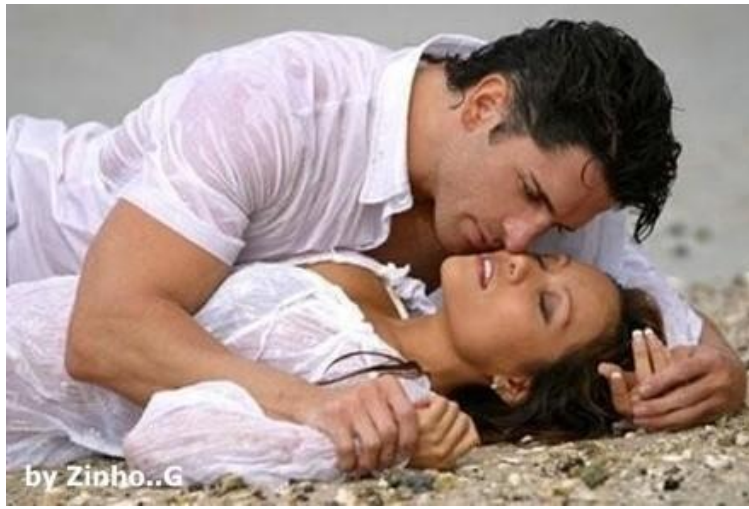




Emilie Rose



Zakazana namiętność

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej mąż. Kochała go. I nienawidziła. A teraz już go nie ma. Ból i poczucie winy przepełniały Lynn Riggan. Chciała zakończyć to małżeństwo, ale nie w ten sposób. Nigdy w taki sposób.

Ciesząc się na myśl o zdjęciu szpilek i obcisłej sukienki, zamknęła drzwi za ostatnim z żałobników i oparła się o nie. Nienawidziła tej sukienki, ale to była jej jedyna czarna rzecz bez nieprzyzwoicie głębokiego dekoltu.

- Wszystko w porządku? - Głos szwagra przerwał jej rozmyślenia.

Wyprostowała się szybko i uśmiechnęła, ale nie udało jej się oszukać Sawyera.

Przemierzył chłodny, wykładany marmurem hol i stanął przed nią.

- Lynn?

- Myślałam, że wyszedłeś. - Nie podobało jej się, że widzi ją w takim stanie. Jej świat się rozpadał i nie miała siły, żeby udawać, że wszystko będzie w porządku, nawet przed Sawyerem.

- Wróciłem na chwilę. - Strata młodszego brata była dla niego ciężkim ciosem. Smutek wypełniał jego niebieskie oczy, twarz pobraźniała, a błyszczące ciemne włosy były potargane.

- Powinieneś wrócić do domu i odpocząć, Sawyer. - Proszę, odejść, zanim się załamie.

- Tak, pewnie tak. Ale czuję się tak bardzo... samotny. - Przeczesał dłonią włosy, ale nie udało mu się ich ułożyć. Jeden z kosmyków opadł na czoło, upodabniając go bardziej do licealisty niż trzydziestodwuletniego dyrektora prywatnej firmy komputerowej. - Cały czas czekam, aż Brett wejdzie tymi drzwiami i krzyknie: „Mam was!”

Tak, Brett lubił okrutne żarty. Kilka razy ją obrał sobie za cel. Jego najgorszym dowcipem był finansowy bałagan, który teraz musiała uporządkować. Ale nawet on nie mógłby upozorować tego tragicznego wypadku, w którym zginął.

Sawyer spojrzał jej w oczy.

- Dasz sobie radę sama?

Zagryzła wargę, objęła się ramionami i odwróciła wzrok, unikając jego spojrzenia.

- Nic mi nie będzie.

Oczy piekły ją z braku snu, a mięśnie bolały od chodzenia w kółko całą noc. Żałowała, że znalazła ten klucz w jego rzeczach osobistych, które odebrała w szpitalu. Gdyby nie znalazła klucza, nie otworzyłaby sejfu. A gdyby nie otworzyła sejfu...

Wzięła niepewny wdech, a potem kolejny, próbując opanować panikę.

Co teraz?

Szukała polisy ubezpieczeniowej, żeby pokryć koszty pogrzebu, a zamiast tego znalazła wyciągi z pustych kont i dziennik, w którym jej mąż napisał, że nigdy jej nie kochał i że szukał przyjemności w ramionach innych kobiet, tak fatalną była kochanką. Skatalogował wszystkie jej wady z okrutną szczegółowością.

- Lynn? - Sawyer uniósł jej podbródek dotknięciem ręki. - Czy mam dziś z tobą zostać? Mogę przespać się w gościnnym.

Nie, nie możesz. Przeprowadziła się do pokoju gościnnego wiele miesięcy temu i gdyby znalazł tam jej rzeczy, dowiedziałby się, że nie wszystko w domu Rigganów było w porządku. Nie chciała mówić Sawyerowi, że między nią i Brettem psuło się od miesięcy i że podejrzewała męża o romans. Rozmawiała nawet z prawnikiem na temat rozwodu, ale Brett zrzucił problem na swoje przepracowanie i namówił ją, żeby dała mu jeszcze jedną szansę. Mimo że w głębi duszy była temu przeciwna, dała się przekonać, że dziecko ich zbliży. Wtedy poszli do łóżka ostatni

raz. Chwilę przed tym, zanim znalazła dowód jego niewierności, straciła panowanie nad sobą i wyrzuciła go z domu. Parę minut później zginął w wypadku.

- Nie, wszystko w porządku. - Jej głos załamał się przy ostatnim słowie i przeszedł ją dreszcz. Nie miała pieniędzy, nie miała pracy, zalegała z płatnościami za dom i samochód i nie wiedziała, jak je uregulować. I jakby to nie wystarczyło...

Poczuła, że znalazła się na krawędzi załamania. Przycisnęła dłoń do brzucha, modląc się, żeby zbliżenie z mężem, które miało miejsce trzy dni temu, nie zaowocowało potomkiem. Kochała dzieci, zawsze chciała mieć dużą rodzinę, ale teraz nie wiedziała, jak ma utrzymać siebie, a co dopiero dziecko.

Sawyer objął ją, przerywając to pasmo uzalania się nad sobą. Po chwili poddała się, położyła głowę na jego ramieniu i egoistycznie wchłaniała jego ciepło i siłę rąk.

W pewnym momencie z jej piersi wyrwał się cichy szloch. Zacisnęła zęby i napięła wszystkie mięśnie. Będzie silna, nie podda się.

- Ciii - wymruczał z ustami przy jej skroni.

Poczuła ciepło jego oddechu na skórze i dłonie na swoich plecach. Dotarł do niej przyjemny zapach jego wody po goleniu i przeszedł ją kolejny dreszcz. Przerażona, próbowała się uwolnić, on jednak trzymał ją mocno. Poczuła, jak jego pierś wstrząsa łkanie i na jej szyję spływają gorące łzy. Łzy Sawyera.

Ścisnęło ją w gardle i ogarnął nagły przyływ współczucia. Sawyer był obok niej, kiedy musiała zidentyfikować ciało Bretta i w trakcie załatwiania wszystkich formalności pogrzebowych. Przez cały czas ukrywał swój ból. Tym bardziej wzruszająca była ta nagła utrata kontroli.

- Wszystko będzie w porządku - powtórzyła nic nieznaczące słowa, które tak wiele razy słyszała przez ostatnie kilka dni. - Poradzimy sobie z tym, Sawyer.

Objęła go i poklepała po plecach. Szeptala mu uspokajające słowa do ucha, ale wiedziała, że nic, co powie lub zrobi, nie zmieni przeszłości. Nie mogła sprowadzić Bretta z powrotem.

Sawyer przyciągnął ją mocniej do siebie. Pochylił głowę i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. To nie była jego wina, że jej od dawna skostniałe ciało źle interpretowało jego pocieszający gest.

Mężczyzna zadrżał, próbując odzyskać kontrolę nad emocjami. Rozluźnił uścisk, wyprostował się i odsunął. Przejechał dłonią po twarzy i skrzywił się.

- Przepraszam.

- W porządku.

Widok tego silnego mężczyzny w takim stanie wzruszył ją. Wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek, ale on nagle odwrócił głowę. Ich nosy i policzki otarły się o siebie i serce Lynn podskoczyło. Jak mogła w ten sposób na niego reagować, skoro nie reagowała tak na swojego męża? Poczowała wstyd.

Przypomniała sobie ostatnie słowa Bretta. „Zimna kobieta”. Nie była zimna, dopóki jej nie zranił, egoistycznie biorąc to, czego pragnął, i nie troszcząc się o jej przyjemność. Potem coś kulilo się w niej za każdym razem, kiedy jej dotykał. Przerazała ją intymna strona ich małżeństwa, ponieważ oznaczała dla niej porażkę jako żony i kobiety.

- Chcę zapomnieć - dotarł do niej udręczony szept Sawyera, osłabiając zapórę, którą stworzyła między swoimi uczuciami i światem.

- Wiem. Ja też. - Pogłaskała niepewną ręką bruzdę, którą smutek wyrzeźbił na jego twarzy. Pod opuszkami poczuła popołudniowy zarost.

Ich usta dzieliły tylko centymetry. W oczach Sawyera dostrzegła zaskoczenie, a potem coś innego - coś, co ją rozgrzewało, przerazało, co sprawiało, że serce biło mocniej.

Sawyer zamknął na chwilę oczy. Zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją za łokcie i przycisnął usta do jej warg. Zesztywniała, zaskoczona, ale jeszcze bardziej zdziwiła ją własna reakcja. Nagły przyływ pożądania przeniósł ją w czasie do ostatniej randki z Sawyerem, kiedy myślała, że to właśnie on jest „tym jedynym”. Do czasów przed tym, zanim jej serce zostało złamane i Brett pojawił się w jej ży-

ciu. Kiedy czuła się piękna i pożądana, a nie brzydka i niechciana. Kiedy jej życie wciąż było pełne nadziei.

Sawyer odsunął się i ich spojrzenia spotkały się na jedną chwilę. Podniósł niepewnie rękę, żeby pogłodzić ją delikatnie po twarzy. Powoli, jakby dawał jej czas na sprzeciw, pochylił głowę i zaczął całować jej czoło i policzki.

Dość tego szaleństwa, pomyślała, ale ten dotyk budził ją do życia, tak jakby odsuwał kamień zawałający wejście do jaskini, w której jej dusza spędziła ostatnie cztery lata. Poczuła, jak przepływa przez nią gorąco, rozgrzewając jej ciało, które pograżyło się w odrętwieniu po licznych gorzkich komentarzach jej męża.

Sawyer dotknął lekko wargami jej ust. Lynn nie zaprotestowała, zaskoczona. Była przyzwyczajona do władczych pocałunków Bretta i nie wiedziała, jak poradzić sobie z delikatną perswazją Sawyera. Z wahaniem przyjęła pocałunek i wtedy jego ręce objęły ją mocniej. To powinno się skończyć. Teraz.

- Każ mi przestać - szepnął Sawyer, ale ręce, które przesunął na jej pośladki, zaprzeczały jego słowom.

Nie mogła go odepchnąć, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Była zbyt słaba. Głód, z jakim ją całował, powinien ją przerazić, ale zamiast tego sprawiał, że pragnęła dużo więcej. Kiedy dotknął jej piersi, wydała z siebie stłumiony jęk. Kolanami rozsunął jej uda tak szeroko, jak na to pozwalała sukienka.

Czuła rosnące pożądanie.

Zsunął z ramion marynarkę, odrzucił ją na bok i znów sięgnął po Lynn. Wsunął spinki z jej włosów, pozwalając im opaść falą na ramiona.

- Lynn...

Jego ręce powędrowały na jej uda i wsunęły się pod skraj sukienki. Dotyk jego palców przez cienki jedwab bielizny palił ją jak ogień. Podwinął sukienkę, długie palce dotknęły jej skóry z delikatnością, która sprawiła, że zapomniała o całym świecie. Zamknęła oczy.

Po chwili Sawyer wziął ją na ręce i przeniósł na schody, sadzając na stopniu. Zsunął jedwabny materiał do końca, ukląkł między jej kolanami.

Część jej umysłu zdawała sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli teraz tego nie zatrzyma. Powinna to zrobić, ale całe jej ciało dygotało w oczekiwaniu. Po raz pierwszy od dawna czuła się jak kobieta.

Zamiast odepchnąć Sawyera, przyciągnęła go do siebie, pomagając mu zsunąć spodnie ze szczupłych bioder. Dotknęła gładkiej skóry jego brzucha. Oparła się plecami o stopnie, a on całował ją zapamiętale. Poczwała, jak wchodzi w nią jednym, głębokim pchnięciem.

Poruszając się najpierw powoli, a potem coraz szybciej wprowadził jej ciało w rytm zmierzający ku nieznannej rozkoszy. W końcu osiągnęła szczyt.

Wchodził w nią głęboko, za każdym razem głębiej. Odnalazł jej usta i wpił się w nie. Uniósł wyżej biodra. Lynn poczuła, jak to cudowne uczucie budzi się w niej po raz kolejny, i wygięła się w łuk. Nagle obydwójce krzyknęli, kiedy ogarnęła ich rozkosz.

Opadł na nią. Czując spełnienie, Lynn przycisnęła usta do jego szyi, smakując słoność skóry. Położyła dłoń na piersi Sawyera i spróbowała zrozumieć, co się właśnie stało. I dlaczego teraz, z Sawyerem? Każda komórka w jej ciele pulsowała życiem. Otepienie, które towarzyszyło jej od lat, znikło. Kochanie się z Brettem - jeśli w ogóle można to było tak nazwać, nie miało nic wspólnego z tą desperacką namiętnością. Nawet w tym szaleństwie Sawyer postarał się, żeby zapewnić jej przyjemność. Jednak, zanim jeszcze jej ciało ochłonęło, poczuła wyrzuty sumienia.

Sawyer czuł, jak koszula klei się do pokrytej potem skóry. Jego serce biło mocno, a płuca walczyły o oddech.

Lynn położyła dłoń na jego piersi. Spojrzała na obrączkę na swoim palcu, zamknęła oczy i pochyliła głowę.

Co on najlepszego zrobił? Jak mógł w taki sposób wykorzystać wdowę po swoim bracie? Nagle otrzeźwiony wstał, ale nogi ugięły się pod nim. Zawstydzony

utrata kontroli zapiął spodnie. W pośpiechu omal nie przyciął sobie palców suwakami.

- Przepraszam, Lynn. To nie powinno się stać. - Słowa ledwo wydobyły się z zaciśniętego gardła.

Nie patrząc na niego, wstała i poprawiła na sobie sukienkę. Drżącymi palcami przyczesła potargane jasne włosy.

- W porządku, Sawyer. Obydwoje cierpieliśmy i musieliśmy zapomnieć o tym na chwilę. To już się nie powtórzy. - Napięcie w jej głosie i bladość twarzy zaprzeczały tym słowom, wypowiedzianym zwyczajnym tonem.

- Chcesz zapomnieć o tym, co właśnie się stało? - To niemożliwe. Jak mógł zapomnieć jedwab skóry pod swoimi dłońmi albo słodki smak jej ust?

- Tak, proszę - wyszeptała.

- Jeśli nie bierzesz pigułek, to może okazać się, że nie będziemy mogli o tym zapomnieć. Nie zabezpieczyłem się. Przepraszam. Jeśli to jakieś pocieszenie, to nigdy nie zachowałem się tak bez troski.

Zamknęła oczy. Cienka czarna sukienka podkreślała jej wspaniałe kształty.

Weź się w garść, Riggan. To żona twojego brata.

- Lynn, czy bierzesz środki antykoncepcyjne?

Zacisnęła usta w wąską linię. Jej broda zadrżała.

- Jestem zmęczona. Chciałabym odpocząć.

Poczuł, jak niepokój ściska mu żołądek.

- Lynn?

Spojrzała na niego.

- Nie mogę powiedzieć ci tego, co chcesz usłyszeć. Nie biorę pigułek i... nie jest to najlepszy czas.

Chwycił ją za ramiona.

- Co takiego? Możesz teraz zajść w ciążę?

Z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory, podkreślając ciemne obwódki dookoła oczu. Poczł nagle potrzebę przytulenia jej, pocieszenia, ale zamiast tego puścił ją, włożył ręce w kieszenie i odsunął się.

Lynn podniosła drżącą rękę i położyła ją na brzuchu.

- Brett i ja chcieliśmy mieć dziecko i... - Pochyliła głowę. Zanim jej włosy opadły, zasłaniając twarz, zdążył jeszcze dostrzec rumieniec na jej policzkach. - Dzień, w którym umarł, to był pierwszy dzień okresu płodnego.

Sawyer poczuł mdłości. Czy ten dzień mógł być jeszcze gorszy? Pochował swojego młodszego brata, kochał się z jego żoną i być może ona zaszła teraz w ciążę. A potem dotarło do niego znaczenie jej słów. Ona i Brett chcieli mieć dziecko. Brett był jego jedyną rodziną i być może jego potomek rósł teraz w łonie Lynn. Może zostanie wujkiem.

Albo ojcem. Przełknął ślinę i próbował oddychać mimo ogarniających go duszności. To pierwsze byłoby błogosławieństwem, a to drugie przekleństwem. Chociaż z drugiej strony podobała mu się myśl, że Lynn mogłaby urodzić jego dziecko. Sam nie wiedział, co myśleć.

Powinien wyjść, wynosić się stąd jak najszybciej, dopóki nie pogorszy całej sytuacji. Nie mógł jednak wyjść, nie wiedząc, czy Brett zatroszczył się o Lynn.

- Zostałem z tyłu, ponieważ chciałem zapytać, czy ubezpieczenie Bretta wystarczy na utrzymanie ciebie... i dziecka.

Nastąpiła długa cisza.

- Polisa Bretta jest nieważna.

Wspaniale. Jego brat nigdy nie przejmował się przyziemnymi szczegółami.

- Co zrobisz?

Przestąpiła z nogi na nogę, co przypomniało mu, że pod sukienką była zupełnie naga.

- Wolałabym teraz o tym nie rozmawiać.

Zacisnął pięści, sfrustrowany.

- Nie próbuję być wścibski. Wiem, że jesteś zmęczona i to był trudny dzień, do czego i ja się przyczyniłem, ale nie wyjdę, dopóki nie dowiem się, że masz wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pokryć wszystkie najpilniejsze wydatki.

- To nie jest twój problem. Jeśli będę musiała, to znajdę pracę.

- Jaka?

- Nie wiem. Mogę znowu być kelnerką.

Lynn była kelnerką w kafejce w Chapel Hill, kiedy spotkali się cztery i pół roku temu. Spodobał mu się jej słoneczny uśmiech, błękitne oczy i jasne włosy. Na początku była bardzo nieśmiała, ale oczarowała go swoją ambicją i odwagą. Lynn miała marzenia - i to była ich wspólna cecha.

Zastanawiał się miesiącami, zanim zaprosił ją na randkę. Była dla niego za młoda, ale nie mógł się jej oprzeć i w końcu się z nią umówił. Spotkali się kilka razy, a potem popełnił drugi największy błąd w swoim życiu. Przedstawił ją bratu. W pewnym momencie musiał nagle wyjechać służbowo na dłuższy czas, a kiedy wrócił, Lynn i Brett byli już po ślubie.

Nie oglądaj się za siebie, Riggan. Nie możesz zmienić przeszłości. Wybrała Bretta.

- Dostaniesz minimalną pensję. Zaslugujesz na coś lepszego.

- Skończyłam liceum i jeden semestr studiów. Nie mam kwalifikacji.

- Powinnaś była skończyć studia.

Lynn odwróciła wzrok.

- Brett chciał, żebym była w domu.

Brett inaczej o tym opowiadał.

- Omówiłaś już sprawy finansowe ze swoim księgowym?

- To Brett prowadził nasze rachunki.

Sawyer poczuł się jeszcze gorzej. Brett był geniuszem marketingu, ale liczby nigdy nie były jego mocną stroną.

- Kiedy spotkasz się z prawnikiem, żeby przejrzeć testament? Musisz wiedzieć, czy masz wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zatrzymać dom i samochód.

Przycisnęła dłoń do czoła. Miał ochotę pogłodzić jej potargane loki, ale zamiast tego wsunął ręce głębiej w kieszenie.

- Spotkam się z nim w ciągu kilku dni, ale przejrzałam rachunki i z pieniędzmi będzie krucho, dopóki nie sprzedam domu.

Jej słowa nie miały sensu. Brett zarabiał bardzo dobrze jako dyrektor marketingu w Riggan CyberQuest.

- Chcesz sprzedać dom?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Zobaczył w nich zmęczenie i strach.

- Jest dla mnie za duży.

- Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

- Dziękuję, ale nic. Skontaktowałam się już z agentem nieruchomości. Przyjedzie, żeby wycenić dom. - Wyglądało na to, że jest zdecydowana wszystko zrobić sama.

Ale on był równie zdecydowany, żeby jej pomóc. Był teraz odpowiedzialny za Lynn - zwłaszcza jeśli nosiła w brzuchu dziecko Rigganów.

- Możesz wprowadzić się do mnie, zanim znajdziesz sobie coś nowego.

Otworzyła szerzej oczy.

- Nie, dziękuję.

Nie mógł jej winić - w końcu nadużył jej zaufania. Przeczesał dłonią włosy.

- To, co się dzisiaj zdarzyło... Nie umiem powiedzieć, jak bardzo tego żałuję. Nie stracę już panowania nad sobą, obiecuję ci.

Dlaczego te słowa zabrzmiały jak kłamstwo? I dlaczego Lynn wzdrygnęła się, jakby ją uderzył? Miał ochotę sam sobie przyłożyć. Zamiast tego wyjął portfel, otworzył go.

- To wszystko, co mam przy sobie, ale mogę dać ci więcej.

Skrzywiła się, a na jej policzki wystąpił rumieniec.

- Czy chcesz, żebym poczuła się jak prostytutka?

Zamrugał i poczuł ogarniający go wstyd.

- Nie. Myślałem, że może potrzebujesz pieniędzy na jedzenie albo...

- Sąsiedzi przynieśli tyle jedzenia, że starczy na cały tydzień. Nic więcej nie potrzebuję.

- Chcę ci pomóc...

- Wiem, że jesteś przyzwyczajony do opiekowania się Brettem, ale ja mam już dwadzieścia trzy lata, Sawyer. Mogę sama się sobą zająć. Poza tym jestem zmęczona i chciałabym odpocząć. - Otworzyła drzwi wejściowe.

- Lynn...

- Proszę, idź do domu.

Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać, więc postanowił się z nią nie spierać.

- Pamiętaj tylko, że ta rozmowa nie jest skończona.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jest gorzej niż myślałam? - Lynn poruszyła się na swoim krześle naprzeciwko biurka pana Allena, doradcy od nieruchomości. Wbiła paznokcie we wnętrze dłoni i przygryzła dolną wargę. Od tej całej terminologii prawniczej kręciło jej się w głowie.

Starszy mężczyzna spojrział na nią ponuro zza swoich okularów w drucianych oprawkach.

- Posiadłość pani męża jest poważnie zadłużona, pani Riggan. Musi pani posprzedać wszystko, żeby pokryć długi. Z tego, co zdążyłem się zorientować, pozostanie pani tylko trzydzieści procent udziałów w Riggan CyberQuest.

- Czy powinnam wobec tego sprzedać udziały Bretta?

- Tak, jeśli chce pani mieć z czego żyć. Ale wie pani o tym, że szwagier ma prawo pierwokupu?

- Tak. Myślę, że Sawyer chętnie kupi udziały brata.

- Ma pani też prawo sprzedać dom i radzę zrobić to, zanim sprawą zainteresuje się bank, ponieważ raty kredytu od dawna nie są spłacane. Polecę pani kilka osób, które zajmują się wyceną. Pomogą sprzedać również część wyposażenia.

To wszystko wydawało jej się teraz nierealne. Może jednak dzięki udziałom Bretta uda jej się zacząć od początku i zdobyć wykształcenie, tak żeby mogła sama na siebie zapracować.

- Przedstawiła pani dowody zapłaty za pogrzeb - kontynuował prawnik - ale pieniądze nie zostały wycofane z żadnego z pani kont bankowych.

- Nie. Zwróciłam prezent, który mój mąż kupił ostatnio dla... mnie i stąd miałam pieniądze.

Czy gdyby wątpliwości na temat pogodzenia się z nim nie wyciągnęły jej z łóżka po ich intymnym zbliżeniu, dowiedziałyby się kiedykolwiek o kochance Bretta?

Podniosła garnitur męża z podłogi tak samo, jak robiła to już setki razy, ale tym razem wypadło z niego pudełko na biżuterię, potoczyło się po podłodze i otworzyło, ukazując pierścionek z ogromnym diamentem. Wzruszyła się - pierścionek wprawdzie się jej nie podobał, ale wierzyła, że ten prezent oznacza nowy początek w ich małżeństwie. Jednak napis wygrawerowany wewnątrz zburzył wszelkie nadzieje. „Dla Niny z miłością. Brett”. Okazało się, że jej najgorsze obawy były prawdą.

Brett wymyślił historyjkę, że kupił pierścionek dla niej, ale doszedł do wniosku, że nie jest w jej stylu. Twierdził, że miał zamiar go zwrócić następnego dnia i pokazał jej nawet dowód zakupu. Najgorsze było to, że gdyby nie przeczytała wygrawerowanego napisu, zapewne znów uwierzyłaby w jego kłamstwa. Twierdził, że jubiler się pomylił, ale ona już wiedziała, że on kłamie.

Gdyby nie była tak rozwścieczona własną naiwnością i nie zaczęła na niego krzyczeć, czy wciąż by żył? Kazała mu wynosić się z domu, przysięgając, że następnego dnia dostanie pozew rozwodowy. Wybiegł wściekły, a niecałą godzinę później policja zastukała do jej drzwi z wiadomością, że jej mąż nie żyje.

Kiedy stało się jasne, że nie ma pieniędzy, żeby zapłacić za pogrzeb, zwróciła pierścionek jubilerowi. Prezent dla jego kochanki wart był ponad dziesięć tysięcy dolarów. Jej pierścionek, prosty i skromny, kosztował tylko sto dolarów, co dobitnie mówiło o tym, jak wysoko Brett ją cenił.

Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła być tak głupia?

- Pani Riggan? - Cichy głos prawnika przerwał tok jej myśli.

- Tak? - Wyprostowała się.

- Mam jeszcze jedną radę. Niech pani jak najszybciej znajdzie jakąś pracę.

Lynn cały czas starała się go unikać, ale dzisiaj jej się to nie uda. Musi się z nią w końcu zobaczyć.

Był niedzielny poranek i Sawyer postanowił pojechać do niej do domu. Przez ostatni tydzień zostawił kilkanaście wiadomości na jej automatycznej sekretarce, ale nie oddzwaniała.

Jak miał się nią zaopiekować, skoro nie mógł z nią porozmawiać i dowiedzieć się, czego potrzebuje?

Postanowił dać jej trochę czasu, ponieważ wspomnienie smaku jej ust, delikatnej skóry i namiętności, która ich połączyła, wciąż nawiedzało jego sny. Nie chciał jednak, żeby unikała go w nieskończoność.

Skręcił w ulicę, przy której stał dom jego brata. Najpierw dostrzegł znak „Dom na sprzedaż” a po chwili drugi - „Wyprzedaż”. Poczuł, jak serce mocno bije mu w piersi, kiedy zobaczył rzeczy brata wystawione na trawniku przed domem. Kilkoro ludzi kręciło się między nimi, szukając okazji. Od śmierci Bretta upłynęło zaledwie dziesięć dni, a Lynn najwyraźniej już postanowiła wymazać pamięć o jego istnieniu.

Sawyer zatrzymał się przy krawężniku, wysiadł i ruszył w kierunku Lynn. Wyglądała świetnie w jasnożółtych szortach i sweterku bez rękawów. Jej nogi i ramiona były szczupłe i opalone, a wycięty sweterek ukazywał zmysłowy dekolt. Jasne włosy opadały kaskadą na ramiona, a na ustach miała ciemnoróżową szminkę - tę samą, którą scałował z jej ust kilka dni temu. Poczuł przypływ pożądania, ale tym razem gniew nie pozwolił mu się rozwinąć.

Spojrzała na niego znad kasetki z pieniędzmi i w jej oczach dostrzegł zmęczenie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - Udało mu się powstrzymać od krzyku, ale w jego głosie słychać było wściekłość.

Lynn przygryzła wargę.

- Sprzedaję rzeczy, na które nie będę miała miejsca, kiedy przeprowadzę się do mniejszego mieszkania.

- To są książki Bretta, jego kije golfowe, jego ubrania, na miłość boską!

- Przykro mi, Sawyer. Powinnaś była powiadomić cię o wyprzedazy.

- Wystawiłaś wszystko, co do niego należało!

Lynn skrzywiła się i spojrzała przez ramię, uświadamiając mu, że kilka osób stało niedaleko nich i przysłuchiwało się rozmowie. Chwytał ją za łokieć i odprowadził na bok.

- Zostawiłam wszystko, co chciałbyś zatrzymać. - Spojrzała na niego łagodnymi, współczującymi oczyma. - Jeśli jest tu jeszcze coś, o czym nie pomyślałam, to możesz to zabrać.

- Nie o to chodzi. To wygląda, jakbyś chciała wymazać Bretta z pamięci.

Uwolniła ramię z jego uścisku.

- Moje wspomnienia są tutaj. - Dotknęła skroni. - Tamto to tylko rzeczy.

Przeszedł kilka kroków i wrócił.

- Dlaczego tak bardzo próbujesz go zapomnieć?

- Nie próbuję - odparła i znów przygryzła wargę. - Jest kilka długów, które muszę spłacić.

- Jakich długów?

- Poradzę sobie z tym.

- Lynn, nie mogę ci pomóc, nie wiedząc, o co chodzi.

- Mówiłam ci już, że nie potrzebuję pomocy - westchnęła. - Głównie chodzi o raty kredytowe, ale jako administrator nieruchomości mogę sprzedać trochę rzeczy.

Czy Brett nie nauczył się niczego z czasów, kiedy było im tak trudno po śmierci rodziców? A może to Lynn chciała mieć luksusowe samochody i luksusowy dom? Po ślubie z jego bratem zaczęła nosić się inaczej - obcisłe sukienki, wymankiowane paznokcie, różne kolory włosów...

Poczuł, jak coś ściska go w żołądku, a w ustach pojawił się gorzki smak. Brett opowiadał, że za każdym razem, gdy Lynn zmienia kolor włosów, to jakby kochał się z inną kobietą. Seksowna brunetka, kasztanowa kusicielka, blond anioł. To jak zdrada, a jednak nie zdrada, mówił puszczając do niego oko, a w Sawyerze zawsze

wtedy coś się zaczynało gotować. Kiedyś myślał, że on i Lynn mają wspólną przyszłość, ale to było w czasie, zanim ona zignorowała jego list i poślubiła jego brata.

Sawyer wołał, kiedy Lynn była blondynką - to był naturalny kolor jej włosów. Podobała mu się wtedy, gdy była kelnerką, kiedy po pracy zamieniała swój uniform na dżinsy i podkoszulek. Oczywiście, podobały mu się jej kształty, podkreślane przez ubranie, ale wołał, kiedy kobieta pozostawia coś wyobraźni.

- Ile musisz spłacić?

Zacisnęła usta w wyrazie zdecydowania i uniosła brodę.

- Jestem teraz zajęta. Czy możemy o tym porozmawiać później?

Kilka osób stało w oczekiwaniu, jakby mieli zamiar coś kupić.

- O której to się skończy?

- O trzeciej przyjdzie syn sąsiadów i pomoże spakować mi to, czego nie sprzedam.

- W takim razie wrócę tutaj wieczorem.

Udawaj, że się nic nie stało. Udawaj, że mężczyzna idący wzdłuż twojego podjazdu nie dał ci więcej przyjemności w ciągu pięciu minut niż twój mąż w ciągu czterech lat.

Lynn stała na bocznej werandzie z płonącymi policzkami. Była tchórzem. Najpierw z niepokojem obserwowała Sawyera przez okno, a potem wybiegła kuchennymi drzwiami, zanim skierował się do głównego wejścia. Nie była w stanie spotkać się z nim w holu.

Granatowa koszulka poło podkreślała jego umięśnioną klatkę piersiową. Krótkie rękawy ukazywały pięknie rzeźbione i opalone ramiona. Szorty koloru khaki okrywały twarde uda, na twarzy miał popołudniowy zarost.

Lynn zacisnęła pięści, kiedy przypomniła sobie dotyk jego brody na swojej szyi.

Właśnie straciła męża i nawet mimo tego, że dawno już przestała go kochać, nie powinna tak reagować na Sawyera i jego dobrze zbudowane ciało. Zawstydzono-

na, pochyliła głowę i potarła kciukiem obrączkę, mając nadzieję, że rumieniec szybko zniknie z jej twarzy.

- Unikałaś mnie - powiedział bez wstępów.

Poczuła ukłucie poczucia winy.

- Byłam zajęta, cały zeszły tydzień zajmowałam się papierami dotyczącymi domu i jego wyceny.

W jego wzroku pojawiła się troska, która zmiękczyła twarde rysy przystojnej twarzy.

- Jak się trzymasz?

Lynn poczuła ucisk w gardle.

- W porządku. A ty?

Wzruszył ramionami. Typowy mężczyzna, który nie chce przyznać się do tego, że ma uczucia. Jej ojciec, policjant, był taki sam - zwłaszcza po tym, jak umarła jej matka.

- Wejdz. - Poprowadziła go przez garaż do kuchni. Mimo że stanęła tyłem do łukowatego przejścia prowadzącego do holu, jej serce biło mocniej.

Skupiła się na swoich rękach, starając się nie rozsypać kawy na granitowy blat. Potem nalala wody do ekspresu i włączyła go. Przyciskając dłoń do żołądka, próbowała zignorować ogarniające ją uczucie przerażenia.

- Kawa będzie gotowa za kilka minut.

- Ile jesteś winna? - zapytał.

Lynn zrobiła krok do tyłu i stanęła przy okrągłym okienku wychodzącym na niewielkie podwórze z tyłu domu. Zaczęła poprawiać stojące pod oknem kwiatki, urywając suche listki i przestawiając doniczki.

- Ile, Lynn? - powtórzył.

- To naprawdę nie jest twój problem, Sawyer.

Pochylił się, opierając się dłońmi o stół. Widać było, jak zaciska szczękę.

- To jest mój problem, jeśli chcesz sprzedać udziały w firmie, żeby pokryć długi.

- Właśnie chciałam ci odstąpić udziały Bretta.

Zmarszczył brwi i przeczesał dłonią włosy.

- Nie mogę teraz ich kupić. Firma ma pewne trudności.

Lynn poczuła chłód. Te udziały były jej całym majątkiem. Jeśli firma zbankrutuje, będą bezwartościowe.

- Ale ja potrzebuję pieniędzy, żeby zacząć wszystko od nowa, kiedy już sprzedam dom.

- Musisz być cierpliwa. Próbuję polepszyć sytuację firmy. Jeśli sprzedasz je teraz, dostaniesz jedynie małą część tego, co są warte. Gdzie chcesz się przeprowadzić?

Lynn przycisnęła dłoń do lewej skroni, tam gdzie zaczynał się ból głowy.

- Moja ciotka powiedziała, że mogę zamieszkać u niej, dopóki nie stanę na nogach.

- Na Florydzie? Jeśli szukasz mieszkania, za które nie musiałabyś płacić, to wprowadź się do mnie. Mam dużo miejsca.

Jego oferta kusila ją i odrzucała jednocześnie. Kochała to małe miasteczko uniwersyteckie z jego stromymi wzgórzami, krętymi drogami i przyjacielską atmosferą, a dom Sawyera w zabytkowej dzielnicy miał charakter i wdzięk, których brakowało jej nowszemu domowi. Kiedy skończy go odnawiać, jego dom będzie cudowny. Uwielbiała pokoje z wysokimi sufitami i wysokie okna wychodzące na duży ogród.

Ale Sawyer sprawił, że straciła panowanie nad sobą. Gdyby zamieszkała z nim, mogłaby powtórzyć ten błąd.

- Dziękuję, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Szukasz pracy?

- Tak. - Próbowała coś znaleźć przez ostatnie trzy dni, ale studenci wyjechali z miasta na wakacje, a miejscowi przedsiębiorcy ograniczyli liczbę zatrudnionych, żeby dostosować się do zmniejszonych obrotów.

- Możesz pracować u mnie.

Spojrzała przez okno. Nie chciała spotykać się z Sawyerem każdego dnia i za każdym razem przypominać sobie, że rzuciła się na niego jak kobieta desperacko pragnąca uczucia.

- Nie znam się na oprogramowaniu komputerowym.

Sawyer podszedł bliżej i stanął tuż za nią tak, że mogła dostrzec jego odbicie w szybie. Położył dłoń na jej ramieniu, a ona odwróciła się twarzą do niego. Gorąco jego dłoni przenikało przez sweter, ogrzewając jej skórę. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy. W jego wzroku dostrzegła współczucie, frustrację i ogień. Tak jak ona, nie zapomniał o tym, co się między nimi zdarzyło. Poczwała rosnące napięcie.

- Lynn, mogę dać ci wystarczająco dużo pieniędzy, żebyś mogła pokryć bieżące wydatki, albo mogę dać ci pracę. Wybór należy do ciebie. Ale nie chcę, żebyś wyjeżdżała z Chapel Hill, zanim będę pewien, że nie nosisz dziecka Bretta... albo mojego.

Dziecka Sawyera. Jej serce zabiło szybciej. Wzięła uspokajający oddech. Przeprowadzić się na Florydę sama lub z dzieckiem Bretta to jedna rzecz. Zabrać Sawyerowi jego dziecko to druga rzecz.

- Dziękuję, ale wolałabym uczciwie na te pieniądze zarobić. - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w twarz i rozciągnęła usta w grymasie, który miał przypominać uśmiech. Nie była w stanie zrobić więcej.

- Chcę pomóc.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do niego twarzą.

- A ja chcę prawdziwej pracy, a nie takiej, którą dla mnie stworzysz z litości.

- To jest prawdziwa praca. Opal, moja asystentka, potrzebuje pomocy. Asystentka Bretta odeszła kilka miesięcy temu i Opal od tamtej pory musi sobie radzić z pracą swoją i Niny.

Lynn wstrzymała oddech i poczuła narastające mdłości. Nina. Kochanka Bretta. Czy Sawyer wiedział o ich romansie? Czy skłamałaby, żeby chronić brata?

Pomimo zamętu w głowie próbowała jednak wymyślić jakąś rozsądną odpowiedź.

- Nie mam doświadczenia.

- Nauczysz się. - Wyraz twarzy Sawyera zapowiadał sprzeczkę, jeśli Lynn odrzuci jego ofertę. Sprzeczkę, na którą nie miała teraz sił.

- Pomyślę o tym. A teraz proszę, usiądź przy stole. Chcę ci coś pokazać, muszę tylko pójść po to na górę.

Sawyer zamknął na chwilę oczy, po czym podniósł wieczko taniego, drewnianego pudełka, stojącego przed nim na stole. Złoto, srebro i inne szlachetne metale leżały w środku wrzucone byle jak.

- Ty je tu spakowałaś?

- Nawet nie wiedziałam, że Brett ma to pudełko, zanim zaczęłam szukać testamentu. Znalazłam je na dnie szafy, zobaczyłam twoje imię wygrawerowane na kilku rzeczach i pomyślałam, że to cię może zainteresować. Nie chciałam sprzedawać czegoś, co ma dla ciebie wartość sentymentalną.

- Nie znalazłaś testamentu?

- Nie. Mój adwokat sprawdził jeszcze w sądzie, w banku i we wszystkich możliwych miejscach, ale nic nie znalazł.

Kolejny szczegół, o którym zapomniał jego brat. Sawyer ostrożnie wydobył z poplątanej masy złoty zegarek na łańcuszku i przesunął kciukiem po wygrawerowanym imieniu. Ogarnęły go ciepłe wspomnienia - kiedyś oglądał ten zegarek z ojcem i czekał na dzień, w którym go dostanie.

- Ten zegarek kieszonkowy należał do mojego pradziadka, pierwszego Sawyera Riggana.

- Skąd wziął się w posiadaniu Bretta?

- Poprosił mnie o niego.

- Ale dlaczego mu to dałeś, skoro to miało należeć do ciebie?

- Byłem mu to winny. - To był dług, którego nigdy nie byłby w stanie spłacić.

- Co byłeś mu winny?

Czy Brett jej nie powiedział?

- Zabiłem naszych rodziców.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

- Ja siedziałem za kierownicą.

Współczucie zmiękczyło jej spojrzenie.

- Myślałam, że to pijany kierowca przejechał na czerwonym świetle.

- Tak było, ale gdybym nie ruszył natychmiast, jak tylko światło zmieniło się na zielone, i gdybym rozejrzał się, zanim przyspieszyłem...

Podeszła do stołu, usiadła na krześle po jego prawej stronie i położyła dłoń na jego zaciśniętej pięści.

- Sawyer, ten wypadek to nie twoja wina. Brett pokazywał mi artykuł w gazecie. Tamten kierowca jechał bez świateł. Nie mogłeś go widzieć.

Jej dotyk palił mu skórę. Wziął głęboki oddech. Lynn zabrała szybko rękę i schowała ją pod stołem, tak jakby żałowała swojego gestu.

Od śmierci Bretta Lynn przestała używać mocnych perfum i mógł teraz czuć jej zapach. Lekki aromat miodu unoszący się dookoła niej był dziesięć razy skuteczniejszy niż jakiegokolwiek perfumy. Przestała też układać włosy we fryzury seksownego kociaka. Dzisiaj spływały lekkimi falami na jej ramiona. Miał ochotę zburzyć jej włosy tak jak tego dnia, kiedy kochali się na schodach. Nie, nie kochali. Uprawiali seks.

Odchrząknął i skupił się znowu na pudełku z biżuterią, szukając w nim czegoś, aż znalazł w końcu obrączki ślubne ojca i matki. Zamknął je w dłoni, czując żal po utracie rodziców, jakby to stało się wczoraj a nie wiele lat temu. Przypominał sobie ostatnie słowa matki. Opiekuj się Brettem. Cokolwiek się stanie, nie pozwól im rozdzielić naszej rodziny.

Otworzył dłoń i spojrzał na grawerowane obrączki. Lynn nachyliła się w jego stronę.

- Są piękne. To niespotykany wzór.

- Brett powiedział, że nie chciałaś nosić obrączki mojej matki.

Lynn uniosła brwi ze zdziwienia.

- Nigdy wcześniej tych obrączek nie widziałam.

Sawyer podniósł mniejszy krążek.

- Nie podarował ci tego?

W jej błękitnych oczach dostrzegł ból i po chwili odwróciła wzrok.

- Nie. Może chciał je trzymać razem. Wiesz, że Brett postanowił, że nie będzie nosił obrączki.

To nie miało sensu. Brett błagał go o zegarek i obrączki, a wyglądało na to, że nigdy żadnej z tych rzeczy nie używał.

Delikatny, srebrny zamykany naszyjnik przykuł jego uwagę. Odłożył obrączki na bok i sięgnął po niego. Kiedy go otworzył, okazało się, że w środku są dwa zdjęcia - jego jako niemowlaka i Bretta jako trzylatka.

- To należało do mojej matki. Zawsze chciała to dać swojej wnuczce.

Spojrzał jej w oczy, a potem przesunął wzrokiem po jej piersiach. Poczul ucisk w gardle i znów spojrzał w oczy Lynn. Zagryzła wargę, na której dawno już nie było szminki. Przez moment ogarnęła go przemożna ochota, żeby pochylić się w jej stronę i dotknąć ustami jej miękkich warg. Wziął głęboki oddech i odchylił się do tyłu na krześle. Nie był w stanie nazwać uczuć, które nim targaly. Strach? Ekscytacja? Przerazenie? Oczekiwanie?

Lynn zacisnęła dłonie na brzegu stołu, aż zbieleły jej palce, po czym wstała i zaniósła swój kubek do zlewu.

- Jeśli będziesz pewnego dnia miał córkę, to jestem pewna, że będzie chciała to nosić. Jest prześliczny.

Inne rzeczy w pudełku miały mniejszą wartość, chociaż Sawyer odnalazł swój ulubiony scyzoryk, o którym myślał, że go zgubił w liceum, i bransoletkę, którą dostał od byłej narzeczonej. Skąd się wzięły u Bretta? I dlaczego wrzucił te wszystkie rzeczy do taniego pudełka jak śmieci?

Lynn stanęła za nim.

- To są twoje wspomnienia, Sawyer. Powinny pozostać w twojej rodzinie.

- Rodzina Rigganów zakończy się na mnie, chyba że w twoim łonie rośnie kolejne pokolenie. Kiedy będziesz wiedziała, czy jesteś w ciąży?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, po czym odwróciła wzrok. Jej twarz pobrała tak nagle, jak wcześniej się zarumieniła.

- Za jakiś tydzień, ale nie róbmy z tego problemu.

- Powiedz mi, jak tylko się dowiesz. - To nie była prośba.

Zawahała się przez moment, ale odpowiedziała:

- Dobrze.

- Chcesz urodzić to dziecko?

W jej oczach pojawiło się zmęczenie. Wzięła głęboki oddech.

- Zawsze chciałam mieć dzieci, ale to jest chyba najgorszy moment. Zwłaszcza że nie wiem kto... - Przygryzła wargę i pochyliła głowę.

- Pomogę ci, Lynn. Bez względu na to, czyje to będzie dziecko.

Nie wyglądała na uspokojoną.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ładnie ubrana kobieta po pięćdziesiątce pilnowała drzwi z napisem „Sawyer Riggan. Dyrektor” wygrawerowanym na tabliczce.

Lynn przełknęła ślinę i przestąpiła próg biura.

- Dzień dobry. Nazywam się Lynn Riggan. Chciałabym zobaczyć się z Sawy-
erem.

Kobieta spojrzała na nią badawczo, wprawiając Lynn w zakłopotanie. Miała ochotę poprawić fryzurę i wygładzić szmaragdową obcisłą sukienkę. Nie znosiła ubrań, które wybrał dla niej Brett. Jednak dopóki nie będzie miała pieniędzy, żeby kupić sobie coś nowego, będzie musiała chodzić w tym, co ma.

Kobieta wstała.

- Nazywam się Opal Pugh. Jestem asystentką pana Sawyera. Bardzo mi przy-
kro z powodu pani straty.

- Dziękuję. Miło mi panią poznać.

- Zobaczę, czy Sawyer jest wolny. - Opal zapukała do drzwi jego gabinetu i
znikła w środku.

Lynn nie mogła znieść myśli, że zależy od Sawyera, ale wszędzie gdzie się
zgłaszała, odpowiedzi były identyczne. Nie ma wolnych miejsc.

Drzwi otworzyły się. Lynn poczuła pustkę w żołądku. Opal gestem zaprosiła
ją do środka.

- Proszę, niech pani wejdzie.

Idąc, czuła, jak drżą jej kolana. Chciałaby móc winić za to tylko swoją nie-
pewną sytuację finansową, ale niestety uczucie to miało też sporo wspólnego z
mężczyzną, który podniósł się na jej powitanie z za dębowego biurka.

- Dzień dobry, Lynn. - Jego głos był głębszy niż zazwyczaj.

Niebieskie oczy przesunęły się po niej powoli.

- Dzień dobry. - Poczowała, że się czerwieni.

Sawyer ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy poprosił Opal, żeby zostawiła ich samych. Drzwi zamknęły się za nią i nagle pokój wydał się mniejszy, bardziej intymny.

- Zdecydowałam się przyjąć twoją ofertę pracy... jeśli wciąż jeszcze jest aktualna.

- Oczywiście. - Pochylił się nad biurkiem i wyciągnął do niej dłoń.

Doszedł do niej zapach jego wody po goleniu. Uwolniła rękę.

- Jesteś współwłaścicielką firmy, więc będziemy musieli blisko współpracować. Czy to jest dla ciebie problem?

Czy to będzie problem widywać się z nim codziennie? Tak.

- Nie.

Sawyer usiadł na krześle za szerokim biurkiem i położył palce na blacie.

- Kiedy chciałabyś zacząć?

Lynn przełknęła ślinę.

- Dzisiaj? Jutro? Ale najpierw chciałabym spędzić chwilę w biurze Bretta.

Współczucie pojawiło się na jego twarzy, a ona poczuła się jak oszustka. Nie była wdową ze złamanym sercem. Opłakała swoje małżeństwo już wiele miesięcy temu.

- Wiesz, gdzie ono jest?

- Chyba tak.

Na drżących nogach przeszła krótkim korytarzem do biura męża i stanęła za biurkiem. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że Sawyer szedł za nią. Była wyjątkowo wyczulona na jego obecność.

Sięgnął po szklaną ramkę stojącą na biurku i przypadkowo dotknął jej ramieniem. Lynn wstrzymała oddech i poczuła gęsią skórę w miejscu dotknięcia.

- Poprosiłem Opal, żeby przyniosła kilka pudeł. Pewnie będziesz chciała zabrać rzeczy Bretta do domu. To chyba też.

Wzięła od niego zdjęcie i wpatrzyła się w parę o blond włosach i niebieskich oczach, jakby to byli jacyś nieznajomi, a nie ona i Brett. Jej oczy błyszczały i uśmiechała się, jakby ktoś właśnie zaofiarował jej świat na srebrnej tacy. Jak dawno temu przestała czuć tę nadzieję i szczęście? Wierzyła jednak w przysięgę małżeńską i próbowała naprawić ich związek.

Dlaczego nie zauważyła wcześniej, że w oczach jej męża nie było miłości tylko zaborczość? Dlaczego była tak głupia, że nie zauważyła, że jest dla męża tylko dodatkiem? Wymagał od niej, żeby ubierała się zgodnie z jego gustem, prowadziła idealny dom, była idealną żoną, którą się widzi, ale której się nie słyszy. Ale dlaczego właśnie ona? Dziennik męża wyraźnie wskazywał na to, że jego wybór nie był motywowany miłością.

Ciepło dłoni Sawyera na jej ramieniu przywróciło ją do rzeczywistości. W jego oczach widziała smutek i troskę. Nie po raz pierwszy zauważyła różnicę między nim i jego bratem.

Teraz patrzył na nią, marszcząc brwi.

- Dobrze się czujesz? Mam przysłać kogoś, żeby zajął się pakowaniem?

- Nie, sama się tym zajmę. Wszystko w porządku - skłamała i odsunęła się.

Patrząc wstecz, zdała sobie sprawę, że źle zaczęło się dziać już w drugim roku jej małżeństwa z Brettem. Zaczął sugerować, że powinna zmienić kolor włosów na ciekawszy, a potem nalegał, żeby powiększyła sobie piersi. Nie zgodziła się na operacje plastyczne, ale zaczęła eksperymentować z włosami. Żaden kolor mu się jednak nie podobał.

Tak bardzo chciała mieć rodzinę, którą Brett obiecał jej przez ślubem, tak bardzo chciała mu się podobać i zmienić go z powrotem w mężczyznę, który oczarował ją na pierwszym spotkaniu i wyleczył z rozczarowania po związku z Sawyerem. Nie udało jej się.

Strząsnęła z siebie ponure myśli.

- Czy mogłabym zostać na chwilę sama?

- Jasne. Sam też tutaj siedziałem. - Ból w głosie Sawyera dotknął ją do głębi. Chciała go przytulić, ale nie zrobiła tego.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, Lynn otworzyła szuflady. Jednak sama nie wiedziała, czego szuka. Inne konta bankowe? Dowody niewierności? Nagle ktoś zapukał do drzwi i Lynn wzdrygnęła się lekko.

- Tak?

Do środka weszła Opal, niosąc kilka pudeł, które położyła na krześle.

- Czy pomóc pani pakować?

- Nie, dziękuję.

- Sawyer mówi, że szuka pani pracy. Co potrafi pani robić?

Chłodny wyraz twarzy i ton kobiety wskazywały, że nie jest zachwycona perspektywą uczenia Lynn.

- Pomagałam Brettowi, kiedy przynosił pracę do domu. Potrafię pisać na komputerze i... - Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy powiedzieć, że udawała, że zajmuje się dziećmi sąsiadów, a tak naprawdę wymykała się, żeby chodzić na zajęcia, bez wiedzy Bretta. Ale Bretta już nie było. Jej sekrety nie mogły nikogo zranić. - Chodziłam również na zajęcia komputerowe w Orange Tech.

Opal zmrużyła oczy, podeszła do komputera i włączyła go.

- To dobry początek. Zobaczmy, jak wiele programów jest pani w stanie rozpoznać.

Znajome ikony pojawiły się na ekranie i Lynn poczuła, że sobie z tym poradzi.

- Używałam większości z nich.

- Dobrze by było, gdyby wiedziała pani cokolwiek na temat projektowania broszur promocyjnych: Nad tym Brett pracował przed wypadkiem. - Opal przesunęła okulary na czoło. - Nie znam się na grafice, a projekt wylądował na moim biurku. Muszę to zrobić albo komuś go podesłać.

- Brett pracował nad ulotką w domu, nad swoim laptopie. Kiedy Sawyer kupił nowe oprogramowanie w zeszłym roku, Brett nie bardzo umiał sobie z nim poradzic. Przeczytałam instrukcję i kiedy mąż był w pracy, robiłam różne ćwiczenia, żeby móc zaprezentować mu program.

- Chce pani dokończyć tę broszurę?

- Mogę spróbować.

- Świetnie. Czy będzie pani mogła pracować tutaj? Pliki są już w komputerze.

- Tak. - Jeśli mocno skupi się na pracy, to może zapomni, że Sawyer jest na końcu korytarza.

- Nie chcę mieszać w to federalnych, Carter. - Sawyer siedział naprzeciwko swojego współlokatora ze studiów w ich ulubionej restauracyjce. - Chcę wiedzieć, kto okradał moją firmę, i chcę zrobić to dyskretnie.

- Nie ma problemu.

- Moja bratowa i ja jesteśmy jedynymi właścicielami, ale nie chcę, żeby Lynn dowiedziała się o dochodzeniu. Ma już i tak wystarczająco dużo zmartwień.

- Tak, wiem. Przykro mi z powodu Bretta. - Carter przesunął piwo. - Myślisz, że to sprawka kogoś z wewnątrz?

Sawyer próbował zignorować ból w klatce piersiowej, który pojawiał się za każdym razem, kiedy ktoś wspomniał imię brata. Potarł skroń i potrząsnął głową.

- Wszystko na to wskazuje, ale jest nas tylko piętnaścioro i jakoś się ze sobą dogadujemy. Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto byłby na tyle niezadowolony, żeby sprzedawać sekrety firmy. Albo nie sprawdziłem dokładnie, albo ktoś zostawił fałszywy ślad.

- Źle sprawdziłeś? Ty? Nie sądzę. Poza tym na ogół sekrety wynoszą ludzie pracujący w firmie.

Sawyer czuł gorycz w ustach na myśl, że mógł okradać go ktoś bliski. Jadał w domach swoich współpracowników, jeździł z nimi na żagle i chodził na ich śluby. Grali razem w firmowej drużynie baseballowej.

- Ufam moim ludziom.

Na twarzy Cartera pojawił się sceptycyzm.

- No cóż, moja praca polega na tym, żeby dowiedzieć się, czy to zaufanie jest uzasadnione. Ile na tym straciłeś?

- Mnóstwo. Mieliśmy wypuścić nowy program za kilka tygodni, ale ktoś nas uprzedził. Co gorsza, wydaje mi się, że nie był to pierwszy przeciek. Mieliśmy inny podobny przypadek kilka lat temu. Sądziłem, że to po prostu pech, ale teraz nie jestem tego taki pewien. Załączyłem to do dokumentów.

- Firma to przetrwa?

- Tak, jeśli uda nam się powstrzymać wyciek informacji.

- Nie martw się, znajdziemy tego człowieka. Na razie potrzebuję nazwisk wszystkich twoich pracowników i chcę wiedzieć, kto ma do czego dostęp.

Sawyer dokończył piwo.

- Wrócę do biura i prześlę ci wszystko mailem z prywatnego konta. Naprawdę bardzo ci dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem.

Nie była bezużyteczna i udowodni to. Trzy dni to za długo jak na zmaganie się z tą przekłętą broszurką i Lynn zdecydowała, że musi ją za wszelką cenę skończyć przed weekendem.

Nie jadła nic od rana. Dobrze by było pójść napić się wody. Wstała i poczuła, jak kręci jej się w głowie. Musiała przytrzymać się biurka, żeby nie stracić równowagi. Och nie, nie mogła teraz się rozchorować.

Na niepewnych nogach okrążyła biurko i skierowała się w stronę holu. Jej żołądek znów się odezwał i podziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że biura

były puste i nikt nie widział jej niegodnego biegu w stronę łazienki. Wbiegła do pierwszej kabiny, upadła na kolana i zwymiotowała.

Drzwi za nią otworzyły się. Poczowała dreszcz niepokoju, ale nie mogła wstać.

- Lynn, wszystko w porządku? Widziałem, jak tutaj biegałaś.

Sawyer. Dlaczego musiał zawsze pojawiać się w najgorszym momencie?

- Tak, wszystko jest w porządku - wymamrotała nieszczерze.

Usłyszała, jak woda spływa do zlewu, a po chwili jego ręka pojawiła się w jej polu widzenia, przykładając jej do czoła mokry i zimny papierowy ręcznik.

Wzięła od niego ręcznik z wdzięcznością i odsunęła jego rękę. Cofnął się, ale nie wyszedł na zewnątrz. Po czasie, który wydał jej się długi jak wieczność, mdłości wreszcie minęły. Brzegi kafelków wbijały się jej w kolana, a powiew powietrza z klimatyzatora chłodził skórę. Spuściła wodę w toalecie i powoli wstała.

Kolana jej drżały, a w głowie się kręciło. Przytrzymała się chłodnej metalowej ramy drzwi. Sawyer podszedł do niej, objął ją w pasie i podprowadził do zlewu. Lynn ochlapała twarz wodą, wypłukała usta i wytarła się ręcznikami.

Dostrzegłszy swoje odbicie w lustrze, skrzywiła się. Wyglądała niezbyt atrakcyjnie. Tusz do rzęs rozmazał się wokół jej oczu, pozostałości różu wyglądały zbyt rażąco na tle bladej skóry. Niebieska sukienka podkreślała cienie pod oczami. Wspaniale. Starła z twarzy resztki makijażu, po czym odwróciła się do niego.

Sawyer przyjrzał się jej uważnie od stóp do głów.

- Jesteś w ciąży?

Na te słowa wstrzymała oddech. Obliczyła sobie szybko w pamięci i nogi się pod nią ugięły. O, Boże. Przy całym tym stresie związanym ze sprzedażą domu i nową pracą nie zauważyła, że okres jej się spóźnia. A może po prostu nie chciała o tym myśleć.

- Nie wiem.

- Odwiozę cię do domu. Zatrzymamy się po drodze w aptece i kupimy test ciążowy.

Poczuła słabość. Strach czy podniecenie? Nie wiedziała.

- Może to tylko grypa żołądkowa.

Nie wyglądał na przekonanego. Najgorsze było to, że ona również w to nie wierzyła. Otworzył drzwi i owiało ją chłodne powietrze.

- Weź swoje rzeczy i zamknij komputer. Kiedy ostatnio coś jadłaś?

Skrzywiła się i poszła przodem.

- Jadłam śniadanie.

Sawyer zmarszczył brwi.

- Przyniosę ci teraz sok i krakersy, zjesz je w samochodzie. Spotkamy się na zewnątrz za trzy minuty. - Wydawał rozkazy, jakby nie miał wątpliwości, że ona go posłucha.

- Sawyer...

- Po prostu zrób to, Lynn. - Jego ton wskazywał na to, że nie ma sensu z nim się spierać.

Przy okazji jednak rozzłościł ją. Brett uwielbiał jej rozkazywać.

Zrobiła jednak to, o co prosił. Do chwili, w której spotkała się z nim na parkingu, emocje z niej opadły i nie miała nawet siły nalegać, żeby pozwolił jej poprowadzić jej własny samochód.

Wsiadła do jego terenówki i skubała krakersy przez całą drogę do apteki. Sawyer kazał jej zostać i poszedł kupić test.

Dwadzieścia minut później podjechał pod jej dom, wyłączył silnik i podał jej papierową torbę.

- Przywiozę ci samochód z samego rana.

- Dziękuję. - Czuła się kompletnie bezwładna. Nie miała siły robić testu wieczorem. Miała ochotę położyć się do łóżka i przespać całą dobę. - Zobaczymy się jutro.

Sawyer wysiadł i okrążył samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Napięcie na jego twarzy odzwierciedlało to, co czuła.

- Wejdę z tobą.

Zacisnęła palce mocniej na torbie. Szelest papieru wydał jej się nienaturalnie głośny. Garaż był zamknięty, więc musiała wejść głównym wejściem. Ręce jej się trzęsły, kiedy otwierała drzwi. Udało jej się przekręcić klamkę dopiero po kilku próbach. Sawyer wszedł za nią do holu. Poczowała falę gorąca na wspomnienie tamtego dnia. Nie mogła patrzeć na niego, nie chciała widzieć wyrzutów sumienia w jego oczach.

Torba ciążyła jej jak ołów, kiedy wspinała się po schodach. Za sobą słyszała kroki Sawyera.

Weszła do pokoju gościnnego. Nie mogła znieść myśli, że dowie się, że jest matką, w pokoju, który dzieliła z Brettem i który był świadkiem jej porażki jako żony i kobiety.

- Wyprowadziłaś się z sypialni.

Wzdrygnęła się na dźwięk zaskoczenia w jego głosie. Najwyraźniej dostrzegł jej rzeczy w pokoju i jej ubrania przez półotwarte drzwi szafy.

Zamykając się w łazience, dostrzegła Sawyera siadającego na brzegu skrzypiącego łóżka. Spokojny i zdecydowany, żeby zrobić to, co należy, w ogóle nie przypominał swojego brata, który na ogół wybierał krótszą i łatwiejszą drogę.

Torba zaszeleściła przy otwieraniu. Przeczytała instrukcję kilka razy, a potem rozpakowała test.

W głowie znów zaczęło jej wirować. Części testu wydawały się tak małe i były takie śliskie, a jej ręce zmieniły się w dwa kawałki drewna. Trzy minuty. Dwie linie znaczą „tak”. Jedna znaczy „nie”.

Postąpiła dokładnie według instrukcji, a potem umyła twarz, ręce i zęby, chcąc czymś wypełnić ten czas. Spojrzała na zegarek. Jeszcze dwie minuty. Wyszczotkowała włosy i uporządkowała rzeczy na półce, próbując nie patrzeć na test. Zza drzwi nie dochodził żaden dźwięk. Czy Sawyer denerwował się tak samo jak ona?

Sprawdziła zegarek. Jeszcze minuta. Czy chciała być w ciąży?

Tak. Nie.

Nie mogła się zdecydować. Rozum walczył z emocjami. Chciała mieć dziecko, ale nie stać ją było na dziecko i spłacanie długów Bretta.

Stojąc tyłem, wpatrzyła się w zegarek i odliczała upływające sekundy. Trzy. Dwa. Jeden. Zamknęła oczy. Jej stopy wydawały się przytwierdzone do podłogi. Odwróciła się bardzo powoli i zmusiła do otwarcia oczu.

Dwie kreski. Zarumieniła się z radości, ale potem powróciła rzeczywistość.

Będzie miała dziecko, ale kto był jego ojcem?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi do łazienki otworzyły się i Sawyer odwrócił się od okna. Zauważył szok na twarzy Lynn.

- Jesteś w ciąży.
- Na to wygląda - szepnęła.
- Pobierzemy się - ogłosił bez wstępów.

Rozmyślał nad wszelkimi możliwymi scenariuszami i małżeństwo wydawało mu się najlepszym sposobem, żeby być prawnym opiekunem dziecka.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami i chwyciła się framugi drzwi.

- Ale dziecko może nie być twoje.

Zacisnął zęby, czując niespodziewane ukłucie w piersi. Czy to naprawdę miało znaczenie, kto był ojcem tego dziecka?

- Chcę być jego ojcem.
- Sawyer, to naprawdę nie jest konieczne. A jak będę mieszkać na Florydzie...

Panika chwyciła go za gardło.

- Rodziny powinny trzymać się razem.
- No tak, ale nie musimy się pobierać. Jeśli to twoje dziecko, znajdę tu w mieście jakieś mieszkanie i będziesz mógł mnie odwiedzać tak często, jak będziesz chciał.

- A jeśli nie jest moje?
- To przeniosę się do ciotki.

Nie mógł na to pozwolić. Stracił Bretta, ale nie straci dziecka Bretta.

- Przecież nie będziesz wiedziała, czyje to dziecko, zanim się urodzi i zrobimy testy DNA. A ja, tak czy inaczej, chciałbym być dla niego ojcem. Wiesz, że jeden rodzic to nie to samo co dwoje.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Sawyer, wciąż jeszcze nie możesz pogodzić się ze śmiercią Bretta i dlatego nie myślisz rozsądnie. Kiedyś będziesz chciał się ożenić i założyć rodzinę.

- Brett na pewno chciałby, żebym zajął się tobą i dzieckiem.

- Nie sądzę...

Wskazał ręką na stos rachunków leżących na komodzie i uciszył jej protest.

- Lynn, toniesz w długach po uszy. Nie poradzisz sobie sama, musisz to przyznać.

- Jeśli odkupisz moje udziały w firmie, to sobie poradzę.

- Powiedziałem ci, że nie mogę teraz tego zrobić.

- Nie możesz wziąć pożyczki?

- Na milion dolarów? Musiałbym zastawić CyberQuest, a nie chcę tego robić.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy z wartości udziałów Bretta.

- Nie chcę ponownie wychodzić za mąż.

- Proszę tylko o dwanaście miesięcy. Do tej pory prawdopodobnie będę mógł już odkupić twoje udziały i będziemy wiedzieli, kto jest ojcem dziecka. Bez względu na kwestie rodzicielstwa, założę dla dziecka fundusz, kiedy się rozwiemy. Przynajmniej rok zajmie załatwienie wszystkich kwestii związanych z majątkiem Bretta. W tym czasie będziesz miała najlepszą opiekę medyczną i dach nad głową.

- Nie wiem, o co mnie prosisz - szepnęła, patrząc na niego z niepokojem.

- Rozumiem, że wciąż kochasz Bretta. Nie chcę go zastąpić. Chcę go pamiętać, tak samo jak ty.

Objęła się rękami w pasie i odwróciła. Jej napięte plecy wyraźnie wskazywały odmowę.

- W Karolinie Północnej nie wymagają testów krwi ani długiego czekania, ale będziemy musieli zwrócić się o pozwolenie. Cała papierkowa robota powinna zająć około tygodnia. Będę potrzebował twojego świadectwa urodzenia.

Rzuciła mu przerażone spojrzenie ponad ramieniem.

- Prawie skończyłem odnawiać pokoje u mnie w domu. Będziesz miała do swojej dyspozycji sypialnię z łazienką i przyległy pokój dzienny.

- Małżeństwo bez miłości to żałosne małżeństwo.

Wyraz zaszczutego zwierzęcia w jej oczach sprawił, że napiął wszystkie mięśnie. Otrząsnął się jednak ze współczucia i podniósł leżący na wierzchu list.

- Bank rozpoczął już przeciwko tobie postępowanie. Spłaty rat są opóźnione o sześćdziesiąt dni. Śmierć Bretta może dać ci trochę czasu, ale niewiele. Gdzie się podziejesz?

Prawie nie słyszał jej westchnięcia, ale bladość jej skóry była trudna do przecenienia.

- Nie miałeś prawa czytać mojej korespondencji.

Nie chciał zaglądać do jej listów, ale była w łazience przez najdłuższe trzynaście minut i dwadzieścia sekund w jego życiu, a czerwony napis na kopercie przyciągnął jego wzrok z drugiego końca pokoju.

Jak Brett mógł pozwolić na to, żeby rachunki nie były płacone przez dwa miesiące? Czy Lynn zaciągnęła tak duży debet na karcie kredytowej, że nie mieli pieniędzy na opłaty? Pytania tłoczyły się w jego głowie, ale nie wypowiadał ich na głos. Zaatakowanie jej w takiej chwili, byłoby jak zaatakowanie bezbronnego kociaka.

Chwycił ją za ramiona i poczekał, aż spojrzy mu w twarz.

- Czy wolałabyś, żeby mi nie zależało? Czy chcesz, żebym stąd wyszedł i pozwolił bankowi na wyrzucenie ciebie i twojego dziecka na ulicę?

Nie mógłby tego zrobić, ale ona mogła o tym nie wiedzieć.

Napięcie w jej mięśniach powoli znikło, ustępując miejsca zmęczeniu. Wyglądała na wyczerpaną, delikatną i bliską łez. Chciał ją przytulić i obiecać, że wszystko będzie dobrze, ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł zagwarantować, że złapie tego drania, który okradał jego firmę.

- Nie. Ja tylko... Nie sędzę, żebym mogła ciebie poślubić.

Nawet bez obietnicy, którą dał swojej matce, chciałby zaopiekować się Lynn i dzieckiem, które w niej rosło. Miał dziwne pragnienie patrzenia, jak jej brzuch rośnie i jak dziecko Rigganów - czyjekolwiek by ono było - rozwija się w jej wnętrzu.

- Widziałaś podwórko za moim domem, Lynn. Jest ogromne. Postawimy tam huśtawkę i piaskownicę, a ty będziesz miała miejsce na ogródek warzywny, który zawsze chciałaś mieć. Lynn... wyjdź za mnie i pozwól mi stworzyć dom dla ciebie i twojego dziecka.

Usiadła na brzegu łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Czy mogła zaufać kolejnemu mężczyźnie? I to temu, który znienawidziłby ją, gdyby wiedział, że to ona sprawiła, że jego brat wyszedł tej nocy z domu? Nie, nie spowodowała śmierci Bretta, ale przyczyniła się do niej.

Zakochiwała się w Sawyerze wtedy, cztery i pół roku temu, kiedy wyjechał w służbową podróż. Nie trzeba było wyższego wykształcenia, żeby domyślić się, co to znaczy, kiedy mężczyzna wyjeżdża z miasta bez pożegnania i nawet nie zadzwoni ani nie napisze. Nie chciał jej. Uważał, że nie jest wystarczająco dobra... Tak jak uważał Brett i jej ojciec.

Sawyer opadł na kolana przed nią i chwycił jej zimne dłonie. Spojrzał jej w oczy pewnym, spokojnym wzrokiem.

- Lynn, będę kochał to dziecko jak własne, bez względu na to, kto jest jego ojcem.

Chciała wierzyć w uczciwe spojrzenie jego oczu, ale Brett oszukał ją fałszywą szczerością tyle razy, że nie polegała już na swoim osądzie. Spojrzała na obrączkę, potem na stos rachunków i poczuła, że sytuacja ją przerasta.

Do chwili, kiedy umieściła nekrolog w gazecie, nie miała pojęcia, ilu odziedziczyła wierzycieli. Codziennie poczta dostarczała stosy niezapłaconych rachunków. Mogła tylko mieć nadzieję, że pieniądze z wyprzedaży wszystkich cennych przedmiotów w domu pozwolą jej na pokrycie długów. Same debety na kartach

kredytowych Bretta pochłoną całą jej pensję. Kusilo ją życie bez troszczenia się o takie sprawy, ale tak naprawdę kwestią rozstrzygającą był fundusz, który Sawyer obiecał stworzyć dla dziecka.

A co by było, gdyby jej coś się stało - tak jak jej matce? Zwykle przeziębienie, które zamieniło się w śmiertelne zapalenie płuc. Jednego dnia jej matka była pełna miłości i życia, a następnego już jej nie było. Ojciec, który nigdy nie potrafił okazywać uczuć, zamknął się wtedy w sobie całkowicie. Zaczął pracować po godzinach, a Lynn pragnęła choć jednego znaku, że ojciec ją kocha i nie wini za przyniesienie do domu wirusa, który zabił jej matkę. Niezameżna ciotka pomagała im, ale kiedy rozpętał się skandal po śmierci ojca, ciotka postanowiła się wyprowadzić, jak tylko Lynn osiągnie pełnoletność. Lynn poczuła się opuszczona. Niekochana. Niechciana.

Nie miała zamiaru pozwolić na to, żeby jej dziecko kiedykolwiek przeżywało podobne emocje. Jeśli coś jej się stanie, Sawyer nigdy go nie opuści. Ale czy mogła mieszkać z kolejnym mężczyzną, którego nie kochała, tylko dla dobra dziecka? Przygryzła wargę i spojrzała Sawyerowi w oczy. Dwanaście miesięcy. Przecież dwoje dorosłych ludzi potrafi mieszkać razem przez tak krótki czas?

- A co z seksem? - Poczula, jak się czerwieni, i pożałowała, że nie zaczęła tego tematu w bardziej dyplomatyczny sposób.

Sawyer zeszywniał, ale nie odwrócił wzroku.

- O co chodzi?

- Jeśli my nie... to jak ty... - Wstyd tamował jej słowa.

- Pytasz, czy będę cię zdradzał?

Dlaczego nie? Brett tak robił. Poza tym to nie będzie normalne małżeństwo.

- Czy to będzie zdrada, skoro my nie...

- Tak - przerwał jej, a potem przesunął ręką po twarzy i spojrzał na nią podejrzliwie. - Czy prosisz o pozwolenie na posiadanie kochanków?

- Nie!

- To dobrze, bo trudno by mi było go udzielić.

- Ale...

- Lynn, nigdy nie żyłem jak mnich i nie mogę powiedzieć, żeby mnie taka perspektywa cieszyła, ale przysięga małżeńska jest święta, nawet jeśli małżeństwo zawarte jest tylko ze względu na dziecko. Nie poproszę pastora, żeby ominął słowo „wierność”.

Pochyliła głowę. Kiedyś wierzyła w świętość przysięgi, ale życie nauczyło ją, że nie wszyscy podzielają jej opinię.

- Lynn, to najlepsza decyzja dla nas wszystkich. Przysięgam, że nie pożałujesz, że za mnie wyszłaś.

Dla dobra dziecka nie mogła stracić szansy, jaką dawało jej to małżeństwo.

- Mam nadzieję, że masz rację.

Zamknął na chwilę oczy i wziął ją za rękę.

- Chodź. Potrzebujesz czegoś więcej niż krakersy na kolację.

Sawyer wrócił już ze spotkania. Lynn zaparkowała samochód obok jego auta i podążyła w stronę biur Riggan CyberQuest. Było poniedziałkowe popołudnie. Przycisnęła dłoń do żołądka i po cichu modliła się, żeby lunch tam pozostał.

Większość tygodnia spędziła, bezskutecznie próbując znaleźć alternatywę dla małżeństwa. Sawyer nie chciał mieć żony, a ona tym bardziej nie chciała męża. On chciał mieć tylko dostęp do dziecka, a prawne rozwiązanie tej kwestii nie powinno być trudne. To było otwarte, uniwersyteckie miasteczko. Mogli dzielić się dzieckiem bez pobierania się.

Opal zapukała do drzwi i weszła.

- Gratuluję zaręczyn i gratuluję ciąży. Ja mam troje dzieci i dwoje wnuków. Jeśli będziesz miała jakieś pytania, to zawsze możesz zwrócić się do mnie.

Lynn poczuła się oszołomiona tym stwierdzeniem i miała wrażenie, że znalazła się w pułapce. Zamrugnęła, westchnęła i opadła bez sił na fotel. Jak mogła ze-

rwać zaręczyny, skoro Sawyer już wszystko ogłosił pracownikom? A jeśli za niego nie wyjdzie, to czy wciąż będzie miała pracę? Sawyer przecież nie mógł wyrzucić współwłaściciela firmy, prawda? Ale mógł zrobić z jej życia piekło, a ona nie chciała znów przez to przechodzić.

- Lynn, Sawyer zajmie się tobą i dzieckiem. To wspaniały człowiek. Nigdy nie znałam nikogo, kto byłby bardziej lojalny wobec rodziny, przyjaciół i pracowników. A tak przy okazji - prosił, żebyś do niego przyszła.

- Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

- Oczywiście. Podoba mi się twoja sukienka. Dobrze ci w takim klasycznym kroju.

- Dziękuję. - Jej też podobał się sposób, w jaki jej prawie nowa sukienka podkreślała kształty. Gdyby tylko udało jej się pozbyć też szpilek... Ale sklep nie miał żadnych butów w jej rozmiarze.

Opal wyszła i Lynn podążyła za nią na korytarz. Co Sawyer pomyśli sobie o nowej Lynn, która zamieniła w najbliższym second-handzie swoje prowokacyjne ubrania na mniej wyzywający strój? Dlaczego ją to interesowało? Zmarnowała cztery lata życia, próbując przypodobać się mężczyźnie. Jediną aprobatą, której potrzebowała ze strony Sawyera, było docenienie jej pracy.

Opal wskazała jej gestem, żeby weszła do biura Sawyera. Lynn zatrzymała się chwilę na progu. Mógł mieć każdą kobietę, której by zapragnął. Z jakiego powodu - poza dzieckiem, które nosiła - miałby wiązać się właśnie z nią?

Sawyer wpatrywał się w ekran komputera. Skorzystała z okazji, żeby dobrze mu się przyjrzeć. Lok kruczoczarnych włosów opadł mu na czoło. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Jego duże dłonie poruszały się na klawiaturze z taką samą pewnością, z jaką poruszały się po jej ciele. Odezwała się, próbując stłumić tę niechcianą myśl:

- Chciałeś mnie widzieć?

Gwałtownie wyłączył monitor i wstał. Jego wzrok przesunął się po całym jej ciele powoli, jak pieszczota, po czym powrócił na jej twarz.

- Usiądź - poprosił.

Kolana pod nią drżały, kiedy szła w stronę krzesła.

- Nowa sukienka? - Zmarszczył brwi.

- Tak.

Położył dłoń na karku i podszedł do okna. Na końcu pokoju odwrócił się w jej stronę i spojrzał jej w oczy.

- Może zajmę się twoimi kartami kredytowymi? Jak znajdziesz coś, czego będziesz naprawdę potrzebowała, to wtedy to przedyskutujemy.

Spojrzała na niego zaskoczona. Poczowała gęsią skórkę. Brett kontrolował wszystkie zakupy, które robiła.

- Nie.

- Wiem, że jesteś przygnębiona po śmierci Bretta, a zakupy podobno są dla niektórych kobiet prawdziwym lekarstwem, ale najlepiej by było gdybyś nie kupowała niczego, dopóki nie wyjaśni się sprawa z majątkiem i nie uregulujesz długów.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc. Czy on myślał, że to ona miała problemy z wydawaniem pieniędzy? Przecież oszczędzała całe swoje życie.

- To niewiarygodnie seksistowska uwaga.

Przynajmniej się zarumienił, ale gestem ręki wskazał na jej sukienkę.

- Zaprzeczasz, że w weekend byłaś na zakupach?

- Zamieniłam kilka moich ubrań w sklepie z używanymi rzeczami. Nie wydałam nawet centa. A dla twojej informacji, pocięłam wszystkie karty kredytowe.

- Przepraszam. - Znalazł się tuż przy niej. - Ale nie musisz ubierać się... inaczej. Dałem ci słowo...

Jej policzki płonęły.

- Sawyer, do niczego mnie nie zmuszałeś. Obydwoje straciliśmy panowanie nad sobą. Cierpieliśmy i potrzebowaliśmy pociechy.

Zacisnął szczęki.

- Kobieta nie zmienia się w jedną noc z dziewczyny z kalendarza w bizneswoman bez ważnego powodu.

Dziewczyna z kalendarza? Ona? Nieomal roześmiała się głośno. Czy to znaczyło, że uważał ją za atrakcyjną? Zaparło jej dech w piersi.

- Dla twojej informacji - ubieram się tak, ponieważ lubię, a nie z powodu... z powodu tego, co stało się między nami.

Znów obejrzał ją niedowierzającym wzrokiem.

- Brett umarł zaledwie trzy tygodnie temu. Wprowadzasz wiele zmian, których możesz później żałować.

- Nie sądzę, żebym miała czegokolwiek żałować.

Sawyer wsunął ręce do kieszeni, oparł się o blat biurka i skrzyżował nogi. Materiał jego spodni dotknął brzegu jej spódnicy. Jej puls przyspieszył. Nie sądziła, żeby zrobił to specjalnie. On... po prostu zajmował tyle miejsca w pokoju, w jej głowie, w jej snach.

Sawyer odwrócił się, żeby sięgnąć po coś, co leżało za nim na biurku. Wziął do ręki teczkę, zawierającą materiały do ulotki.

- To jest naprawdę niezłe, Lynn - powiedział szorstkim głosem. - Dodałem tutaj kilka sugestii. Włącz je do projektu, zapisz plik na dysku i wydrukujemy to dziś po południu.

Przygotowała się wewnętrznie na jakieś „ale”, jednak upłynęło trzydzieści sekund i żadne „ale” nie nastąpiło. Spodziewała się, że Sawyer wytknie jej wszystkie błędy, tak jak zawsze robił to Brett.

- Podobało ci się?

- Tak. Podkreśliłaś dokładnie to, na co chciałem zwrócić uwagę. - Poczowała radość, słysząc, jak ją chwali. - Brett nie zrobiłby tego lepiej.

Ogarnęło ją poczucie winy. Wzięła teczkę od Sawyera i opuściła głowę. Jej mąż był ostatnią osobą, o której myślała, kiedy Sawyer patrzył na nią z aprobatą w oczach. Przejrzała kartki i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Naniesienie tych zmian zabierze mi mniej niż pięć minut.

- Jak już powiedziałem, zrobiłaś kawał niezłej roboty. - Przyglądał się jej przez kilka cichych, pełnych napięcia sekund. - Możesz mi wyjaśnić, skąd wiedziałaś, co należy umieścić na ulotce promocyjnej?

- Brett trzymał wszystkie swoje podręczniki z czasów studiów na strychu. Przeczytałam je.

Zmarszczył brwi.

- Przeczytałaś książki i sama się nauczyłaś?

Jego ton sprawił, że zacisnęła zęby. Czy chciał w ten sposób wciągnąć ją w pułapkę, żeby móc później się z niej naśmiewać? Uniosła podbródek do góry.

- Tak.

Sawyer wyprostował się i okrążył biurko. Zatrzymał się po drugiej stronie i pochylił w jej stronę, opierając dłonie o blat. Poczowała gęsią skórkę na widok gniewu w jego oczach.

- Powiedział, że wyrzucili cię... i że... nie byłaś stworzona do studiowania.

Brett często mówił jej, że według niego nie była wystarczająco mądra, żeby studiować. Nie chcę tracić moich pieniędzy, mówił i pewnie to samo powtarzał bratu.

- Nie miałam czasu na uczenie się i moje stopnie nie były dobre, ale nigdy nie oblałam żadnego egzaminu.

- Więc dlaczego odeszłaś?

Jej mąż obrażał się, kiedy uczyła się czy też wychodziła z domu, ale nie powie mu tego.

- Brett uważał, że moje studia kolidują z naszym małżeństwem.

- Zmusił cię do rzucenia nauki?

Nie chciała burzyć jego obrazu młodszego brata.

- Ostateczna decyzja należała do mnie.

Prychnął z niedowierzaniem.

- Jak się pobierzemy, możesz wrócić na studia. Nie musisz pracować.

Och, jak bardzo chciałyby móc skorzystać z tej oferty! Ale już raz przez to przechodziła i nauczyła się kilku trudnych lekcji. Kiedy Brett zaczął pracować dla Sawyera, ona rzuciła pracę, żeby móc studiować. W rezultacie nie tylko stała się niemal więźniem we własnym domu, ale również musiała tłumaczyć się Brettowi z każdego centa, którego wydała. Czuła przerażenie na myśl, że jego brat mógłby robić to samo. Bez względu na to jak bardzo chciała się uczyć, nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Zamknęła teczkę z trzaskiem.

- Chcę pracować.

- Nie musisz.

- Ja uważam, że muszę.

Zmarszczył brwi.

- Lynn...

- Sawyer, nigdy nie chciałam być bezrobotna. Wyłączając lata mojego małżeństwa, pracowałam od czternastego roku życia. - Jej ojciec głęboko wierzył, że dzieci, które nic nie robią, źle skończą.

Sawyer zmrużył oczy, więc zaczęła mówić dalej, zanim zdążył się sprzeciwić.

- Chcę pracować do urodzenia dziecka. Potem chcę kontynuować pracę, przynajmniej na część etatu. Jeśli nie będziesz chciał mnie tutaj, znajdę sobie coś innego.

- Nie chodzi o to, czy ja ciebie tu chcę czy nie. Kiedyś marzyłaś o studiowaniu... Myślałem, że będziesz chciała zostać w domu z dzieckiem albo wrócić na uniwersytet. Możesz zrobić jedno i drugie. Wynajmiemy kogoś do pilnowania dziecka, kiedy będziesz miała zajęcia.

Jego propozycja była zbyt piękna, ale nie miała już różowych okularów i nie była na tyle głupia, żeby znów mieć nadzieję. Niektóre rzeczy wystarczyło przeżyć raz.

- Chcę, ale...

- Pomyśl o tym. Mamy mnóstwo czasu na podjęcie tych decyzji. - Przysunął do siebie kalendarz, kończąc tym samym dyskusję. - Jak skończysz poprawiać broszurę, pójdziemy do sądu po zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Mamy termin ślubu na środę, na trzecią po południu. Jeśli masz ochotę zaprosić jakichś gości, nie krępuj się.

Zakreśliło jej się w głowie. To wszystko było za szybko.

- Nie mam nikogo poza ciotką, a ona nie czuje się wystarczająco dobrze, żeby podróżować.

Zamknął kalendarz z trzaskiem.

- Dobrze. Twoje pokoje są gotowe. Możesz zacząć przeprowadzkę dziś wieczorem.

Przełknęła ślinę, próbując opanować ogarniającą ją panikę.

- To wszystko jest takie nagle...

- Po co czekać? - Sięgnął do kieszeni i podał jej klucz. - To jest klucz do mojego domu.

Kiedy się zawahała, wziął jej rękę, położył klucz na dłoni i zamknął na nim jej palce. Metal był rozgrzany ciepłem jego ciała, a ręka trzymająca jej dłoń była tak gorąca, jak to zapamiętała. Zanim zdołała wymyślić jakiś rozsądny powód, żeby nie przyjąć klucza, Opal zastukała do drzwi i wsunęła głowę do pokoju.

- Pani Riggan, dzwoni agent nieruchomości.

Sawyer puścił ją i wskazał jej swój fotel.

- Przełącz go tutaj, Opal.

Kolana Lynn drżały tak, że z trudnością wstała i okrążyła biurko. Usiadła w jego skórzanym fotelu z wysokim oparciem. Otoczył ją jego zapach, przed oczami

pojawiły się obrazy tamtego wieczoru na schodach i wspomnienie tego, jak pachniał, kiedy wtuliła twarz w jego szyję.

Światelko na telefonie zamrugało, odciągając ją od niechcianych myśli. Podniosła słuchawkę i wysłuchiwała tego, co miał jej do powiedzenia agent. Dostała doskonałą ofertę sprzedaży domu za gotówkę i agent pytał, czy może się wyprowadzić do końca miesiąca.

Lynn poczuła, jak ogarnia ją panika. Wszystko w niej krzyczało „nie”, ale długi Bretta nie dawały jej wyboru i zgodziła się.

Odłożyła słuchawkę, oparła łokcie na biurku i schowała twarz w dłoniach. Czy jej się to podobało czy nie, musiała wyjść za Sawyera i wprowadzić się do jego domu.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sawyer miał się pojawić lada chwila, a Lynn nie była gotowa - chociaż prawdopodobnie nigdy nie będzie gotowa, żeby ponownie wyjść za mąż. Ta myśl zasmuciła ją, ponieważ zawsze chciała mieć dużą rodzinę.

Zsunęła obrączkę, którą dał jej Brett, i przewlokła przez nią cienki złoty łańcuszek. Palce jej drżały do tego stopnia, że z ledwością udało jej się zapiąć go na szyi. To będzie jej talizman, przypominający, że to tylko krótkie małżeństwo z rozsądku, które skończy się, jak tylko Sawyer będzie mógł odkupić od niej udziały. Miłość nie miała z tym nic wspólnego.

Ostatniej nocy spędziła kilka godzin nad dziennikiem Brett'a, czytając jego zaszyfrowane notatki i próbując znaleźć jakiś sposób na uniknięcie tego małżeństwa. Brett wspominał o pieniądzach, jakie zarobił, ale nie było po nich śladu na ich kontach. A potem jego dygresje na jej temat sprawiły, że zrobiło jej się niedobrze, więc odłożyła dziennik.

Dlaczego nie domyśliła się, że nigdy jej nie kochał? Dlaczego w ogóle się z nią ożenił? I co miało znaczyć zdanie: „Dopóki mam to, co jest dla Sawyera najcenniejsze, dopóty jestem górą”? Będzie musiała wrócić jeszcze do tego dziennika. Nie była to emocjonująca perspektywa, ale była w nim tajemnica, którą chciała rozwikłać. Niektóre uwagi były napisane jakimś kodem.

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Otworzyła i zobaczyła Sawyera. Jej serce przyspieszyło. Wyglądał bardzo dobrze w czarnym garniturze, białej koszuli i grafitowo-szarym krawacie. W butonierkę wpiął kwiat róży w kolorze kości słoniowej. Był świeżo ogolony i ostrzyżony. Wyglądał jak zakochany pan młody.

Pod jego wzrokiem jej skóra zaróżowiła się.

- Gdzie jest mercedes? Czyj samochód stoi w garażu?

Przełknęła ślinę.

- Zamieniłam wczoraj mercedesa na coś bardziej praktycznego.

Zmarszczył brwi.

- Brett dał ci ten samochód na dwudzieste pierwsze urodziny.

- Tak, ale wolę jeździć czymś, za co nie muszę płacić rat. - Gdyby nie sprzedała mercedesa, bank zająłby go na poczet długów. Miała szczęście, że udało jej się znaleźć przyzwoity używany samochód za sumę, która pozostała jej po spłaceniu kabrioleta.

Zacisnął usta.

- Kochałaś ten samochód.

Tak, to była prawda. Sportowe auta reprezentowały wszystko to, czego jej brakowało - radość, zmysłowość, klasę. Ale nie chciała dyskutować o zadłużonym samochodzie, skoro właśnie mieli wziąć ślub.

- Sawyer, to tylko samochód, a poza tym sedan jest lepszy do wożenia fotelika dla dziecka.

Zgodził się z nią krótkim skinieniem głowy.

- Jesteś gotowa?

- Na tyle, na ile mogę.

Jego wyraz twarzy nagle złagodniał.

- Uda nam się, Lynn.

Chciałaby mu wierzyć.

Wzięła torebkę ze stolika w holu i wyszła za nim w upalne popołudnie. Dziesięć minut później Sawyer zaparkował samochód przed zabytkowym kamiennym kościołem.

Materiał jej brzoskwiniowej sukienki przylgnął do nagle zwilgotniałej skóry, a koronkowy kołnierzyk zakietu nagle zaczął uwierać w szyję. Podniosła rękę i zacisnęła dłoń na naszyjniku.

Sawyer okrążył samochód, otworzył drzwi i podał jej dłoń. Przyjęła ją z wahaniem i wysiadła powoli z samochodu. Kolana pod nią drżały.

Sawyer otworzył tylne drzwi i wyciągnął z samochodu bukiet kremowych róż przeplatanych bluszczem.

- To dla ciebie.

Brett nigdy nie kupował jej kwiatów, chyba że musiał ją za coś przeproszać. W twarzy Sawyera nie widziała jednak poczucia winy. Ten nieoczekiwany i prze-myślany gest sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu. Ukryła swoją reakcję, zanurzając twarz w pachnącym bukiecie.

- Naprawdę, nie trzeba było...

Wzruszył ramionami.

- Chciałem, a poza tym widziałem róże w twoim ogrodzie i domyśliłem się, że je lubisz.

- To moje ulubione kwiaty.

Na parking wjechały dwa samochody i zaparkowały obok terenówki Sawyera. Z jednego wysiadła Opal, a z drugiego ciemnowłosa mężczyzna o szerokich ramionach, którego Lynn nigdy nie widziała.

Sawyer objął ją w pasie i podprowadził w ich stronę. Gorąco jego dotyku przenikało przez materiał sukienki.

- Lynn, to jest Carter Jones, mój współlokator z czasów studenckich. Opal i Carter będą naszymi świadkami.

Próbowała powiedzieć coś uprzejmego, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Stała przecież właśnie przed kościołem, w którym za chwilę miała brać ślub. Potrząsnęła tylko dłonią Cartera i wydusiła z siebie:

- Cześć.

Skinął jej krótko. Nie sposób było nie zauważyć chłodu w jego stalowych oczach i niechęci widocznej w zaciśniętej linii ust.

- Chodźmy. - Sawyer uczynił ręką gest w stronę kościoła.

Szła naprzód wolnymi, niepewnymi krokami. Sawyer poświęcił się kiedyś dla Bretta i to samo teraz robi dla dziecka, które nosiła. Potarła kciukiem palec, z któ-

rego zdjęła obrączkę i dotknęła naszyjnika. Dla swojego dobra - dla dobra swojego dziecka - musiała być silna.

W środku kościół był chłodny i ciemny. Pomimo żakietu zadrżała. Promienie słońca przesączały się przez witraż, malując ołtarz kolorami z obrazów Moneta. Ksiądz już na nich czekał. Sawyer podszedł do niego i obydwaj rozmawiali chwilę na temat formalności.

Opal dotknęła jej rękawa.

- Wygląda ślicznie, prawda, Sawyer?

Serce Lynn podskoczyło. Ich spojrzenia się spotkały.

- Olśniewająco.

Ksiądz skinął na nich.

- Jesteście gotowi?

- Tak.

- Macie obrączki?

Serce Lynn nieomal wyskoczyło z piersi, kiedy Sawyer wyjął z kieszeni pięknie grawerowane obrączki swoich rodziców i położył je na otwartej Biblii.

Do oczu napłynęły jej łzy. Jej udawane małżeństwo zostanie przypieczętowane spuścizną rodziny Rigganów.

Czuła się jak oszustka.

Msza była krótka. Sawyer wziął dłoń Lynn i wsunął na jej palec obrączkę, która zakryła jaśniejsze miejsce pozostałe po obrączce jego brata.

Ksiądz powiedział, że może pocałować pannę młodą. Twarz Lynn zaróżowiła się. Sawyer poczuł suchość w ustach. Nie powinien jej pożądać, ale dzisiaj wyglądała bardziej jak dziewczyna, której pragnął lata temu, a mniej jak kociak, którego znał jako żonę swojego brata. Jej letnia sukienka okrywała smukłe kształty z delikatną zmysłowością, a włosy opadały na ramiona jak jedwab w kolorze szampana.

Cholera, wolałby, żeby została taka jak wcześniej. Seksowne ubrania przypominały mu, że należała do Bretta, i łatwiej mu było się jej oprzeć.

Poczuł ucisk w piersi na widok jej zwilgotniałych oczu. Wciąż jeszcze nosiła żalobę po jego bracie, a on wmanewrował ją w małżeństwo. Nie miał jednak wyboru, jeśli nie chciał, żeby uciekła na Florydę i zabrała ze sobą dziecko.

Pochylił się, żeby pocałować ją w usta. Poczuł jej słodki zapach i zamiast dotknąć jej warg przez krótką chwilę, całował ją dłużej, aż jej usta się rozchyliły. Zawładnęła nim nagle potrzeba przyciągnięcia jej mocno do siebie i musiał użyć wszystkich sił, żeby się temu oprzeć. Odsunął się i spojrzał na jej zaróżowione policzki i wilgotne wargi.

Jak mogła go tak całować, jeśli wciąż kochała Bretta? A może, kiedy zamykała oczy, wciąż myślała o jego bracie?

W zakrystii Sawyer podpisał dokument, który podsunął mu ksiądz. Obok jego podpisu Lynn umieściła swoje nazwisko - to samo, którym podpisała się po ślubie z Brettem. Po tylu latach myślenia o Lynn jak o zakazanym owocu nagle przestała nim być, przynajmniej z punktu widzenia prawa. Ale nie poślubiła go z miłości i, tak jak jej nazwisko, ich relacje nie miały się zmienić.

Na zewnątrz pozostawił Lynn z Opal i poszedł za Carterem do jego samochodu. Przez całą mszę czuł jego dezaprobatę. Doceniał jednak, że mimo wszystko jego przyjaciel zgodził się zostać drużbą.

- Dziękuję - powiedział Sawyer, wyciągając rękę.

Po krótkiej chwili wahania Carter uścisnął mu dłoń.

- Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.

- Brett chciałby, żebym zatroszczył się o Lynn.

Carter prychnął.

- Brett tylko chciał, żebyś jej pragnął. Posłuchaj, byłeś zupełnie ślepy, jeśli chodzi o Bretta. Uważaj na Lynn. Może mieć ukryte powody, żeby chcieć tego małżeństwa.

- Ona jest w ciąży. - Sawyer zacisnął zęby, widząc na twarzy Cartera minę pod tytułem „a nie mówiłem”. Nie odważył się wyznać całej prawdy - nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Możesz na mnie liczyć... Bez względu na wszystko - powiedział Carter, wsiadł do swojego mustanga i odjechał.

Sawyer wrócił do kobiet i znów uderzyła go świadomość, że Lynn jest teraz jego żoną. Jego żoną. Jego piękną, zmysłową żoną. I nie może jej dotknąć.

Objął Lynn w pasie i spojrzał na Opal.

- Wiesz, jak mnie znaleźć. Ja i Lynn będziemy w pracy w poniedziałek.

Plecy Lynn zeszywniały pod jego dłonią. W jej niebieskich oczach dostrzegł panikę. Nie wtajemniczył jej w swoje plany dotyczące ich pseudomiodowego miesiąca.

Opal obiecała dzwonić tylko w nagłych wypadkach, po czym odeszła.

Zaprowadził Lynn do samochodu, włożył jej bukiet z powrotem do pudełka na tylnym siedzeniu i wsiadł do auta.

- Nie rozumiem - powiedziała, zapinając pasy. - Dlaczego bierzemy wolne na resztę tygodnia?

- Będziemy w ten sposób mieli czas na urządzenie cię w moim domu.

Zamknęła na chwilę oczy, po czym podniosła wzrok.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś.

- Przecież agent przyjeżdża jutro zabrać resztę mebli?

- Tak, mówi, że dostanie lepszą cenę, jeśli zabierze wszystko z powrotem do salonu i wystawi.

Wzruszył ramionami.

- No to masz teraz czas, żeby go dopilnować.

Splotła palce na kolanach.

- Ale nie pracowałam wystarczająco długo, żeby mieć płatny urlop. I tak źle już się stało, że musiałam dzisiaj zwolnić się na pół dnia. Możemy podjechać do

biura, żebym mogła wziąć trochę pracy do domu? Inaczej nadrobienie zajmie mi więcej czasu.

Nie wiedział, jakich argumentów się spodziewał, ale na pewno nie takich. Brett nigdy nie mówił wprost, że jest leniwa albo głupia, ale sugerował to, mówiąc, że jest dobrą żoną, jak długo trzyma ją w ryzach.

- Dostajesz pensję. To nie jest żaden problem.

Wyglądało na to, że Lynn ma zamiar zacząć się z nim spierać. Podniósł dłoń.

- Carter i kilku innych moich kolegów przyjeżdżają do ciebie za godzinę. Przeniesiemy dzisiaj wszystkie twoje rzeczy.

Poczuł żal, kiedy zobaczył w jej oczach, że czuje się wpędzona w pułapkę.

- Carter na pewno jest z tego powodu szczęśliwy.

Westchnął, żałując, że Lynn nawiązała do tego tematu.

- Daj mu trochę czasu. Przyzwyczaj się.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Czy on wie, że to tylko tymczasowe małżeństwo?

- Nie i nie mam zamiaru tego nikomu tłumaczyć. To nie ich sprawa.

Oparła głowę na zagłówku i westchnęła. Wyglądała na zmęczoną.

- Nie martw się o nic oprócz siebie i dziecka.

- I firmy.

Zacisnął zęby, słysząc to przypomnienie, że wyszła za niego jedynie z powodów finansowych.

- Tak. Ale firma to mój problem.

Podniosła powieki. W jej oczach znów była ostrożność, którą widział w nich codziennie od tamtej nocy w holu.

- Nie mam zbyt wielu rzeczy. Zatrzymam tylko meble z gościnnej sypialni i pudła z rzeczami, których nie udało mi się sprzedać.

- A więc dziś będziesz spała w swoim łóżku w moim domu. Na resztę rzeczy jest mnóstwo miejsca w garażu.

Kilka chwil temu stał w kościele, ślubując jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Czy za to kłamstwo znajdzie się w piekle, czy też piekłem będzie następne dwanaście miesięcy? - pomyślała.

Czując się niezręcznie, Lynn stała w rogu dużej wiejskiej kuchni. Była przyzwyczajona do oficjalnych przyjęć, takich, jakie lubił jej mąż.

Tutaj jednak głośna grupa czterech mężczyzn i trzech kobiet krążyła wokół kuchennej wysepki. Wszyscy wbili zęby w pizzę, jak tylko zostały przywiezione. Usadowili się przy stole lub na barowych stołkach wokół wysepki, jedli wprost z pudełek i pili swoje napoje albo piwa wprost z butelek. Nie spodziewali się, że Lynn będzie na nich czekać ani że po nich posprząta. Sądziła, że przyciągnie sobie krzesło i do nich dołączy. Po latach izolacji, było to trochę onieśmielające... nawet bez ciągle skrzywionej miny Cartera.

- Lynn, musisz coś zjeść. - Cichy głos Sawyera przy jej uchu zaskoczył ją.

Po ślubie przebrał się w szarą koszulkę bez rękawów i parę dżinsowych szortów. Nie mogła oderwać od niego oczu, kiedy załadowywał jej żalozne mienie do samochodów przyjaciół.

Odwróciła wzrok od jego ramion. Sawyer dotknął swoją dużą dłoń jej ramienia i poprowadził ją w stronę stołu. Ciepło jego dłoni pozostało na jej skórze nawet wtedy, kiedy postawił przed nią talerz z pizzą i butelkę z jej ulubionym napojem i wrócił do baru po swoją kolację.

Brett był czarujący, ale nie miał przyjaciół gotowych do pomocy. Natomiast przyjaciele Sawyera wzięli ze sobą swoje dziewczyny i w ciągu dwóch godzin cały jej dobytek został przewieziony. Nie prosili o nic w zamian.

Mężczyźni wnieśli jej mosiężne łóżko do odnowionych pokoi gościnnych Sawyera. Kobiety pochwały ją za piękne urządzenie pokoi, ale to nie ona była odpowiedzialna za beżowe ściany z niebieskim wykończeniem. Sawyer wybrał farby, które pasowały do narzuty przykrywającej jej łóżko. Dlaczego to zrobił? Ca-

ły czas nieufnie odnosiła się do jego hojności. Dobre uczynki Bretta zawsze coś ze sobą niosły.

- Gdzie jest Maggie? - zapytała jedna z kobiet.

Maggie? Czy Sawyer był z kimś związany, teraz, kiedy zaproponował jej małżeństwo? Brett często opowiadał o wielkiej liczbie kobiet, które przewijały się przez życie Sawyera, i często zastanawiał się głośno, dlaczego Sawyer nie mógł związać się z żadną na dłużej niż kilka miesięcy. Lynn poczuła chłód. Czy miała mieć drugiego męża, który ją będzie zdradzał?

- Zamknąłem ją w pralni, bo drzwi były otwarte. Mogę ją wypuścić?

- Jasne - odpowiedzieli wszyscy jednym głosem.

- Lynn? - Sawyer dotknął jej ramienia.

W porządku, więc Maggie nie była kobietą.

- Kim albo czym jest Maggie?

- Psem sąsiada. Rick znalazł ją na ulicy i przyprowadził do domu. Wyjechał teraz na kilka tygodni z miasta i poprosił, żebym się nią zaopiekował. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, kocham psy. - Pragnęła mieć psa przez lata, ale psy brudziły drogie, białe dywany i piękne wypielegnowane ogrody, tak więc nie było o tym mowy.

Sawyer podszedł do drzwi i otworzył je. Długowłosey, rudy seter irlandzki przebiegł kuchnię i położył się na dywaniku przy drzwiach na korytarz. Lynn otworzyła ze zdziwienia usta.

- Ona jest w ciąży.

Sawyer uśmiechnął się.

- I to w zaawansowanej. Jeśli Rick wkrótce nie wróci, to zostanę wujkiem.

Wszyscy roześmieli się, ale Lynn spojrzała na Sawyera i wstrzymała oddech. Podobieństwa pomiędzy losem jej i psa nie dało się nie zauważyć. Czy Sawyer będzie ojcem czy wujkiem? Czy chciał, żeby to dziecko było jego? Zadrzała, myśląc,

że być może za każdym razem, kiedy Sawyer będzie odwiedzał dziecko, ona będzie przeżywała te same seksualne katusze.

Sawyer przyciągnął stołek do stołu i położył swój talerz obok talerza Lynn. Spojrzał na jej nietknięte jedzenie.

- Wolałabyś może coś innego?

Troska w jego ciemnych oczach poruszyła w niej jakąś strunę.

- Nie, dziękuję. - Kiedyś marzyła właśnie o takich głośnych, niezobowiązujących spotkaniach. Jej marzenia nie miały absolutnie nic wspólnego z jej małżeństwem - z jej pierwszym małżeństwem.

W żołądku poczuła ssanie, przypominające jej, że faktycznie była głodna, po raz pierwszy od miesiący. Ugryzła kawałek pizzy i wsłuchiwała się w przekomarzania otaczających ją ludzi. Śmiech odbijał się od wysokiego sufitu i podłogi. Wydawało jej się dziwne, że przyjaciele Sawyera, z wyjątkiem Cartera, zaakceptowali ją bez żadnych pytań, mimo tego, że miesiąc temu była jeszcze żoną jego brata. Po raz pierwszy w dorosłym życiu Lynn czuła się, jakby gdzieś należała i była za to wdzięczna Sawyerowi. Wziął ją do swojego domu i wprowadził w krąg przyjaciół.

Lynn usłyszała, jak Sawyer śmieje się z jednej z uwag Cartera. Poruszył się i otarł o nią ramieniem. Lynn wstrzymała oddech. Traktował ją, jakby była jego ukochaną kobietą, a nie tylko obowiązkiem, którego się podjął.

Takie właśnie powinno być małżeństwo.

Szkoda, że to tylko na niby i na chwilę.

Sami w noc poślubną.

Drzwi zamknęły się za ostatnim z gości i w domu zapadła ogłuszająca cisza. Lynn przestąpiła z nogi na nogę pod uważnym spojrzeniem Sawyera. Teraz przyszedł czas na odkrycie, co się kryło za jego dobrocią. Wytarła wilgotne dłonie w materiał spodni.

- Masz miłych przyjaciół.

- Tak. Oni też ciebie polubili, chociaż... - Sawyer zacisnął wargi i odwrócił się.

Lynn wzięła głęboki oddech. Po każdym przyjęciu Brett zaczynał wypominanie jej niezręczności. Poczła niemiły dreszcz i wbiła paznokcie w dłonie. Chciała mieć to już za sobą.

- Chociaż...?

Westchnął, zanim się do niej odwrócił.

- Przesadziłaś trochę.

Czy chodziło mu o to, że śmiała się zbyt często? Za dużo mówiła? Wyglądała niedbale? Przejrzała się w antycznym lustrze wiszącym w holu i skrzywiła się. Beżowe spodnie i blad różowa bluza, w które przebrała się po ślubie, były pogniecione i ubrudzone. Makijaż stał się trochę i kosmyki włosów wysunęły się zza opaski. Ale przecież był to długi i emocjonujący dzień. Czy winił ją za to, że wyglądała trochę nieporządnie?

Podszedł do niej blisko i dotknął piersią jej ramienia. Teraz obydwójce odbijali się w lustrze. Ciepło jego ciała ogarnęło ją, rozchodząc się wzdłuż ramienia jak pieszczota. Jej puls przyspieszył, a w ustach poczuła suchość. Skóra stała się nagle wrażliwsza na dotyk ubrania i ciepło jego oddechu na jej skroni.

Sawyer zmarszczył brwi. Podniósł dłoń, zawahał się chwilę, po czym wsunął jej lok włosów za ucho. Lynn poczuła gęsią skórę na całym ciele.

- Nie powinnaś była tyle robić.

Łagodny ton jego głosu zaskoczył ją i spojrzała mu w oczy. Spodziewała się potępienia, a zamiast tego ujrzała w nich... troskę?

- Żartujesz? Za każdym razem, jak podnosiłam coś cięższego od pudełka butów, któryś z twoich przyjaciół odbierał to ode mnie. - Nagle doznała objawienia. - Wiedzą, prawda?

- Tak. - Nawet nie mrugnął.

Przycisnęła zimne dłonie do rozpalonych policzków.

- Co oni muszą o mnie myśleć? Albo że zmusiłam cię do małżeństwa, żebyś został ojcem dziecka swojego brata, albo że zdradzałam męża.

W jego oczach pojawił się błysk irytacji, ale nie odwrócił wzroku i położył rękę na jej brzuchu. Poczowała rozchodzące się po ciele ciepło.

- Moi przyjaciele nie osądzają, a nawet jeśli tak robią, to nie obchodzi mnie, co myślą inni ludzie. Będę ojcem tego dziecka. Będę przy jego narodzinach i będę na każdym meczu małej ligi albo przedstawieniu baletowym. Jeśli Bóg tak zechce, będę przy nim, jak skończy szkołę, będzie brało ślub i w dniu, kiedy zostanę dziadkiem.

Lynn poczuła ucisk w gardle. Nie mogła oddychać. Właśnie odmalował przed nią obraz, do którego tęskniła przez większość życia i jakiego pragnęła dla swojego dziecka. Jej rodzice nie byli przy niej na rozdaniu świadectw, w liceum ani na jej ślubach. Ani jej, ani Sawyera rodziców nie będzie przy narodzinach ich pierwszego wnuka. Do oczu napłynęły jej łzy i zamrugała szybko, żeby znikły. Łzy były oznaką słabości - za każdym razem, kiedy płakała w obecności Bretta, naśmiewał się z niej.

- Ciii... Nie płacz. - Sawyer objął ją, pogładził po głowie i przytulił mocno do siebie.

Jego serce biło równo pod jej policzkiem. Stłumiła szloch i poczuła chęć wtulenia się w niego jeszcze mocniej. Otoczył ją jego zapach, a dobroć zmiękczyła jej zgorzkniałe serce. A jednak w głowie wciąż słyszała ostrzegawczy głos.

Sawyer uniósł jej brodę i starł łzy z twarzy.

- Nie chciałem, żebyś płakała.

Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej warg. Czuła na twarzy jego oddech i miała ochotę wspiąć się na palce, pocałować go i odnaleźć zapomnienie, które ofiarował jej tamtej nocy. Zwilżyła wargi, a jego oczy śledziły każdy jej ruch. Dojrzała w nich płomień i poczuła przechodzący ją dreszcz. Pragnęła pogłodzić palcami popołudniowy zarost na jego twarzy. Przysunął się bliżej.

Maggie wpadła między nich, piszcząc na znak, że chce wyjść. Zaszokowana własnym zachowaniem, Lynn odsunęła się szybko. Pogłaskała psa i podziękowała mu po cichu, że pojawił się w samą porę. Pocałowanie Sawyera byłoby kolosalną pomyłką. Utrata panowania nad sobą zawsze miała konsekwencje. Już raz tak się stało i być może teraz nosi w łonie jego dziecko. Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

Sawyer przeczesał dłonią włosy i wziął smycz Maggie z szafki.

Lynn spojrzała podejrzliwie na jego napięte ramiona. Czy był wściekły, że się odsunęła? Czy jego uprzejmość miała tylko na celu zaciągnięcie jej do łóżka? Brett tak właśnie by postąpił. Czy nie nauczyła się już, że mężczyźni oddzielali pożądanie od miłości?

Różnica polegała tylko na tym, że Sawyer budził w niej emocje. Sprawiał, że czuła głód i pożądanie, i dbał o nią w sposób, w jaki nigdy nie robił tego jego brat. Pragnęła znów się z nim kochać, czuć ten przypływ kobiecej siły. Nie chciała jednak tego robić, bo wiedziała, jak łatwo może się w nim zakochać. A to byłby poważny błąd. Byli tylko współlokatorami, nic więcej.

Sawyer przypiął smycz do obroży Maggie i stanął z Lynn twarzą w twarz. Napięcie pogłębiające zmarszczki od śmiechu na jego twarzy nie wyglądało jak złość.

- Lynn, to jest teraz twój dom. Jeśli czegokolwiek potrzebujesz, bierz bez wahania. Idę z Maggie na spacer. Dobranoc.

Wyprowadził psa na zewnątrz i cicho zamknął za sobą drzwi. Zupełnie nie jak jego brat.

Kiedy wyszedł, Lynn wciąż wpatrywała się w drzwi. Czego on od niej chciał? Musiał czegoś chcieć. Co Sawyer mógłby zyskać na ich związku?

Zanim udało jej się coś wymyślić, poczuła ogarniającą ją falę przemożnego zmęczenia. Weszła powoli po kręconych schodach na górę i poszła do łóżka. Sama w noc poślubną.

Tymczasowe małżeństwo z rozsądku było właśnie tym, czego chciała.

Dlaczego więc czuła się taka samotna?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kubek z kawą wysliznął się ręki Sawyera i roztrzaskał na kafelkach. Sawyer zaklął i Maggie schowała się pod kuchennym stołem. Czy mieszkanie z Lynn w jednym domu uczyniło z niego kompletną niezdarę?

Nie licząc matki i psa, nigdy wcześniej nie mieszkał z żadną kobietą. Nawet jego była narzeczona nie chciała stworzyć z nim wspólnego domu. To nawet dobrze, ponieważ zerwała z nim chwilę po tym, jak oznajmił jej swój zamiar przejęcia formalnej opieki nad szesnastoletnim bratem.

Sawyer chwycił szczotkę i śmietniczkę i zamiótł cały bałagan. Drzwi do sypialni Lynn zaskrzypiały, sygnalizując, że ją obudził. Usłyszał jej kroki na schodach i w holu. Zatrzymała się w progu, kiedy wyrzucał zawartość śmietniczki do kosza.

Jej widok zaparł mu dech w piersi. Zaróżowiona twarz i jedwabny, krótki szlafroczek wyglądały bardzo seksownie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i jedną ręką przeczesła potargane lekko włosy, a drugą chwyciła poły szlafrocza przy szyi.

- Przepraszam, zasnęłam. Jeśli dasz mi kilka minut, błyskawicznie przygotuję coś do zjedzenia. Powiedz mi, o której chcesz jeść jutro. Obiecuję, że śniadanie będzie już na ciebie czekało, kiedy zejdziesz na dół.

Zmarszczył brwi, słysząc jej pospieszne słowa wypowiedane zdenerwowanym tonem.

- Nie oczekuję, że będziesz robić mi śniadania.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nie?

- Sam potrafię się nakarmić. - Poklepał dłonią pudełko płatków śniadaniowych stojące na blacie.

Ostrożność uchodziła z niej powoli, najpierw opuszczając jej zaciśnięte usta, potem rozluźniając mięśnie barków i pleców. Zamrugła, a potem spojrzała na jego nagą pierś, szorty - które nałożył tylko ze względu na jej obecność w domu - i bosa stopy. Jego puls przyspieszył, jak gdyby dotykała go nie wzrokiem, tylko ręką, a ciało odpowiedziało na to wrażenie w sposób, którego cienkie szorty nie mogły ukryć.

Rumieniec wypłynął na jej policzki. Rzuciła mu pełne winy spojrzenie i odwróciła głowę, obejmując się ramionami.

- Słyszałam hałas.

- Upuściłem kubek. Przepraszam, że cię obudziłem - odpowiedział i odchrząknął.

Nie chciał zawstydząć ani jej, ani siebie, ale jego ciało reagowało przy niej jak kompas na obecność bieguna północnego.

Przed tą nocą w holu jej domu nigdy tak się nie zdarzało. Jednak teraz, kiedy wiedział już, jak smakowała, jak poruszała się pod nim, jego opanowanie znikło.

- I tak powinnam już wstać. Nie skaleczyłeś się?

- Nie. Nie idziemy dzisiaj do biura, więc nie musisz nigdzie się spieszyć. Możesz sobie poleżeć przy basenie, dopóki nie przyjdzie człowiek od wyceny domu.

- A co ty będziesz robił? - Podniosła dłoń, żeby przygładzić włosy i jej szlafroczek zsunął się z drugiego ramienia, odsłaniając cienkie ramiączko.

Do diabła, brakowało tylko tego, żeby zaczął myśleć, co miała - lub czego nie miała - pod spodem. Wyciągnął rękę, chwycił śliski materiał i zasłonił z powrotem jej kremową skórę, po czym odwrócił się w stronę tostera.

Zadała mu pytanie. Spojrzał na nią przez ramię, ale wciąż stał przodem do blatu.

- Muszę pomalować boazerię w jadalni.

- Może potrzebujesz pomocy?

Dodatkowa para rąk przyspieszyłaby pracę, ale tylko wtedy, kiedy będzie w stanie skupić się na tym, co robi.

- Jak chcesz. Farba jest nietoksyczna, a pokój ma dobrą wentylację. Jeśli możesz znieść zapach, to nie odmówię przyjęcia pomocy. To duży dom i dużo czasu zajmuje mi odnawianie go.

- Możesz na mnie liczyć. Skoro mam tutaj mieszkać, to może chociaż pomogę w odnawianiu. Jak do tej pory wykonałeś kawał niezłej roboty.

- Dziękuję. Najpierw chyba jednak zjemy śniadanie, co?

Perspektywa wyglądała na kuszącą.

- Powinnam była ubrać się i umalować. Zesłam na dół tylko dlatego, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

Musiał przyzwyczać się do tego, że ktoś się o niego troszczy. Oprócz okazjonalnych matczyńskich porad Opal, nikt nie zajmował się nim od lat.

- Lynn, to jest twój dom, a nie hotel. Nie musisz ubierać się ani malować przed wyjściem z pokoju. Jeśli masz ochotę, możesz cały dzień chodzić w piżamie.

Miał jednak nadzieję, że tego nie zrobi. Był świadomy, że między nim a jej nagą skórą jest tylko kilka warstw cienkiego jedwabiu.

- Zjedz coś, zanim zrobi ci się niedobrze. Tosta?

Maggie precyzyjnie się obok niego i wcisnęła pysk w dłoń Lynn. Kiedy Lynn uklękła, żeby pogłaskać psa, jej szlafroczek podjechał do góry, odsłaniając całe uda. Sawyer zdusił jęk. Nieomal czuł jej gładką skórę pod swoimi dłońmi. Jakkolwiek wiele czasu by zajęło splacenie jej udziałów, na pewno będzie to za długo.

- Poproszę - powiedziała Lynn, patrząc tęsknie na ekspres do kawy. - Będzie mi brakowało kawy.

- Przejdziemy na bezkofeinową - wykrztusił i wcisnął dwie kromki chleba do tosterka.

Spojrzał na jej twarz. Jej skóra pobrała i przybrała kolor lekko zielonkawy. Nie chciał, żeby było jej niedobrze. Dziwna myśl. Kobietom w ciąży było niedobrze przez cały czas, ale z jakiegoś powodu przeszkadzało mu to, że Lynn cierpi. Wyjął szklankę z szafki i postawił przed nią na blacie.

- Sok i mleko są w lodówce.

Stała przez chwilę niezdecydowana. Tosty wyskoczyły z tosterka. Sawyer wyjął je, położył na talerzu, postawił go na blacie i przesunął w jej stronę. Odwrócił się, żeby włożyć kolejne kromki do urządzenia. Ból, który czuł po utracie brata mieszał się z uczuciem zazdrości. Brett przez cztery lata jadał z nią śniadania, patrzył na nią, jak była zaspana, potargana i tak niewymownie seksowna. A może ona zawsze schodziła na dół ubrana i umalowana? Dlaczego? Nie wyglądała jak te próżne kobiety, które cały dzień spędzały w pobliżu lustra. Wiedział o tym, bo sam umawiał się z wieloma z nich.

Zanim odwrócił się w jej stronę, pociągnął łyk kawy z kubka.

- Jeśli nie lubisz truskawek, to w lodówce są jeszcze inne konfitury. Mam też płatki, a na górnej półce są jajka.

- Tosty mi wystarczą. - Umyła ręce i otworzyła lodówkę. Porozumiewawczy uśmiech, który rzuciła mu nad ramieniem, sprawił, że serce stanęło mu na chwilę. - Widzę, że lubisz słodkie. Twoja kolekcja konfitur cię zdradziła.

- Tak - odpowiedział, smarując tosta dżemem truskawkowym. - I mam też kartę stałego klienta na siłowni, żeby zneutralizować jakoś swoje złe przyzwyczajenia.

Zaśmiała się i ten dźwięk go zaskoczył. Zapomniał, jak brzmi śmiech Lynn. Jego dźwięk przypominał mu, jak cztery i pół roku temu odprowadzał ją do domu i kradł pocałunki w cieniu drzew. Wypił kolejny łyk kawy i zacisnął zęby.

Lynn nalala sobie szklankę soku pomarańczowego i posmarowała swojego tosta grubą warstwą konfitury z winogron. Sawyer gestem wskazał na jej kanapkę.

- Jak widać, nie tylko ja lubię słodkie.

Kąciaki jej ust, ubrudzone lekko konfiturą, uniosły się w górę. Serce zabiło mu mocniej na myśl, że mógłby zlizać lepka substancję z jej warg, poczuć gorąco i namiętność jej ust. Zwilżył wyschnięte nagle wargi, wziął głęboki oddech i spojrzał jej w oczy.

Jej uśmiech znikł, a między nimi pojawiło się nagle napięcie. Piersi Lynn uniosły się w głębokim, uspokajającym oddechu. Przerwała tę chwilę, sięgając po papierową chusteczkę i wycierając usta.

Sawyer zacisnął palce na kubku i zmówił krótką modlitwę, prosząc o siłę na zignorowanie ich wzajemnego przyciągania. Miał swoją szansę wiele lat temu, ale ona dokonała wyboru, kiedy zignorowała jego Ust i wyszła za jego brata.

- Stój - Słowa Sawyera zatrzymały Lynn na progu jadalni. - Nie możesz w tym malować.

Spojrzała na swój dopasowany strój do ćwiczeń. Brett uważał, że zawsze powinna wyglądać dobrze - nawet wtedy, kiedy sprzątała dom lub pociła się, ćwicząc przy jednej z kilkunastu kaset z aerobikiem, które jej kupił. Fioletowe szorty i koszulka były najbardziej zwyczajnymi ubraniami, jakie posiadała.

- Nic innego nie mam.

- Pożyczę ci coś. - Przeszedł obok niej i wszedł do pralni, wracając z szarą podkoszulką i szortami.

Lynn poszła na górę, przebrała się i wróciła na dół. Sawyer obejrzał ją od czubka głowy do palców u stóp. Skinął głową.

- Włóż rękawiczki.

Dziesięć minut później Lynn stwierdziła, że pożyczenie ubrań od Sawyera było pomyłką, zwłaszcza biorąc pod uwagę ich poranne spotkanie w kuchni.

Jej ciało obudziło się do życia, wyolbrzymiając dotyk materiału na skórze, aż miała ochotę jęknąć. Reakcja ta była po prostu śmieszna. No dobrze, Sawyer pociągał ją tak samo jak wiele lat temu, ale nic z tego wtedy nie wyszło i teraz też nic

nie wyjdzie. Ten związek był tylko tymczasowy i chciała, żeby tak pozostało. Nie chciała znów mieć złamanego serca.

Uklękła na podłodze i całą frustrację włożyła w przecieranie szmatką boazerii pomalowanej przez Sawyera.

- Spokojnie. Zostaw trochę na ścianie. - Sawyer odłożył pędzel, ukląkł za nią i położył lewą rękę na jej ramieniu. Drugą ręką ujął jej prawą dłoń, dotykając jej udami. Czowała ciepło i nagle wydała się sobie bardzo kobieca. - Właśnie tak. Tylko zetrzyj nadmiar. Stosowanie takiej techniki wykończenia wymaga trochę praktyki, ale nauczysz się. - Cierpliwie pokazywał jej, jak usuwać nadmiar farby z drewna.

Dotyk jego klatki piersiowej na plecach sprawiał, że trudno jej było skoncentrować się na tym, co jej pokazywał. W uszach czowała szum krwi, a oddech uwiązł jej w gardle. Kiedy w końcu wzięła głęboki oddech, nie poczuła zapachu farby, ale miętowy oddech Sawyera pomieszany z zapachem wody kolońskiej. Lekko zakręciło jej się w głowie.

Nie mogła za to winić braku powietrza w pokoju. Sawyer postawił dwa wentylatory - jeden w oknie, a drugi w drzwiach. Podmuchy powietrza nie były jednak w stanie ochłodzić jej rozpalonej skóry.

- Przepraszam, popsułam - szepnęła, mając nadzieję, że wycofa się w drugi koniec pokoju.

Wzruszył ramionami. Nie widziała tego - poczuła to.

- Nie ma problemu. Dam jeszcze trochę farby i nikt nic nie zauważy.

Podniósł pędzel, pomalował jeszcze raz ścianę i przesunął się w bok. Lynn rozluźniła zaciśnięte mięśnie. Znów ją zaskoczył. Brett wygłosiłby wykład na temat tego, jak teraz mu będzie trudno poprawić jej błąd - chociaż nigdy nic w domu sam nie robił. Płacił za to innym.

Sawyer, jak zaczęła to powoli odkrywać, nie był tak bardzo podobny do swojego brata, jak jej się na początku wydawało. Potrafił ją docenić, a za swoją hojność

najwyraźniej nie oczekiwał zapłaty. Przygarniał bezdomne psy... i bezdomne ciężarne kobiety. Sawyer Riggan był po prostu miłym facetem.

Dotknęła nadgarstkiem obrączki wiszącej na łańcuszku. Nie przywiązuj się. Nie potrafisz oceniać ludzi. Zobacz, jak bardzo pomyliłaś się ostatnim razem. Strząsając negatywne myśli, zapytała:

- Po co odnawiać stary dom, skoro łatwiej byłoby kupić nowy?

- Straciliśmy dom po śmierci mamy i taty i przenieśliśmy się do zagraconego mieszkania. Ta okolica przypomina mi tę, w której dorastaliśmy razem z Brettem. Nie ma nic złego w nowych domach, ale stare mają historię i... - Wzruszył ramionami.

- Charakter - dokończyła za niego.

- Masz rację. - Ich oczy się spotkały. Lynn skinęła głową.

- Rozumiem cię. Uwielbiam stare domy, stare ogrody, wysokie drzewa i duże podwórka.

- Lubisz rośliny, prawda? - zapytał.

- Przepraszam. Mogę wyrzucić kwiaty, jeśli chcesz.

- Lynn, lubię mieć kwiaty w każdym pokoju. Wtedy zwykły budynek staje się... domem. Jeśli masz rękę do roślin, to możesz zrobić z ogrodem, co tylko chcesz.

- Nie zatrudniasz ogrodnika?

- Nie. Ogród jest po to, żeby samemu przy nim pracować.

Brett wynajął ogrodnika i zakazał jej ruszać drogich roślin, które kazał posadzić. Nie wolno jej było ścinać róż z własnego ogrodu. Całe szczęście zaprzyjaźniła się z Lily, ogrodniczką, i Lily nie tylko przynosiła jej kwiaty za każdym razem, kiedy kosiła trawnik, ale też nauczyła ją kilku sztuczek, jak utrzymać domowe rośliny w zdrowiu.

- Ale te piękne kwiaty...

- Były tu, jak kupowałem dom. Tak jak krzaczki jagód pod płotem. W lecie mamy tu niezłe zbiory. Dlaczego ty i Brett kupiliście nowy dom?

- On lubił nowe rzeczy.

Zmarszczył brwi.

- A co z tym, co ty lubisz?

- On płacił za dom, więc on wybierał.

Sawyer odłożył pędzel.

- Ja w ten sposób nie postępuję. Skoro tutaj mieszkasz, nawet jeśli tylko tymczasowo, to decyzje będziemy podejmować wspólnie.

- Mówisz, jakbyś naprawdę tak myślał. - Ale słowa były tanie i łatwo było zastawić nimi pułapkę, nauczyła się tego na własnej skórze.

- Lynn, mówię, co myślę, i myślę, co mówię. Od innych oczekuję tego samego.

Nadgarstkiem odsunęła pasmo włosów z twarzy.

- Będę o tym pamiętać. Skoro jednak nie będę tu długo, to nie chcę mieszać się w twoje plany.

- Nawet jak się wyprowadzisz, twoje dziecko będzie mnie przecież odwiedzać. - Spojrzał na nią uważniej. - Pobrudziłaś sobie nos farbą.

Krzywiąc się, spojrzała na ręce ubrane w plastikowe rękawiczki. Brudne. Odłożyła swoją szmatkę i rozejrzała się za czystsza, ale bez skutku.

- Poczekaj, pomogę ci. - Przysunął się bliżej na kolanach, podnosząc skraj swojego podkoszulka.

Lynn dojrzała jego twarde mięśnie na chwilę przed tym, jak dotknął jej brzucha swoim. Wstrzymała oddech. Jedną rękę położył jej delikatnie na karku, a drugą starł farbę z jej twarzy połą swojego podkoszulka.

Gorąco jego skóry wywołało w niej gwałtowną reakcję. Zamknęła oczy, bojąc się, że Sawyer dostrzeże w nich, co się z nią dzieje. Kiedy przestał pocierać jej nos,

ale nie puścił jej, powoli podniosła powieki. Patrzył jej w oczy, po czym przeniósł wzrok na usta.

Chciała, żeby ją pocałował, żeby wszystkie zmartwienia znikły, a ona mogła się czuć kobieca i pożądana. Tylko Sawyer tak na nią wpływał.

Jego palce pod jej włosami zeszywniały, oddech głaskał jej skórę. Zadrżała i zamknęła oczy, a jego wargi dotknęły jej ust. Objął ją w pasie, przyciskając do siebie, rozchylając językiem wargi, splatając go z jej językiem.

Dłonie Lynn stały się wilgotne w plastikowych rękawiczkach. Chciała je zdjąć i zanurzyć palce we włosach Sawyera, ale trzymała zaciśnięte pięści wzdłuż ciała. Poczowała falę pożądania w dole brzucha. Pragnęła, żeby położył ją i kochał się z nią tutaj, na twardej podłodze.

Nagle dotarło do niej, co się dzieje. Nie mogła pozwolić sobie na utratę kontroli. W panice napięła mięśnie i poruszyła się.

Tyle, jeśli chodzi o platonicznych sublokatorów.

Sawyer wypuścił ją natychmiast. Spojrzał na farbę spływającą po ścianie. Napięcie promieniowało z każdego centymetra jego ciała, a oddech był nierówny.

Chwycił pędzel i odsunął się na kilka metrów.

- Jeśli chcemy zdążyć popływać przed obiadem, to musimy się pospieszyć.

Jej serce waliło jak oszalałe, ale nieomal roześmiała się w głos z tej ironii. Całował ją jak szaleniec, a potem wrócił do pracy, jakby nic się nie stało. Przełknęła ślinę i podniosła szmatkę drżącymi dłońmi.

Sawyer pragnął jej, ale nie był z tego powodu szczęśliwy. Ona też go pragnęła i ta świadomość ją przerażała. Nie była kobietą, która łatwo oddawała swoje ciało... pomijając ten jeden wieczór w holu poprzedniego domu. Przed Sawyerem jej jedynym kochankiem był Brett i to był prawdziwy koszmar. Poza tym, jeśli kochałaby się teraz z Sawyerem, to pewnie stałaby się zimna jak zwykle i to doświadczenie rozczarowałoby ich oboje. Jeśli zaś w to wątpiła, to wystarczyłoby przeczytać w dzienniku Brett'a, jaką była fatalną kochanką.

Kiedy wychodziła za Bretta, była młoda i głupia, ale teraz była starsza i mądrzejsza.

Mieszkanie z Lynn doprowadzi go do szaleństwa.

Sawyer położył pędzel na barierce tarasu, żeby wyschnął w słońcu. Pachniał farbą i terpentyną i nie mógł się już doczekać, kiedy wskoczy do basenu i zmyje z siebie te wszystkie zapachy. Zimna woda nie zaszkodzi też jego libido. Ten pocałunek. Do diabła.

Była poza jego zasięgiem, więc czemu pamięć wciąż podsuwała mu wspomnienia słodczy jej ust i miękkości jej pośladków pod dłońmi?

Tylne drzwi otworzyły się i wyszła z nich Lynn, owinięta dużym ręcznikiem. Przeszła przez patio i zrzuciła ręcznik na pasek betonu otaczający basen. Sawyer stłumił jęk. Zamiana ubrań na mniej dopasowane najwidoczniej nie obejmowała kostiumu. Poczul, jak pot spływa mu po plecach, ale nie miało to nic wspólnego z gorącym, letnim powietrzem.

Żółte bikini Lynn podtrzymywało jej piersi w sposób, w jaki pragnął to robić swoimi dłońmi, a wysoko wycięty dół podkreślał jej jędrne pośladki. Mięśnie miała delikatne, ale ładnie wyrzeźbione. Przesunął wzrokiem po jej nieskończenie długich nogach, po czym powrócił spojrzeniem do płaskiego brzucha. Pragnienie, aby było w nim jego dziecko, zaskoczyło go, ale będzie zajmował się małym bez względu na to, kto jest ojcem.

Nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy łukiem wskoczyła do basenu niemal bez żadnego plusku. Szybko przepłynęła do końca basenu i z powrotem. Maggie usiadła przy ręczniku Lynn, najwidoczniej tak samo zafascynowana swoją nową panią jak on.

Czy Lynn cieszyła się z tego, że jest w ciąży? Czy pozwoli mu poczuć ruchy dziecka? Jeśli to mogło być jego dziecko, to chyba miał do tego prawo? Chciał uczestniczyć w tej ciąży, w porodzie i wszystkim, co nastąpi później. Czy Lynn będzie próbowała go odtrącić?

Pragnienie, żeby się z nią kochać, było całkowicie sprzeczne ze znakiem „ręce precz”, który powinna zawiesić sobie na szyi. Pragnął jej od dnia, kiedy ją spotkał, ale rozwijanie firmy wymagało od niego dni, a czasami tygodni w drodze. Przed wyjazdem do Kalifornii, gdzie miał podpisać kontrakt zapewniający firmie zamówienia na następne kilka lat, napisał do Lynn list wyjaśniający, że jak już firma stanie na nogi, ma nadzieję częściej ją widywać. Dał list Brettowi i poprosił go, żeby przekazał go Lynn razem z przeprosinami za odwołanie spotkania w ostatniej chwili. Lynn najwyraźniej jednak nie chciała na niego czekać. Wrócił do domu dwa miesiące później i okazało się, że właśnie wyszła za jego brata.

Wciąż pamiętał ucisk w żołądku, kiedy Brett wziął ją za rękę i pomachał jej obrączką przed jego oczami. Plany na przyszłość rozpadły się w jednej chwili. Sawyer robił, co mógł, żeby ukryć to, że pożąda żony brata. Umawiał się z tyloma kobietami w ciągu ostatnich czterech lat, że nie pamiętał nawet ich imion. Kontrolowanie pożądania stało się łatwiejsze, kiedy Lynn stała się wyniosła i wypielegnowana, jak kobiety, których zazwyczaj unikał. Teraz jednak dawna Lynn powracała i był w poważnych kłopotach.

Włączył wąż z wodą i splukał sobie twarz. Wytarł ją podkoszulkiem i odwrócił się w stronę drzwi.

- Nie przyjdiesz popływać?! - zawołała Lynn z wody.

Była lekko zdyszana po przepłynięciu kilku basenów.

- Muszę zadzwonić do biura, a potem zacznę porządkować garaż.

Lynn wyszła z wody, wypłaszając Maggie z powrotem pod stół z kutego żelaza.

- Ja... jeszcze nie zdecydowałam, gdzie wszystko poukładać.

Chwyła ręcznik i owinęła się nim. Włosy opadały mokrymi pasmami na ramiona i nie miała żadnego makijażu. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział ją nieumalowaną. Nigdy chyba nie była piękniejsza.

Wyglądała młodo i niewinnie - i za bardzo przypominała mu dziewczynę, o której kiedyś myślał jako o swojej.

- Popływaj sobie jeszcze. Ja poprzenoszę pudła dzisiaj po południu.

Przeszła szybko przez patio i stanęła między nim a drzwiami.

- Sawyer, tam są moje osobiste rzeczy. Chciałabym zająć się nimi sama.

Strumyki wody spływały z jej włosów na ramiona i obojczyk i znikwały między piersiami. Jego puls przyspieszył.

- Nie powinnaś podnosić niczego ciężkiego. Powiedz mi, gdzie mam postawić pudła, to je przeniosę, kiedy ciebie nie będzie.

- Jestem w ciąży, nie jestem chora.

- Dopóki nie pójdziesz do lekarza i nie dowiesz się, co ci wolno, a czego nie, chciałbym, żebyś uważała.

- Sawyer...

- To nie podlega negocjacom, Lynn.

Wyglądało na to, że ma ochotę pokłócić się z nim, ale tylko westchnęła.

- Połóż wszystko w pokoju dzieciennym. Wyschnę i zrobię obiad.

Sięgnął do klamki, ale dotyk jej ręki na ramieniu zatrzymał go.

- Sawyer, chciałabym, żebyś wiedział, że nigdy świadomie nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić dziecku. Rzeczy może nie ułożyły się dokładnie po mojej myśli, ale cieszę się, że będę miała kogoś, kogo będę mogła kochać.

Jej delikatny uśmiech i dłoń, którą położyła na brzuchu w geście ochrony, sprawiły, że poczuł ucisk w gardle. Nie mówiła o kochaniu jego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wydawało jej się to dziwnie stosowne, ukryć swoje najmroczniejsze sekrety w godzinie duchów, o północy. Wstała z jednego z pudeł, które Sawyer przeniósł do pokoju dziecinnego, przyciskając dziennik Bretta do piersi. Wśliznęła się do swojej sypialni i zamknęła drzwi.

Dziennik sprawiał, że czuła się odsłonięta i niechciana, ale nie mogła go wyrzucić, zanim odczyta wszystkie notatki Bretta. Jeśli miał gdzieś ukryte pieniądze, to musiała je odnaleźć, żeby pokryć jego długi. To było frustrujące, ponieważ miała wrażenie, że jego notatki są napisane jakimś sekretnym kodem, którego nie była w stanie odczytać. Chciałaby móc poprosić Sawyera o pomoc, ale gdyby tak zrobiła, odkryłaby przed nim wszystkie swoje wady. Stare mosiężne łóżko zaskrzypiało, kiedy wcisnęła książkę pod materac.

Godzina, jaką spędziła nad dziennikiem, osłabiła jej nerwy. Nie będzie w stanie zasnąć w takim stanie. Szklanka mleka mogłaby jej pomóc. Otworzyła drzwi najciszej jak mogła i skrzywiła się, kiedy usłyszała skrzypienie. Przeszła na palcach przez korytarz i na dół do kuchni. Kiedy mleko się podgrzewało, poszła zobaczyć, co z Maggie. Pies, zwinięty na stosie koców w pralni, wyglądał na równie niespokojnego jak ona. Po napełnieniu kubka Lynn oparła się o blat, wzięła łyk mleka i skrzywiła się. Nie lubiła go, ale podobno było dobre na sen i dla maleństwa, które nosiła.

W lekko uchylonych drzwiach gabinetu Sawyera widać było pasek światła, który przyciągał ją jak ćmę. Sawyer, ubrany w beżowe szorty i koszulkę polo, które nałożył przed kolacją, siedział na skórzanej sofie i trzymał na kolanach dużą otwartą książkę. Szklanka napełniona do połowy ciemnym płynem stała na małym stoliku obok stosu innych dużych książek. Albumy z fotografiami? Sawyer podniósł głowę i zeszywniał, zanim zdążyła się wycofać. Przesunął wzrokiem od jej twarzy do stóp.

Na czoło opadł mu lok ciemnych włosów.

- Nie możesz spać?

Jego głos wywołał u niej gęsią skórkę. Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby ukryć stwardniałe nagle sutki. Dlaczego nie założyła szlafrocza? Jedwabna, krótka koszulka nocna odsłaniała zbyt dużo. Mądra kobieta wycofałaby się do swojego pokoju.

- Zesłałam na dół po szklankę mleka na sen. Ta popołudniowa drzemka wybiła mnie trochę z rytmu.

Zostaw Sawyera samego z jego wspomnieniami. Wracaj do łóżka.

Sawyer podniósł szklankę, wypił jej zawartość i spojrzał w dół na album leżący na jego kolanach.

- Nie ma go już od miesiąca.

Zatrzymał ją ból w jego głosie.

- Wiem.

- To jego zdjęcie z zakończenia przedszkola. - Wskazał ręką.

Lynn chciała uciec, ale Sawyer cierpiał. Podeszła bliżej, stanęła obok niego i spojrzała przez jego ramię na zdjęcie uśmiechającego się Bretta. W jego oczach widać było diabelskie ogniki, obietnice zabawy i śmiechu - obietnice, których nie dotrzymał po ślubie. Usiadła na sofie obok Sawyera w odległości kilku centymetrów od niego, ale jego zapach, zmieszany z zapachem bourbona i ciepłem ciała dotarł do niej natychmiast. Przełknęła łyk mleka, mając nadzieję na uspokojenie żołądka.

Sawyer przewrócił stronę.

- A to dzień, w którym zaczął pierwszą klasę.

Brett wyglądał tak świeżo i beztrosko ze swoimi potarganymi jasnymi włosami. Obok niego stał Sawyer, ucieleśnienie starszego, opiekuńczego brata, z poważnym wyrazem twarzy i starannie uczesanymi ciemnymi włosami. Czy jej dziecko będzie podobne do jednego z nich? Wstyd za to, że nie wie, kto jest ojcem

jej dziecka, zaróżowił jej policzki. Nie była rozwiązła, ale tak się właśnie w tej chwili czuła.

Odsunęła od siebie tę nieprzyjemną myśl.

- Ile miałeś lat?

- Dwanaście. Między nami jest... było sześć lat różnicy. - Sawyer przewracał strony, od czasu do czasu, dodając jakiś komentarz albo krótką opowieść.

Skończyli oglądać jeden album i przeszli do następnego. Miłość Sawyera do brata była widoczna na każdej stronie i w każdej jego opowieści, ale człowiek, którego opisywał, nie był tym, obok którego obudziła się po ślubie.

Brett miał swoją ciemną stronę, którą ukrył przed bratem. Nie chciała mówić o tym Sawyerowi, nie chciała niszczyć jego wspomnień. Rodzina była najważniejszą rzeczą na świecie.

Zdjęcia w albumach pokazywały szczęśliwą rodzinę, podróżującą wspólnie, bawiącą się wspólnie. Widoczna na nich solidarność między Rigganami wywoływała w niej pragnienie podobnych więzi - zaangażowani rodzice, oddane rodzeństwo - dla jej dziecka. Nigdy jednak nie będzie ich miała, jeśli ona i Sawyer będą trzymali się umowy, którą zawarli. Jej dziecko będzie samotnym jedynakiem, tak jak ona. Czy ona i Sawyer mogą pozostać po rozwodzie przyjaciółmi dla dobra dziecka? Czy mogą mieć rodzinę bez miłości, która tylko wszystko skomplikuje?

- Zazdroszczę ci - wyznała.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Dlaczego?

- Dlatego, że masz te zdjęcia. - Dotknęła albumu. - Po śmierci mojej matki ojciec był tak wściekły i nieszczęśliwy, że spalił wszystkie zdjęcia. Miałam mamę tylko przez jedenaście lat, więc wiele moich wspomnień zbladło. Ty żyłeś ze swoimi rodzicami dwadzieścia dwa lata, a kiedy ich straciłeś, pozostały ci zdjęcia i brat...

- Mówiłaś mi, że wspomnienia pozostały tutaj. - Dotknął leciutko jej skroni. -
Co pamiętasz najlepiej?

- Kiedy zamykam oczy, wciąż widzę jej uśmiech. Moja mama była zawsze szczęśliwa i często śpiewała. Ojciec wracał z pracy zmęczony i przygnębiony, ale mama zawsze potrafiła wywołać uśmiech na jego twarzy. Po jej śmierci próbowałam robić to samo, ale nie potrafiłam. - Nigdy wcześniej nie przyznała się do tej porażki i nie wiedziała, dlaczego zrobiła to teraz. Może z powodu późnej godziny, a może dlatego, że Sawyer sam dzielił się z nią wspomnieniami.

Przykrył jej dłoń, którą zacisnęła w pięść na swoim kolanie, oferując jej w ten sposób ciche wsparcie. Poczowała ucisk w gardle.

- Co ty pamiętasz najlepiej o swojej mamie?

Smutny uśmiech wypłynął mu na usta.

- Pytania. Zawsze zadawała pytania. Może wychodził po prostu z niej nauczyciel akademicki, ale zawsze sprawiała, że patrzyło się głębiej. Nigdy nie pozwalała przyjmować nam niczego powierzchownie.

- Co wyjaśnia, dlaczego stałeś się specjalistą od komputerów.

- To tylko jeden z powodów. Reszta to po prostu decyzja zawodowa. Znasz już Cartera - mieszkałem z nim w jednym pokoju na uniwersytecie. Jest dla mnie jak brat. Obydwaj byliśmy maniakami komputerowymi. Chcieliśmy skończyć studia, wstąpić do marynarki wojennej i zostać rządowymi specjalistami komputerowymi. Wyobrażaliśmy sobie siebie jako tajnych agentów.

Kolejna rzecz, jakiej nie wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła.

- Nie wiedziałam, że byłeś w piechocie morskiej.

- Nigdy mi się to nie udało. Moi rodzice zginęli w drodze powrotnej z przyjęcia z okazji ukończenia studiów. Carter i ja mieliśmy się zapisać w następnym tygodniu, ale ja się wycofałem. Musiałem zająć się Brettem. - Napięcie w głosie zdradzało emocje, które starał się ukryć.

- Wątpię, żeby Carter cię za to winił.

Zacisnął zęby.

- Obiecałem, że będę razem z nim, a ja nie wierzę w łamanie obietnic. Firma, którą teraz prowadzi, miała być naszą firmą. Obydwaj goniliśmy za marzeniami, z tym że osobno, a nie razem.

- Nie mogłeś przecież zaciągnąć się i pozwolić, żeby Brett stracił i ciebie, Sawyer. Tylko ty mu zostałeś.

- Moja narzeczona była innego zdania. Zostawiła mnie, kiedy nie zgodziłem się, żeby sąd przejął na nim opiekę.

Lynn odwróciła dłoń i splótła palce z jego palcami.

- Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

- Gdyby naprawdę mnie kochała, to by została. Miłość nie ucieka, kiedy zaczyna robić się ciężko.

Sawyer zamknął album i odłożył go na stół.

- Nasze dziecko będzie miało dwoje kochających rodziców i damy mu prawdziwe wspomnienia.

- Wiem, ale to nie będzie to samo, jeśli będziemy dzielić wakacje i ona będzie mieszkała raz u ciebie, raz u mnie.

Zamrugnął i Lynn zrobiło się cieplej na sercu.

- Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

- Nie, ale nie wiem nic o wychowywaniu chłopców, więc mam nadzieję na dziewczynkę.

- A ja nie wiem nic o wychowywaniu dziewczynek. Chyba będziemy musieli nauczyć się razem. - Czułość w jego spojrzeniu zahipnotyzowała ją i obudziła niemożliwe do spełnienia tęsknoty.

Rozdzierające wycie przecięło powietrze i sprawiło, że włosy na karku Lynn podniosły się. Skoczyła na równe nogi.

- To Maggie. Chyba ją coś boli.

Pospieszyła do pralni, a Sawyer, który biegł z tyłu, wpadł na nią, kiedy zatrzymała się w progu. Chwycił ją w pasie, żeby jej nie przewrócić.

Lynn wstrzymała oddech, czując ciepło jego dotyku i widząc cud, który rozgrywał się na jej oczach.

- Ona rodzi szczeniaki.

Pierwszy piesek już się urodził. Maggie wylizala go i wyczyściła. Sawyer wydał z siebie dziwny odgłos. Lynn spojrzała przez ramię. Wyglądał, jakby było mu niedobrze.

- W porządku?

Skrzywił się i przełknął ślinę.

- Tak. Nie wiem, co robić, kiedy suka rodzi szczenięta. A ty?

- Też nie. Myślisz, że powinniśmy jej pomóc?

W innych okolicznościach roześmiałyby się, widząc jego przerażone spojrzenie.

- Nie mam pojęcia. Zadzwoń do weterynarza.

- Jest pierwsza w nocy. Gabinet na pewno zamknięty.

- Zostawię wiadomość na sekretarce, może oddzwoni. Włącz mój komputer, sprawdzimy w Internecie, jak należy odbierać poród szceniąt.

- Nie powinnam zostać z Maggie?

- Myślę, że musimy najpierw sprawdzić, zanim zaczniemy coś robić. Daj mi dwie minuty na telefon, a potem dołączę do ciebie i pomogę ci szukać.

Lynn pobiegła do gabinetu Sawyera i włączyła komputer. Znalazła odpowiedni artykuł i uruchomiła drukarkę.

Sawyer wrócił do niej.

- Znalazłam instrukcję. - Skinęła głową w stronę wysuwających się z drukarki kartek. Kolejne wycie sprawiło, że podskoczyli.

Sawyer potarł kark i zaczął chodzić tam i z powrotem, czytając artykuł.

W pewnym momencie spojrzał jej w oczy.

- Możemy to zrobić.

- Świetnie.

Dwie godziny później stali razem, patrząc, jak piąty piesek przychodzi na świat. W odróżnieniu od pozostałych czterech, Maggie nie umyła go od razu. Powąchała go tylko i zignorowała.

- No dalej, Maggie - powiedziała Lynn. Uścisk, w którym trzymała rękę Sawyera, wzmocnił się. Nie pamiętał, kiedy wzięła go za rękę. - Co mamy robić? Czy myślisz, że on żyje?

Ignorując protest żołądka, Sawyer podszedł bliżej, podniósł śliskiego szczeniaka i położył przed Maggie. Maggie odsunęła go nosem. Poczł ucisk w piersi i spojrzał przez ramię. Lynn oczami prosiła go, żeby coś zrobił.

- Poszukaj w Internecie, co zrobić z porzuconym szczeniakiem.

Zmartwienie zamgliło jej oczy.

- Myślisz, że ona go odrzuciła?

Sawyer podsunął delikatne stworzonko Maggie, a ona znów je odepchnęła.

- Tak.

Przerwał błonę otaczającą szczeniaka i wytarł je rogiem koca. Piesek wydawał z siebie cichutkie, bezradne odgłosy i serce Sawyera ścisnęło się. To tylko pies, do diabła. Dlaczego tak się tym przejmował? Telefon zadzwonił i Lynn odebrała.

- To weterynarz.

- W samą porę. Powiedz mu, co się dzieje, i poproś, żeby powiedział mi, co mam robić.

Lynn przekazywała mu instrukcje, jak oczyścić i rozgrzać pieska. Wyraz jej twarzy sprawił, że czuł się, jakby dokonywał najbardziej heroicznego czynu. Nie chciał jej rozczarować ani przypominać, że nie było wielu szans na uratowanie szczeniaka. Chciał ocalić go dla niej.

Kiedy skończyła rozmawiać, Sawyer wstał, położył małe zwierzątko na jej dłoniach i przytrzymał je. W jej oczach pojawiły się łzy.

Dotknął małego noska i przesunął dłonią po mokrym rudym futerku.

- Niedaleko jest apteka otwarta całą dobę. Wezmę listę, którą podyktował nam weterynarz i pojedę wszystko kupić.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego. W jej oczach widział troskę.

- Dopilnuję tego małego i Maggie.

Nie mogę uwierzyć, że nie chciała własnego dziecka.

Sawyer spojrzał na brzuch Lynn. Nie mógł wyobrazić sobie, że ona zostawi to dziecko.

- To dzieje się cały czas. Psy, ludzie... Brett był adoptowany. Jego matka stwierdziła, że nie da sobie z nim rady. Zostawiła go w kościele, jak miał dwa lata.

Lynn wstrzymała oddech.

- Nie wiedziałam. Nigdy nic nie mówił.

- Mam nadzieję, że tego nie pamiętał. Miał prawie trzy lata, kiedy przyjechał do nas. Bardzo się z tego cieszyliśmy i chcieliśmy mu to wynagrodzić.

- Ale wy byliście tak blisko... Nigdy bym nie przypuszczała...

- Dla Bretta zrobiłbym wszystko. Moja mama była szczęśliwa, mogąc go adoptować. Poroniła kilka razy i nie mogła już mieć dzieci. - Umył ręce i wziął listę zakupów. - Ogrzewaj go. Wróć, jak będę mógł najszybciej.

Sawyer chwycił kluczyki i zniknął. Lynn siedziała w ciemności, trzymając szczeniaczka. Brett został opuszczony. Czy to dlatego nigdy jej nie przytulał, nigdy nie dotykał i nigdy jej nie kochał?

Bicie zegara obudziło Lynn. Wtuliła się w poduszkę i próbowała zignorować ten dźwięk, ale jej poduszka nie była miękka. Łóżko też nie. Nogi miała ściśnięte i podkulone i... Otworzyła piekące oczy, zamruwała. Nie była w swoim skrzypiącym mosiężnym łóżku.

- Gotowa pójść na górę? - Łagodny baryton Sawyera wygonił z niej resztki senności. Gwałtownie usiadła na sofie. Zasnęła oparta o pierś Sawyera, który

obejmował ją ramieniem, ze szczeniakiem na kolanach. Tylko przytłumione światło z korytarza rozjaśniało ciemność.

- Przepraszam. Nie chciałam cię przygnieść. - Ukryła swoje skrępowanie, sprawdzając co z pieskiem i poprawiając ręcznik i butelkę z gorącą wodą. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała był Sawyer podający jej szczeniaka po tym, jak nakarmił go i rozmasował ze wzruszającą delikatnością.

- Nie zgmiotłaś mnie. Jesteś gotowa, żeby iść do łóżka? - Jego chrapliwy głos podsunał jej myśl, że być może on również spał.

Oblizwała wyschnięte wargi.

- Nie. Chciałabym zostać ze szczeniakiem. Weterynarz powiedział, że pierwsze dwadzieścia cztery godziny są najgroźniejsze. Która godzina?

- Szósta. - Wsunął lok jej włosów za ucho. Delikatny dotyk jego palców sprawił, że zadrżała. - Lynn, jesteś kompletnie wyczerpana. Idź do łóżka. Ja zajmę się małym.

To Sawyer przejął dzisiaj kontrolę nad sytuacją. Najwyraźniej nie czuł się dobrze, patrząc na poród, ale nie zawahał się, kiedy szczeniak potrzebował pomocy. Czy będzie równie nieustraszony, kiedy będzie chodziło o ich dziecko?

Ich dziecko. Jej serce przyspieszyło. Do dzisiejszego wieczoru uważała dziecko, które nosiła, za wyłącznie swoje. Oczywiście brała pod uwagę Sawyera jako kogoś w rodzaju ojca, ale nie dopuszczała do siebie myśli o wspólnym wychowywaniu. Czy myliła się, nie chcąc stworzyć razem z nim rodziny?

Sawyer wziął od niej śpiącego pieska i włożył do wyścielonego ręcznikami pudełka przy kominku. Jej serce złagodniało na widok tego, jak delikatnie obchodził się ze szczeniakiem.

- Jest uroczy.

- Tak, i do tego waleczny. - Duma w jego głosie wywołała uśmiech na jej twarzy.

- Powinniśmy go nazwać Trooper. - Lynn dotknęła jego ramienia. - Umarłby, gdyby nie ty.

Wzruszył ramionami i Lynn roześmiała się.

- Nie chcesz być bohaterem? I tak nim jesteś. - Przysunęła się bliżej, żeby pocałować go w policzek. Piersią dotknęła jego ramienia.

Sawyer wciągnął gwałtownie powietrze. Objął ją za ramiona, przytrzymując, żeby nie mogła się odsunąć. Ich spojrzenia spotkały się. Ogień widoczny w jego oczach sprawił, że jej serce przyspieszyło. Pragnęła, żeby ją pocałował, pragnęła, żeby wywołał w niej to uczucie, które tylko on był w stanie u niej wywołać. Żeby mogła czuć się pożądana. Piękna. Zwilżyła językiem wargi.

Ujął jej twarz swoją dużą, ciepłą dłonią i pochylił się tak, że tylko kilka centymetrów dzieliło ich wargi.

- Lynn, powiedz mi, że tego pragniesz - wyszeptał.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, więc dotknął jego ust swoimi.

Zamknęła oczy.

Sawyer jęknął i wsunął palce w jej włosy. Poczula dreszcz przechodzący wzdłuż pleców i gęsią skórę na całym ciele. Przycisnął usta mocniej do jej warg i wsunął swój gładki język do środka, sprawiając, że zakręciło jej się w głowie od pożądania. Spróbował jej ust, drażniąc ją, kusząc, namawiając, żeby oddała pocałunek. Chwyciła się jego ramion.

Wolną rękę położył jej w pasie, przez delikatny materiał koszulki nocnej gładząc jej biodro, a potem udo. Położył ją powoli na sofie, wyciągając się obok niej. Poczula na swoim biodrze twardość. Objęła go ramionami i wygięła się, przyciskając się do niego w desperackiej próbie wypełniania pustki, którą czuła wewnątrz siebie. Jego głodne pocałunki stały się coraz gwałtowniejsze, aż w końcu niemal nie mogła oddychać.

Wsunął rękę pod skraj jej koszulki, przesuwał palce bardzo powoli w górę. W końcu dłonią objął jej pierś i Lynn miała wrażenie, że zaraz spłonie z pożądania.

Oderwała usta od niego, walcząc o oddech. Dotyk Sawyera był delikatny - tak delikatny, że pragnęła więcej i więcej. Wsunęła pierś głębiej w jego dłoń i dotknęła wargami jego szyi, zlizując słoność jego skóry i chłonąc jego zapach wszystkimi zmysłami.

Z jękiem wsunął dłoń pod materiał jej majtek i odnalazł miękką wilgoć. Przyjemność była nieomal nie do zniesienia. Przygryzła wargę, próbując zdusić jęki, ale kiedy wsunął palce głęboko w jej wilgotne wnętrze, nie mogła dłużej być cicho. Umiejętnymi dotknięciami rozbudzał w niej rozkosz, aż w końcu doprowadził ją na szczyt ekstazy. Obawiała się, że jej namiętna reakcja za pierwszym razem związana była z jej rozchwianymi nerwami, ale to nie była prawda.

Sawyer przytulił ją i głaskał, całując jej usta. Potem chwycił brzeg jej koszulki obydwoma dłońmi i zdjął ją z niej przez głowę. Usiadł i przyglądał się jej nagiemu ciału. Nawet w przytłumionym świetle czuła się odkryta i podniosła ręce, żeby się zakryć.

- Jesteś piękna - jego słowa zatrzymały ją.

Prawie mu wierzyła. Prawie. Ale przez lata Brett powtarzał jej, że miała zbyt małe piersi, żeby spodobać się mężczyźnie. Pożądanie znikło. Odwróciła głowę i poczuła na skórze chłód nocnego powietrza.

- Lynn, spójrz na mnie.

Bała się, że zobaczy w jego oczach rozczarowanie, więc zwlekała, zanim podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Wyglądał, jakby miał zaraz ją pochłonąć wzrokiem.

- Tym razem nie będziemy żałować.

Zaskoczona, zamrugła powiekami. Czy to znaczyło, że on wciąż jej pragnął? Jego rozszerzone źrenice, poruszające się nozdrza, podnosząca się i opadająca klatka piersiowa mówiły, że tak, pożądał jej. Poczowała, jak na policzki wypływa jej rumieniec.

Sawyer wstał, ściągnął koszulę przez głowę, ale nie mógł oderwać wzroku od Lynn. Usta miała wilgotne i powiększone, a w jej oczach widział odbicie swojego głodu. Jej piersi były jędrne i okrągłe z małymi, różowymi sutkami. Idealnie mieściły się w jego dłoni.

Dolna warga pod jego palcem była delikatna jak jedwab i wilgotna od jego pocałunków. Ręka mu drżała, kiedy przesunął ją powoli w dół jej szyi, po złotym łańcuszku, który nosiła. Łańcuszek opadł na bok i był uwięziony pomiędzy jej ciałem i podłokietnikiem sofy. Złote oczka wbijały się w jej ciało, chwycił więc je palcami i pociągnął.

Dostrzegł przerażenie w jej oczach na chwilę przed tym, jak uwolniony łańcuszek opadł pomiędzy jej piersi.

Obrączka. Obrączka Bretta.

Poczuł nagły chłód, który natychmiast ugasił płomień w jego żyłach. Były pewne rzeczy, w których nie chciał być w tyle za bratem. Na ich szczycie było łóżko. Zacisnął pięść i wziął głęboki oddech, który miał uspokoić jego zazdrość.

Wspólne przeżywanie narodzin szczeniaczka, Lynn przytulona do niego i śpiąca, wszystko to sprawiło, że zaczął pragnąć czegoś, czego nie mógł mieć. Lynn wciąż nosiła żalobę po jego bracie. Obrączka mówiła to wprost. Jej serce wciąż należało do Bretta. Lynn przycisnęła koszulkę do piersi.

- Przepraszam, Sawyer.

Przepraszam za co? Za udawanie, że on jest swoim bratem?

Poczuł ukłucie w żołądku na widok żalu w jej oczach. Czuł złość i ból. Jakże to było głupie, zakochać się w Lynn drugi raz. I tak jak poprzednim razem, Brett dostał dziewczynę.

Wstał.

- Nie lubię być tym trzecim. Nie przychodź do mnie, dopóki Brett jest tym, którego widzisz, jak zamykasz oczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szczeniaka nie było. Lynn obudziła się, usiadła na łóżku, odsunęła włosy z czoła i włączyła nocną lampkę. To nie była jej wyobraźnia ani kwestia zmęczonych oczu. Pudełka Troopera nie było przy jej łóżku.

Sawyer musiał go zabrać, ale nie słyszała, jak wchodził do pokoju. Czy stał obok łóżka i przyglądał się jej, jak śpi? Poczowała gęsią skórę. Odrzuciła kołdrę, szybko odprawiła wszystkie poranne rytuały i wskoczyła w czerwone szorty i pasującą do nich koszulkę. Zbiegła na dół, sprawdziła co z Maggie i jej szczeniakami i zatrzymała się przy drzwiach na patio. Przez szybę zobaczyła Sawyera przecinającego wodę silnymi uderzeniami ramion. Szczeniak leżał zwinięty w swoim pudełku na stoliku z kutego żelaza. Wydała westchnienie ulgi. Bała się, że coś stało się pieskowi.

Nalała sobie szklankę soku i wyszła na zewnątrz. Usiadła na krześle obok Troopera i sączyła sok, patrząc, jak Sawyer pływa. W żołądku poczuła ucisk. Jeśli ich związek miał opierać się na szczerości, powinna wyjaśnić mu, o co chodzi z obrączką.

Po kolejnych piętnastu minutach Sawyer wynurzył się z wody i wyszedł z basenu. Woda spływała po jego szerokich ramionach, wspaniale rzeźbionej klatce piersiowej i umięśnionym brzuchu, uwydatniając kształt jego męskości pod mokrymi spodenkami.

Lynn wstrzymała oddech i poczuła, jak jej puls przyspiesza. W ustach jej zaschło, a piersi stały się nagle bardzo wrażliwe. Jak to możliwe, że samo patrzenie na tego mężczyznę sprawiało, że czuła się kobieca i atrakcyjna? I dlaczego jej ciało tak łatwo się budziło w jego obecności, skoro przez lata pierwszego małżeństwa dałaby wszystko za ułamek tej ekscytacji? Im bardziej jednak martwiła się swoim brakiem reakcji na Bretta, tym było z tym gorzej.

Sawyer podszedł do niej, zatrzymując się jednak w dość dużej odległości.

- Wypoczęłaś?

- Tak. Przepraszam, że zasnęłam.

Sięgnął po ręcznik.

- Przez większość nocy zajmowaliśmy się tą kulką futra. Musiałaś odpocząć.

Próbowała nie wpatrywać się, jak wyciera ręcznikiem swoją mokrą skórę, ale jego pracujące pod nią mięśnie fascynowały ją.

Zacisnęła dłoń na brzegu leżaka i przełknęła ślinę.

- Sawyer, jeśli chodzi o wczoraj...

Jego twarz przybrała obojętny wyraz.

- Chciałabym ci to wyjaśnić. - Wzięła uspokajający oddech. - Kiedy mnie pocałowałeś, nie myślałam o Bretcie.

Zacisnął usta w linię. Oparł się biodrem o stół i założył ręce na piersiach, ale pomimo tej swobodnej pozy widać było, że ze wszystkich sił stara się udawać spokój. Przeczesła dłonią włosy i wzięła drżący oddech.

- Noszę... Nosłam tę obrączkę tylko z jednego powodu - żeby przypominała mi, że to jest małżeństwo z rozsądku. Żadne z nas niczego nie oczekiwało, ale ja...

Tyle razy w życiu zaznała odrzucenia, że teraz bała się, że to wyznanie może prowadzić do kolejnego. Najpierw ojciec, oślepiiony bólem, odciął się od niej kompletnie po śmierci matki. Potem szkolni przyjaciele odwrócili się od niej, kiedy wybuchł ten skandal. Potem Sawyer miał jej dosyć, a na końcu Brett zdecydował, że nie jest warta żadnych starań. Czowała się bezbronna, ale musiała mu to wyjaśnić.

- Ale ty...? - delikatnie ponaglił ją Sawyer.

- Lubię cię, Sawyer. Lubię w tobie to, że jesteś dobry, lubię twoich przyjaciół i to, że pomalowałaś moją sypialnię tak, żeby pasowała do narzuty babci. Uważam, że to niezwykle szlachetne z twojej strony, że zajmujesz się ciężarną suczką sąsiada i stajesz się zastępczym ojcem dla opuszczonego psiaka. Podoba mi się to, że lojalność wobec brata przedkładasz ponad wszystko. Właściwie lubię w tobie wszystko.

Serce biło jej z ogromną szybkością. Wiedziała, że musi dokończyć to, co zaczęła, mimo że trudno było jej wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Ale muszę ci powiedzieć, że nie chcę znów się zakochać. Nigdy. Nie chcę po raz kolejny mieć złamanego serca. Nosłam obrączkę, żeby przypominała mi, że miłość jest skomplikowana. Ale nie udawałam, że jesteś Brettem. Jesteś... lepszy od Bretta pod każdym względem - inny niż on.

Przycisnęła zimne dłonie do policzków, wzięła głęboki wdech i spróbowała jeszcze raz.

- Przepraszam, nie bardzo mi to wychodzi. Próbuję powiedzieć, że uważam, że nasze małżeństwo może być dobre, jeśli będzie oparte na wzajemnym szacunku i przyjaźni. Chciałabym, żeby moje dziecko miało takie dzieciństwo jak ty.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odepchnął się od stołu i podszedł bliżej. Pochylił się, opierając się dłońmi o poręczę jej krzesła. Lynn poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. Jego wzrok ją unieruchomił.

- Czy zakochywanie się we własnym mężu to taka zła rzecz?

- Tak. Miłość się kończy. I to boleśnie, słowami, których nie można cofnąć ani zapomnieć.

Jego oczy złagodniały i ukląkł przed nią.

- Nie musi tak być, Lynn. Moi rodzice żyli w małżeństwie dwadzieścia pięć lat i wciąż się kochali w chwili śmierci.

Odgarnął jej pasmo włosów z policzka, założył je za ucho i dłonią objął jej kark. Kciukiem dotykał szyi w miejscu, gdzie czuć było galopujący puls.

- A może po prostu nie będziemy nic z góry zakładać i zobaczymy, co przyniesie nam ten rok?

Płomień w jego oczach sprawił, że wszystkie jej mięśnie nagle jakby przestały istnieć. Poczowała gęsią skórkę, a jej piersi stwardniały boleśnie. Nie mogła oddychać i ledwo udało się jej skinąć głową w odpowiedzi.

Sawyer wstał, pociągnął ją w górę i pochylił głowę, aż poczuła ciepło jego oddechu na ustach. Oparł czoło o jej czoło i potarł nosem o jej nos. Ich usta spotkały się, lekkim dotknięciem, rozdzieliły i znów dotknęły. A potem on odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Chcę się z tobą kochać, Lynn, ale tylko wtedy, jeśli nie będziesz miała wątpliwości, kto dzieli twoje łóżko.

Przełknęła ślinę. Czy mogliby być kochankami - nie zakochanymi, ale kochankami? Tak, oczywiście. Mimo że miała dopiero dwadzieścia trzy lata, była dojrzała jak na swój wiek.

- Nigdy nie mogłabym pomylić cię z twoim bratem.

Odchyliła głowę do tyłu i rozchyliła usta, ale zamiast namiętnego, odsuwającego wszelkie myśli pocałunku, którego pragnęła - którego potrzebowała - on wtuilił się twarzą w jej szyję i wziął głęboki oddech.

- Przepięknie pachniesz. Miodem i latem. - Dotknął ustami jej skóry.

- To mój... - Wstrzymała na chwilę oddech, kiedy uszczypnął ją lekko wargami - żel do kąpieli.

- Czy używasz go do całego ciała? - zapytał z ustami przy jej uchu. Dotknął jej swoją klatką piersiową, podrażniając wrażliwe piersi.

Nie mogła przestać drżeć.

- Tak.

Z jego gardła wydobył się chrapliwy odgłos i chwycił jej twarz dłońmi, całując ją z taką intensywnością, że poczuła zawroty głowy i miękkość w kolanach.

Przesunął dłonie w dół, objął nimi jej pośladki i przycisnął do siebie. Poczuła twarde dowód jego pożądania na swoim brzuchu. Zadrzała i objęła go dłońmi w pasie. Woda z jego spodenek przemoczyła jej szorty, ale nie obchodziło jej to. Pocałunek stał się nagle gorączkowy.

Sawyer wyciągnął koszulkę z jej szortów i wsunął dłonie pod materiał, obejmując ją w pasie. Potem przesunął dłonie w górę i błyskawicznie rozpiął zapięcie

stanika. Poczwała, jak jego ciepłe dłonie obejmują jej piersi. Oderwała usta od jego ust, wciągając głęboko powietrze. Sawyer oddychał z trudem.

- Chodźmy na górę. Ja wezmę szczeniaka.

Sawyer wziął pudełko pod ramię, drugą ręką chwycił jej dłoń i poprowadził ją na górę do pokoju. Delikatnie położył pudełko na podłodze i stanął twarzą do niej.

- Masz wątpliwości? - Patrzył jej prosto w oczy. Kochanie się z Sawyerem mogło przybliżyć ją do posiadania rodziny, o której zawsze marzyła.

- Nie.

Podszedł bliżej i musnął ustami jej brew. Ściągnął jej koszulkę, odsłaniając nagie piersi, i jęknął.

- Lynn, nie chcę się spieszyć. - Brett nigdy nie patrzył na nią z takim głodem w oczach.

- Spiesz się - odpowiedziała. Proszę spiesz się i nie zostawiaj mi czasu na myślenie o przeszłości ani na martwienie się o przyszłość.

On jednak postąpił wprost przeciwnie. Wziął ją na ręce i położył na łóżku, po czym bardzo powoli zdjął z niej szorty, sycąc oczy jej widokiem. Lynn miała ochotę zakryć się narzutą, ale widoczny pod materiałem spodenek dowód jego pożądania i ogień płonący w jego oczach mówiły jej, że Sawyer na pewno nie kataloguje jej wad.

Ukląkł nad nią, pochylił głowę i przesunął ustami od zagłębienia na jej szyi w dół na piersi, całując i gryząc je delikatnie. Lynn wygięła się w łuk, czując, że nie jest w stanie wytrzymać tego rozkosznego uczucia.

Sawyer nie miał jednak zamiaru na tym poprzestać.

Zataczając językiem koła, zsunął się niżej, zatrzymując się na chwilę przy jej pępku, żeby móc powoli, centymetr po centymetrze, zsunąć jej majtki.

Potem objął dłońmi jej pośladki, przesuwał usta jeszcze niżej. Nigdy wcześniej nie kochała się w ten sposób.

Lynn zacisnęła palce na narzucie i poczuła, jak pod delikatnymi dotknięciami jego języka budzi się w niej potężny orgazm. Sawyer zaczął całować ją mocniej i wszystkie jej myśli rozplynęły się w przemożnej fali rozkoszy. Wygięła się w łuk i krzyknęła jego imię.

Sawyer przeniósł usta na jej brzuch, całując ją delikatnie.

- Nie rób tego.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie zamykaj oczu. - Pochylił głowę i przykrył jej wargi swoimi ustami.

Nigdy nie całowała się z otwartymi oczami i było to bardzo intymne przeżycie. Zwłaszcza że czuła go w sobie.

- Proszę... - jęknęła.

- Spójrz na mnie i powiedz moje imię.

- Sawyer, proszę.

Wszedł w nią głęboko, sprawiając, że nie mogła oddychać.

- Powtórz.

- Sawyer...

Poruszył się w niej, najpierw powoli i delikatnie, a potem szybciej i mocniej. Każdy jego ruch sprawiał, że ciepło rozchodziło się z jej brzucha na całe ciało. Lynn uniosła biodra i poruszała nimi w rytm miłosnego tańca. Cały czas patrzyli sobie w oczy, które z każdą chwilą stawały się coraz bardziej zamglone rozkoszą.

Lynn wbiła paznokcie w jego plecy, czując skurcze orgazmu, które ogarnęły całe jej ciało, wprawiając je w drzenie. Wtedy on krzyknął, przyciskając ją mocniej do siebie.

Leżeli chwilę bez ruchu, po czym Sawyer pocałował ją delikatnie w usta. Wysunął się z jej ramion. Puściła go niechętnie, ale on zamiast odwrócić się i pójść pod prysznic, położył się obok niej i objął ją mocno.

Każdym spojrzeniem, każdym gestem dawał jej do zrozumienia, że jest atrakcyjna i zmysłowa. Wypełniła ją nadzieja, ale zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie ta nadzieja doprowadzi ją znów do złamanego serca.

Sawyer mógłby przysiąc, że Lynn nie miała zbyt dużo seksualnego doświadczenia. Nie była dziewicą, ale wydawała się zaskoczona tym, co robili przez ostatnie trzy godziny.

Wsunął koszulkę do džinsów, podczas gdy pytania krążyły mu nieustająco w głowie. Oczywiście umiała dawać przyjemność, ale wyglądała na zaskoczoną, że ona również ją dostaje. Ta myśl skierowała go na tory, na które nie chciał iść, budząc pytania, na które nie chciał dostać odpowiedzi. Nie mógł myśleć o Lynn i Bretcie - nie wtedy, kiedy jego skóra wciąż pachniała nią i wciąż walczył z wyrzutami sumienia, że dzieli z nią przyszłość, którą powinna dzielić z jego bratem.

Woda w łazience przestała płynąć i usłyszał, jak otwierają się drzwi kabiny prysznicowej. Odsunął niechciane myśli na bok i oparł się o framugę, ciesząc się widokiem.

Nie zauważyła go jeszcze. Stała pod prysznicem, otoczona kłębamii pary. Jej wilgotna skóra lśniła w słońcu, przebijającym się przez koronkowe zasłonki. Jedno szczupłe ramię sięgnęło po ręcznik. Chwyła materiał i wytarła nim włosy, szyję, plecy. Jej piersi kołysały się przy każdym ruchu, sprawiając, że krew zaczęła szybciej płynąć w jego żyłach. Kiedy zobaczył otarcia od jego brody i lekki ślad po ugryzieniu na jej szyi, ukłuło go poczucie winy.

Wyszła na matę przed prysznicem i pochyliła się, żeby wytrzeć swoje długie nogi. Jęknął na widok jej słodko zaokrąglonych bioder.

Wyprostowała się nagle zaskoczona i okryła ręcznikiem, zasłaniając się przed jego głodnym wzrokiem.

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie. Rozkoszuję się widokiem.

Rumieniec pogłębił kolor jej lekko zaczerwienionej skóry.

- Nie musisz tego mówić.

- Czy uważasz, że kłamię?

- Sawyer, jestem płaska i koścista.

- Chyba żartujesz. - Podszedł bliżej, wyjął ręcznik z jej dłoni i pozwolił, żeby opadł na podłogę.

Objął dłońmi jej piersi, pocierając je kciukami.

- Jesteś niesamowicie piękna, a twoje piersi są idealne.

W jej oczach widział niedowierzanie. Jak mogła wątpić w swoje piękno? Miał ochotę przekonać ją, wejść razem z nią pod strumień gorącej wody i zatracić się w niej, ale zmusił się, żeby tylko pocałować ją w koniuszek nosa. Ślady na jej ciele wyraźnie wskazywały, że powinna teraz odpocząć.

- Muszę wpaść do sklepu z farbą dziś po południu. Chcesz pojechać ze mną i wybrać dekoracje do pokoju dzieciennego?

W jej oczach pojawiło się zainteresowanie, ale spojrzała na łóżko i przygryzła wargę.

- Powinnam chyba jednak rozpakować pudła.

Musiał przełknąć swoje rozczarowanie. Po ostatniej nocy myślał, że nie mają szans, ale dzisiaj Lynn go zaskoczyła. Miał wrażenie, że postępuje trochę za szybko dla niej, ale dzisiaj zrobili naprawdę ogromny postęp. Twierdziła, że nie chce miłości, ale on chciał jej miłości. Dopóki jednak jej żałoba się nie skończy, będzie się musiał zadowolić tym, co ona będzie chciała mu dać.

Pochylił głowę i ukradł jej kolejnego całusa, po czym wycofał się i uśmiechnął. Rumieniec, który pojawił się na jej policzkach, nie mógł być tylko wynikiem gorącego prysznica.

- Trooper dostał już jeść. Zająłem się też Maggie i innymi szczeniaczkami. Nie będzie mnie około dwóch godzin.

Optymizm dodał jego krokom sprężystości, kiedy schodził po schodach. Lynn pożałowała go i lubiła. Uśmiechnął się do tej myśli. Jeśli duch Bretta ich nie rozdzieli, nic ich nie rozdzieli.

Wrażenie, że wszystko jest w porządku, nie opuszczało Lynn, kiedy układała swoje drobiazgi na półkach Sawyera. Jednak nauczyła się, że jeśli coś wyglądało na zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, to znaczyło, że to nie potrwa długo.

Nadszedł czas, żeby się przegrupować i odbudować mur wokół swojego serca. Potrzeba powrotu do rzeczywistości doprowadziła ją z powrotem do dzienników Bretta.

Jedną frustrującą godzinę później z trzaskiem zamknęła książkę. Co Brett miał na myśli, pisząc, że miał przewagę tak długo, jak miał to, co Sawyer cenił najbardziej?

Co Sawyer cenił najbardziej? Co takiego mógł mieć Brett, czego pragnął Sawyer? Obrączki? Zegarek kieszonkowy? Nie sądziła, żeby to o to chodziło. Cokolwiek to było, musiała to odnaleźć i zwrócić. Dlaczego nie mogła się domyślić, co to takiego było?

Przeczytała dziennik Bretta kilka razy od początku do końca, ale za każdym razem jedynym efektem był ból głowy i żołądka. Chwilami dziennik wydawał się napisany urwanymi zdaniem, ze słowami, które w ogóle w tych miejscach nie pasowały. Czy to był jakiś kod? Nie mogła być tego pewna, ale miała wrażenie, że Brett spodziewał się czegoś wielkiego w ciągu miesięcy poprzedzających jego wypadek i to, czego się spodziewał, stało się. Z kilku ostatnich wpisów przebijało zadowolenie z siebie. Ale o czym on pisał?

Chrzęst żwiru na podjeździe wyrwał ją z przeszłości. Zerwała się na równe nogi i schowała dziennik pod materac. Próbowwała się otrząsnąć z ponurego nastroju, ale nie udało jej się to.

Na dole schodów natknęła się na Maggie w chwili, kiedy Sawyer wchodził przez frontowe drzwi. Lynn wolałaby, żeby nagle przyspieszenie serca było wywo-

łane szybkim zbieganiem ze schodów a nie pojawieniem się mężczyzny w spranych dżinsach i podkoszulku, idącym w jej stronę od drzwi.

Poranek był dla niej wielkim zaskoczeniem. Wszystkim, co robił i mówił, Sawyer sprawiał, że czuła się atrakcyjna i uwielbiana. Brett mylił się, mówiąc, że jest zimna. W czym jeszcze się mylił?

Na twarzy Sawyera pojawił się przekorny uśmiech, który rozjaśnił też jego oczy.

- Lubię, kiedy moje kobiety czekają na mnie.

Zwilżyła wargi i wzięła uspokajający oddech, ale w środku cała drżała. Kiedy tak patrzył na nią z płomieniem w oczach, czuła się atrakcyjna, a kiedy jej dotykał, zamiast sztywnieć, topniała pod jego palcami. Jego dotyk łagodził rany, które zostały jej zadane przez ostatnie kilka lat. Teraz, po ślęczeniu nad dziennikiem Bretta, desperacko potrzebowała tego balsamu.

Sawyer odstawił puszki z farbą, objął ją za szyję i pocałował długo i głęboko. Jej serce zatrzepotało nadzieją... ale za chwilę zamknęło się w sobie. Rzeczywistość jest twarda, pamiętasz?

Zobaczymy, do czego nas to doprowadzi, powiedział Sawyer. Nie wykraczał jednak myślami poza ich początkową umowę. Ona też nie powinna.

Odsunął się i wyciągnął zza pleców plik ulotek i broszur. Lynn zmarszczyła czoło, widząc znajome logo.

- Co to takiego?

- Zatrzymałem się przy uniwersyteckim biurze rekrutacyjnym i wzięłem program. Dziecko urodzi się dopiero w lutym, więc możesz zapisać się na semestr jesienny. Oferują również zajęcia indywidualne, tak że będziesz mogła zajmować się dzieckiem i kontynuować naukę.

Jego propozycja poruszyła ją, ale jednocześnie poczuła się zagrożona. Marzyła o wykształceniu, o tym, żeby móc zapewnić sobie i dziecku utrzymanie, ale najpierw musiała się uniezależnić.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie chcę rzucać pracy.

Jego twarz stężała.

- Kiedy się spotykaliśmy, nie mogłaś się doczekać początku studiów. Brett zabrał ci tę możliwość, ja chcę ci ją z powrotem zaoferować.

- Muszę załatwić wszystkie sprawy związane z majątkiem i przygotować się na dziecko.

Zacisnął zęby z determinacją.

- A więc może powinienem umieścić zapisanie się na studia jako wymagane kwalifikacje do pracy.

- Nie możesz mi tego rozkazać.

- Do diabła, Lynn, masz talent do marketingu. To, jak zaprojektowałaś ulotkę, i to bez żadnego przygotowania, naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Wyobraź sobie, jaka będziesz dobra, kiedy nauczysz się wszystkich tych sztuczek. Będziesz niesamowicie dobra, nawet lepsza niż Brett, a on był geniuszem marketingu.

- Ale potrzebuję mojej pensji, żeby spłacić długi Bretta.

Zmrużył oczy.

- Długi Bretta?

- Chodzi o zadłużenie domu.

W jego oczach pojawiły się pytania, ale nie kontynuował tematu.

- Możesz studiować i pracować, tak jak inni nasi pracownicy. Weź mniej zajęć i pracuj na część etatu. Ja będę płacił za chesne i za książki. Chcę dla ciebie jak najlepiej.

Poczuła dreszcz schodzący w dół kręgosłupa, zastępujący ciepło jego słów. Brett używał tego zdania za każdym razem, kiedy chciał powiedzieć jej coś, czego nie chciała usłyszeć.

- Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

Zmarszczył brwi, słysząc jej ostry ton, i Lynn skrzywiła się. Lektura dziennika Bretta zabrała ją z powrotem do tego złego miejsca, w którym znajdowała się

przed jego śmiercią. Nie powinna go czytać, tylko rozpakować resztę pudeł. Może w jednym z nich był ten tajemniczy przedmiot, który Sawyer tak cenił.

- Przepraszam. Wiem, że chciałeś dobrze, ale nie dam sobie rady z tyloma zmianami naraz.

Wyraz jego twarzy wyraźnie wskazywał, że nie może zrozumieć, dlaczego odrzuca edukację, której kiedyś tak bardzo pragnęła. W końcu wzruszył ramionami i podał jej plastikową torbę.

- Wychodzimy dzisiaj wieczorem. Włóż to.

Uderzył w kolejny czuły punkt. Co znajdzie w tej torbie? Obcisłą sukienkę, podobną do tych, które leżały w jej szafie na górze, tak wyzywających, że nawet sklep z używaną odzieżą nie chciał ich przyjąć? Czy Sawyer też będzie ją przebie-
rał i pokazywał swoim przyjaciołom, tak jak to robił Brett? Nienawidziła spojrzeń, jakie rzucali jej wtedy mężczyźni. A kobiety... Ciężko było znaleźć przyjaciółkę, kiedy było się tak ubranym.

Zacisnęła opuszczone wzdłuż boków dłonie w pięści i nie przyjęła torby.

- Wolę sama sobie wybierać ubrania.

Jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Czy możesz powiedzieć, co w ciebie wstąpiło, że chcesz pokłócić się o firmową koszulkę?

Ucisk w jej żołądku zelżał.

- Firmową koszulkę?

- Nasza drużyna gra dzisiaj mecz baseballowy. Pomyślałem, że będziesz miała ochotę rozerwać się trochę i poznać kilka osób.

Skrzywiła się i zamknęła na chwilę oczy.

- Przepraszam.

- Lynn, co się z tobą dzieje? - Zdecydowany wyraz jego twarzy mówił, że nie ustąpi, dopóki nie dostanie odpowiedzi.

Maggie, wyczuwając napięcie, kręciła się między ich nogami. Chcąc zyskać trochę czasu, Lynn pochyliła się i pogłaskała ją. Nie mogła powiedzieć, że dziennik jego brata przywołał z powrotem poczucie niepewności i przypomniał jej, jaka była głupia. Nie mogła się doczekać dnia, kiedy będzie go mogła spalić, ale tymczasem winna była Sawyerowi wyjaśnienie.

- Brett wybierał wszystkie moje ubrania.

Na chwilę zapadła cisza.

- A ty nie chcesz, żebym ja robił tak samo.

- Nie.

- Dlatego, że przypomina ci to o tym, że jego już nie ma, czy dlatego, że nie chcesz, żebym ubierał cię jak seksownego kociaka?

- Nadszedł czas, żebym sama podejmowała decyzje, zarówno co do ubrania, jak i co do mojej przyszłości.

- W większości przypadków się zgodzę. Jesteś piękną kobietą, Lynn, i nie musisz podkreślać swoich wdzięków, żeby rzucić mężczyznę na kolana, a ja na pewno nie będę wybierał ci ubrań. Ale chcę, żebyś zastanowiła się nad powrotem na uczelnię, dla swojego dobra, nie dla mnie. - Rzucił broszury na stół i upuścił torbę na podłogę. - Jeśli chcesz pojechać na mecz, to będę wyjeżdżał za pół godziny.

- A co z Trooperem?

- Będzie musiał pojechać z nami. - Odwrócił się na pięcie i skierował w stronę drzwi. - Chodź, Maggie, idziemy na spacer.

Drzwi zamknęły się za nim. Broszury uniwersytetu przyciągały ją jak magnes. Przesunęła palcami po okładce katalogu wydziału. To, co proponował jej Sawyer, wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Czy ośmieli się mu zaufać i przyjąć jego ofertę?

Jeśli chciała odzyskać kontrolę nad swoim życiem, to zdobycie wykształcenia powinno być pierwszym krokiem. Nie pozwoli na to, żeby przeszłość zniszczyła jej przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ta kobieta była pełna sprzeczności. Jak tylko wydało mu się, że rozszyfrował jej tajemnicę, robiła coś, co kompletnie zbijało go z tropu. Dobrze, że lubił zagadki.

Co stało się w ciągu jego dwugodzinnej nieobecności? Zostawił ją łagodną i zmysłową, a wrócił, żeby zastać jeżozwierza. Na wszystko, co powiedział, reagowała ukłuciami. Ale jeżozwierze używały kolców tylko w obronie. Czy żałowała tego, że się kochali? Czy może czuła się, jakby zdradziła jego brata?

Im więcej dowiadywał się o małżeństwie brata, tym bardziej okazywało się, że nic nie wiedział. I to nie to, co Lynn mówiła, ale to, czego nie mówiła, budziło pytania. Fakty po prostu się nie zgadzały.

Załadował swój sprzęt i przenośną lodówkę do bagażnika samochodu i w myślach spróbował uporządkować to, co już wiedział.

Przez większość czasu Lynn najwyraźniej starała się bronić. Nie wiedział przed czym, ale napięcie widoczne na jej twarzy i nieufność w oczach były ciężkie do przeoczenia. No i sposób, w jaki rozkwitała jak kwiat w promieniach słońca przy najmniejszej pochwie.

Tęsknota, jaka pojawiła się w jej oczach na wzmiankę o studiach, była całkowicie sprzeczna z jej twardą odmową. Dlaczego odrzuciła jego ofertę, skoro był gotowy płacić jej chesne, i dlaczego zaprzeczyła, że to Brett kazał jej przerwać naukę? Co chciała zyskać, osłaniając jego brata?

No i te ubrania. Brett ubierał ją tak, żeby pragnęli jej inni mężczyźni, a jednak Lynn nie miała tej pewności siebie, jaką mają tego typu kobiety.

Jak dziewczyna z jej ciałem mogła nie wiedzieć, jakie budzi w mężczyznach uczucia?

I najważniejsze pytanie - nie wyglądało na to, żeby nosiła żałobę po jego bracie, a jednak chciała z nim mieć dziecko. Czy to miało coś wspólnego z jej podejściem pod tytułem „chcę małżeństwa, ale nie miłości”?

Jak mógł zabiegać o żonę, skoro jej nie rozumiał?

Tylnie drzwi otworzyły się, i Lynn, ubrana w szorty i koszulkę, którą jej dał, wyszła na ganek. Nogi miała długie, szczupłe i opalone. Jej świeżość była sto razy groźniejsza dla spokoju jego duszy niż te jej zmysłowe ubrania. Biorąc pod uwagę przyciąganie między nimi, ich wiarę w rodzinę i jego miłość do niej, zakładał, że małżeństwo uda się bez dużego wysiłku. Okazało się jednak, że jest kilka przeszkód do pokonania.

- Jesteś gotowa?

Zbiegła po schodkach. Podniecenie i zdenerwowanie zaróżowiło jej policzki.

- Tak. Nigdy nie byłam na firmowym meczu baseballowym.

- Brett nie grał. - Właściwie to Brett zawsze miał jakieś bardzo ważne spotkanie, kiedy odbywały się firmowe spotkania. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek przeprowadził ze sobą Lynn. Rzadko też pojawiał się z nią w biurze.

- Nie. - Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka. - Nie był typem sportowca. Ja zresztą też nie jestem.

Przed oczami stanął mu obraz jej gładkiego, umięśnionego ciała i poczuł gorąco.

- Pływasz jak ryba.

W jej oczach pojawił się cień.

- Wolę to od ćwiczenia z kasetami wideo.

Do diabła. Czego mu właśnie nie powiedziała? Napięcie w jej głosie mówiło mu, że kryje się za tym coś więcej, a on miał zamiar odkryć wszystkie sekrety Lynn - nawet jeśli odpowiedzi miałyby mu się nie spodobać.

Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do środka. Wziął pudełko ze szczeniakiem i położył je na podłodze za siedzeniem.

Potem usiadł w fotelu kierowcy i wyjechał na ulicę.

Zanim zdążył się zorientować, pojawiło się przed nimi wejście do parku. W przeciwieństwie do kobiet, z którymi się spotykał i które musiały każdą chwilę ciszy wypełniać rozmową, Lynn nic nie mówiła przez całą drogę. Sawyer wysadził swoją nową rodzinę z samochodu, i skierował się w stronę boiska.

Lynn omal nie upuściła pudełka z Trooperem, kiedy Sawyer włożył palce do ust i zagwizdał przeciągle.

W ciągu kilku sekund otoczyło ich około dwudziestu ludzi. Sawyer odłożył torbę ze sprzętem na ziemię, położył rękę na ramieniu Lynn i powiedział.

- To jest Lynn. Moja żona.

Przedstawił ją tym, których nie знаła, za każdym razem krótko opisując, kim są i co robią w Riggan CyberQuest. Nie udało się jej zapamiętać wszystkich pracowników, nie mówiąc już o ich żonach, zwłaszcza że wszyscy mieli na sobie czerwone koszulki firmowe.

Sawyer nie przyniósł jej koszulki, żeby się wyróżniała. Przyniósł ją, żeby do nich pasowała. Po raz kolejny wprowadził ją w swój krąg, tak jakby miała pełne prawo tam być. Ta wiedza osłabiła bariery, które tak bardzo chciała wzmocnić.

Wszyscy zachwycali się Trooperem, a w pewnym momencie do Sawyera podeszła mała dziewczynka i wyciągnęła ręce. Sawyer podniósł ją bez wahania i pokazał jej szczeniaczka. Po chwili dziewczynka dotknęła policzków Sawyera brudnymi rękami i wycisnęła na nich mokry pocałunek. Nie sprzeciwił się. Brett byłby tym zniesmaczony i Lynn zaczęła się zastanawiać, jak mogła kiedyś wierzyć, że Brett będzie dobrym ojcem. To Sawyer nim będzie.

- Annie, brudzisz Sawyera. - Jedna z kobiet sięgnęła po dziecko.

Oddał dziewczynkę niechętnie i odwrócił się do Lynn.

- Sandy i Karen mogą polecić dobrą akuszerkę. Ja i Lynn będziemy mieli dziecko.

Powiedział to, uśmiechając się delikatnie do niej, co sprawiło, że jej serce podskoczyło.

Przerwał im sędzia, mówiąc, że jeśli chcą zdążyć rozegrać mecz przed burzą, powinni już zaczynać. Na horyzoncie niebo zrobiło się szare.

Sawyer odprowadził ją na trybuny i poczekał, aż się tam wygodnie usadowi.

- Dacie sobie z Trooperem radę?

- Oczywiście.

Spojrzał na kobietę siedzącą po jej prawej stronie.

- Sandy?

- Zajmę się nimi.

Lynn spojrzała na kobietę obok.

- Czy on właśnie poprosił, żebyś została moją nianią?

Sandy uśmiechnęła się.

- Sawyer będzie wspaniałym ojcem.

- Też tak myślę. - Lynn czuła się jak nastolatka, siedząc na trybunach i podziwiając kapitana drużyny. To było zupełnie nowe doświadczenie.

Przez pierwszą połowę kobiety rozmawiały o ciąży i dzieciach, przerywając czasem w połowie zdania, żeby wznosić zachęcające okrzyki, a potem spokojnie wracając do rozmowy. Lynn czuła się wśród nich jak wśród starych przyjaciół. Natychmiastowa akceptacja była czymś, czego nie doświadczyła w swoim dorosłym życiu.

Dzieci zebrały się wokół niej, kiedy karmiła Troopera, i rozproszyły się znowu, kiedy skończyła i położyła śpiącego pieska z powrotem do pudełka. Dziecko Karen obudziło się i leżało, gaworząc w wózku.

Karen spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

- Niedługo będziesz miała własne.

Ta myśl zarówno podniecała, jak i przerażała Lynn.

- Wiem, nie mogę się doczekać.

Mniej więcej w połowie gry dołączyła do nich jeszcze jedna kobieta i usiadła w rzędzie za nimi.

- Lynn, to jest Jane. Jej mąż jest na trzeciej bazie. Jane, to jest Lynn. Żona Sawyera - przedstawiła Sandy.

- Świeżo po ślubie, co? - Jane wygięła swoje ciemne brwi. - Nie mogę winić Sawyera, że tak szybko cię poślubił. Całe życie poświęcił temu swojemu bratu. Teraz, kiedy już Bretta nie ma, może nadrobić stracony czas.

Lynn nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć, nie mogła odpowiedzieć.

- Ta zjadliwość jest niepotrzebna, Jane - powiedziała Sandy, spoglądając nerwowo w stronę Lynn.

- Kto tu jest zjadliwy? Ja tylko stwierdzam fakty. Brett był kulą u nogi. Nigdy nie przygotowywał projektów na czas. Jim zawsze się na niego skarżył i Bóg tylko wie, ile nadgodzin musiał brać Sawyer, żeby nadrobić to, czego nie zrobił Brett. Biedny Sawyer, dziwne, że w ogóle miał czas na jakiegokolwiek życie, skoro przez cały czas sprzątał po swoim bracie.

Lynn wbiła paznokcie w dłoń. Nie wiedziała, że Brett zrywał się z pracy. W rzeczywistości to często mówił, że zostaje po godzinach. Prawdopodobnie był wtedy ze swoimi kochankami.

Gra rozpoczęła się na nowo, ale Lynn nie potrafiła już cieszyć się tym popołudniem. Walczyła o to, żeby skupić wzrok na graczach i przypominać sobie ich nazwiska - wszystko, żeby tylko nie zastanawiać się nad słowami Jane. Czy była kolejną rzeczą, którą trzeba było zająć się po Bretcie?

Pomimo gorąca i wilgotności tego czerwcowego popołudnia, Lynn poczuła zimny pot. Było jej niedobrze. Odwróciła się do Sandy.

- Czy możesz mi powiedzieć, gdzie jest łazienka?

Sandy wstała.

- Pokażę ci. Karen zaopiekuje się szczeniakiem.

Kiedy dotarły do łazienki, mdłości trochę minęły. Przemyła twarz zimną wodą i oparła się o blat. Sandy była w pobliżu, zmywając brud z twarzy i rączek swojej córki.

- Pójść po Sawyera?

- Już jestem. - Sawyer pojawił się w progu.

Serce Lynn zabiło. Nadstawiał karku za Bretta przez lata. Czy to dlatego się z nią ożenił? W oczach zapiekły ją łzy. Zamrugła, żeby je zatrzymać.

Kochała go.

- Nie masz żadnego szacunku dla znaku na drzwiach? - Skrzywiła się, słysząc swój ton. Nie zrobił nic, żeby zasłużyć na jej gniew. Nic oprócz tego, że sprawił, że się w nim zakochała.

- Nie wtedy, kiedy masz kłopoty.

- Zostawiłeś grę. Zawody.

Wzruszył ramionami.

- Byłem na ławce, kiedy zobaczyłem, że tutaj idziecie. Źle się czujesz? Chcesz wrócić do domu?

Sandy przeszła obok niego.

- Zostawimy was tutaj samych. Nie spieszcie się, zajmiemy się pieskiem.

Lynn spróbowała odwzajemnić współczujący uśmiech Sandy, ale jej wargi tylko zadrżały.

- Dziękuję, Sandy. Powiedz drużynie, że Sawyer zaraz wróci. Już wszystko w porządku, Sawyer. Wracaj grać.

Podszedł do niej.

- Co się stało?

Czuła ból w sercu. Miała ochotę zwinąć dłonie w pięści i uderzyć go. Dlaczego sprawił, że się w nim zakochała?

Wiedziała, co stanie się potem. Otworzyła kran, ochlapała się wodą, żeby ukryć łzy, i schowała twarz w papierowy ręcznik.

- To tylko zwyczajne popołudniowe mdłości.

Wyjął wilgotny ręcznik z jej dłoni i delikatnie otarł jej twarz.

- Chodź i usiądź ze mną na ławce.

Miała ochotę zaszlochać, widząc czułość w jego oczach. Wyglądała na prawdziwą, ale nie mogła nią być, jeśli Lynn była tylko zobowiązaniem. Brett oszukał ją tyle razy fałszywą szczerością, że nie odważyła się uwierzyć.

- Nie mogę tego zrobić.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

- Pewnie że możesz. Bycie szefem ma swoje zalety.

Jej czas z Sawyerem skończy się. Było tak ze wszystkimi jej związkami. Ale dopóki się tak nie stanie, będzie chłonać każdy dzień, odkładając wspomnienia na później.

Sawyer splótł palce z jej palcami i poprowadził ją z powrotem w stronę boiska. Podeszli na trybuny, żeby zabrać psa, i poszli dalej. Usiedli w cieniu na ławce i Sawyer podał jej paczkę krakersów i zimny napój z lodówki. Usiadł obok niej, objął ją ramieniem, jakby miał do tego wszelkie prawa, i został z nią, dopóki nie musiał wrócić na boisko. Każda chwila miała słodko-gorzki smak.

Kiedy wchodził na boisko, w jej oczach znów pojawiły się łzy. Jak miała się w nim nie zakochać? Sprawiał, że czuła się chciana i rozpieszczana, a nikt tego nie robił od śmierci jej matki. Sprawiał, że czuła się mądra, piękna i seksowna. Odchyliła się do tyłu i przycisnęła zimną puszkę do policzka.

Dwadzieścia minut później rozległ się grzmot. Sędzia zakończył mecz i gracze opuścili boisko.

Sawyer podszedł i dotknął dłonią jej włosów.

- Zostań tu jeszcze chwilę. Pomogę pochować sprzęt i będziemy mogli jechać.

Zaczął padać deszcz. Sawyer pomachał na innych, żeby już wsiadali do samochodów. Zostawili go, żeby sam zebrał bazy. Kiedy wszystko było już schowane, deszcz lał się strugami. Lynn objęła się ramionami, ponieważ nawet pod betonowym daszkiem nad ławką zrobiło się zimno.

Sawyer, mokry, ale uśmiechnięty, wrócił do niej i usiadł obok na ławce, biorąc ją za rękę i wyciągając przed siebie długie nogi.

- Poczekajmy jeszcze pięć minut, może się przejaśni.

Przez kilka minut siedzieli w ciszy. Zastanawiała się, czy zapytać go, czy jest kolejnym obowiązkiem przejętym po bracie, ale zdecydowała, że nie chce znać odpowiedzi.

Położył jej rękę na swoim udzie. Kciukiem pogładził jej nadgarstek, odrywając ją od mrocznych myśli. Spojrzała na niego, ale miał zamknięte oczy i opierał głowę o ścianę. Wyglądało na to, że nie zdaje sobie sprawy z zamieszania, jakie wywołuje w niej ta delikatna pieśczość. Potem jednak podniósł powieki i w jego oczach dostrzegła płonące pożądanie.

- Robiłaś to kiedyś na ławce rezerwowych?

Na widok ogników w jego oczach poczuła trzepot w żołądku. Sawyer może jej nie kochał, ale na pewno pożądał, a ona miała zamiar cieszyć się z tego, dopóki mogła.

- Nie.

- A chciałabyś?

Rozejrzała się po opuszczonym parku i poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

- Nie możemy. To miejsce publiczne.

Poruszył brwiami, a wyraz jego twarzy mówił „no i co z tego?”.

Lynn roześmiała się.

- Przez ciebie czuję się jak niegrzeczna nastolatka.

- Czy to jest jakiś problem? - Przysunął się i dotknął jej policzka.

- Nie wiem. Nigdy nią nie byłam. - Słowa zamarły, kiedy musnął jej usta swoimi wargami.

- Kapitan drużyny nigdy cię nie podrywał? - Zmarszczył brwi.

- Nie. Nie byłam specjalnie popularna w liceum - przyznała się z wahaniem. Nie chciała opowiadać mu o plotce, z powodu której odsunęli się od niej wszyscy przyjaciele.

W jego oczach pojawiło się niedowierzenie, a za chwilę zastąpił je płomień. Kciukiem pogładził jej szyję, po czym pochylił się i znów ją pocałował. Odsunął się potem na kilka milimetrów i spojrzał jej w oczy.

- Wracajmy do domu, zanim zaarrestują nas za to, o czym myślę.

Pomógł jej wstać, przykrył ręcznikiem pudełko ze szczeniakiem, a sam chwycił torbę ze sprzętem.

- Ścigamy się do samochodu. - Rzucił jej przekorne spojrzenie.

Kiedy w końcu dobiegli do auta, obydwójce byli zmoczeni. Kiedy wsiedli, Sawyer pocałował ją długo i namiętnie, po czym wrzucił bieg i ruszył w kierunku domu.

Kiedy dojeżdżali na miejsce, słońce przebiło się właśnie zza zasłony chmur. Sawyer wjechał na podjazd, zaparkował i zgasił silnik.

Lynn poczuła przypływ przyjemnego oczekiwania. Wysiadła z samochodu, zanim zdążył otworzyć jej drzwi, ale on szybko ją dogonił, zabrał od niej pudełko z Trooperem i położył je na patio pod parasolem. Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę basenu.

- Dokąd idziemy? - Zmarszczyła brwi.

- To niespodzianka..

- Tak, ale... - Zamilkła, kiedy zrzucił buty i wrzucił kluczyki do jednego z nich. Za chwilę obok wylądowała jego koszulka.

- Zdejmuj buty, Lynn.

- Ale przecież jesteśmy na zewnątrz. - Obejrzała się z niepokojem w stronę sąsiadującego domu.

- Ricka teraz nie ma w domu, a po drugiej stronie magnolii jest tylko las. Nikt nie może nas zobaczyć - powiedział, zdejmując spodenki i skarpetki.

Piękno jego nagiego ciała zaparło jej dech w piersiach. Czy to małżeństwo mogło się udać? Czy ośmieli się pragnąć czegoś więcej niż tylko tych umówionych dwunastu miesięcy? Poczowała, jak budzi się w niej nadzieja.

Zrzuciła buty, a Sawyer pomógł jej ściągnąć koszulkę. Potem, w ciągu sekundy, otworzył przednie zapięcie jej stanika. Rozpiął jej szorty i zsunął razem z bielizną. Lynn zawahała się i objęła się ramionami.

Sawyer chwycił ją i wskoczył razem z nią do basenu. Jej okrzyk zaskoczenia zamienił się w śmiech, kiedy udało im się wynurzyć. Chciał z nią grać, proszę bardzo. Lynn zanurkowała i popłynęła w stronę drabinki na końcu basenu. Złapał ją trzy uderzenia ramionami później, chwytając za kostkę u nogi długimi palcami i przyciągając ją z powrotem do siebie. Nie walczyła z nim zbyt długo.

Na brzuchu poczuła twardość, która sprawiła, że krew w jej żyłach zamieniła się w płynny żar. Sawyer objął ją ramionami w pasie i oparł o ścianę basenu. Nie mogła dotknąć stopami dna, ale on mógł. Obejmowała go ramionami i czuła go między udami, kiedy przyciskał ją do ściany, tak żeby mieć wolne ręce i móc jej dotykać do woli.

- Lynn... - jego głos był zduszony, jak głos człowieka, który ma zaraz stracić panowanie nad sobą. Dla niej. Ta świadomość rozgrzała jej serce. Jeśli ona miała na niego chociaż w połowie taki wpływ jak on na nią, to może mieli jednak wspólną przyszłość.

Objęła dłońmi jego twarz.

- Sawyer...

Kiedy szeptała to magiczne słowo, pocałował ją w szyję.

Pogładziła jego mokrą skórę. Nadzieja w niej rosła. I miłość. Kochała go. Kochała go. Kochała.

Przebiegły ją fale rozkoszy. Objęła go mocniej udami i wtedy Sawyer odrzucił głowę to tyłu i wydał z siebie przeciągły jęk.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Sawyer wstał z sofy, starając się nie obudzić Lynn z jej niedzielnej, popołudniowej drzemki. Przykrył ją pledem, który wyciągnęła z jednego ze swoich pudeł.

Kochała go. Nie powiedziała mu tego jeszcze, ale tylko miłość mogła wyjaśnić czułość w jej oczach. On też jej tego jeszcze nie powiedział, ale miał zamiar zrobić to dziś przy kolacji.

Wszedł do holu i otworzył drzwi. Na progu stał Carter z teczką w ręku. Poważny wyraz twarzy przyjaciela powiedział mu, że to nie jest towarzyska wizyta. Carter znalazł złodzieja. Sawyer poczuł przyływ adrenaliny. Ręką zaprosił go do środka i poprowadził do swojego gabinetu.

- Gdzie jest Lynn? - spytał Carter.

- Śpi.

- Dobrze. - Carter zamknął drzwi i Sawyer poczuł dreszcz.

Przyjaciel był jedną z najbardziej opanowanych osób, jakie znał, a teraz był widocznie zdenerwowany.

- Kto? - Był w stanie wydobyć z siebie tylko to jedno słowo.

Carter stanął twarzą do niego.

- Sprawdziłem wszystko trzy razy.

- I? - Sawyer podszedł do biurka i oparł się o blat.

- To był ktoś z firmy.

Sawyer zaklął.

- Dlaczego moi pracownicy mieliby chciec mnie okradać? Mamy świetną atmosferę i są bardzo dobrze opłacani. Jesteśmy jak rodzina. Musiałeś się pomylić.

- Mam dowód. - Carter postawił swoją skórzaną teczkę na brzegu biurka i otworzył miedziane zamki.

Sawyer poczuł ból na myśl o tym, że ktoś go zdradził.

- Chcę znać nazwisko tego sukinsyna.

- Wszystko jest w moim raporcie. - Carter zawahał się. - Sawyer, naprawdę mi przykro. To był Brett.

Sawyer zachwiał się pod wpływem szoku. Na czoło i górną wargę wystąpił mu pot.

- Mylisz się. Ktoś zostawił fałszywy ślad.

- Znalazłem wpłaty na konto bankowe dokonane w tym samym czasie, co dały, które mi wskazałeś.

- Mój brat nigdy by mnie nie okradł.

Carter westchnął.

- Na pewno zauważyłeś, że Brett konkurował z tobą, jeśli chodzi o samochody, domy, rzeczy, Lynn. To łatwo mogło zwrócić się przeciwko firmie. Chciał tego, co było twoje.

- To była zdrowa braterska rywalizacja. - Ale co z bransoletką i resztą biżuterii? Co z Lynn? - Dlaczego Brett miałby okradać firmę, z której się utrzymywał?

- Twój brat był winien pieniądze chyba wszystkim. Bank odrzucił jego ostatnie podanie o kredyt, a jego karty kredytowe były zadłużone i niespłacone. Pieniądze mógł dostać tylko od ciebie, ale proszenie o nie byłoby przyznaniem się, że jest w kłopotach finansowych, co oznaczałoby przegraną.

Stos rachunków, które widział w domu Lynn, potwierdzał słowa Cartera, ale nie mógł uwierzyć, że to Brett go zdradził.

- Wiem, że nie lubiłeś Bretta, ale nigdy nie spodziewałem się, że złośliwie będziesz go oczerniał.

Rysy Cartera stwardniały.

- Nie zabijaj posłańca. Sam powiedziałeś, że jestem w stanie dotrzeć wszędzie. Żałuję, że to nie był ktoś inny. Naprawdę próbowałem, ale każdy ślad prowadził do Bretta. Z tego, co wiem, pracował sam i sprzedawał tajemnice handlowe jednemu z twoich konkurentów.

Sawyer zacisnął zęby i odwrócił się plecami do Cartera. Dlaczego przyjaciel miałby go okłamywać? Ale przecież musiał kłamać.

- Myślisz, że łatwo jest mi o tym mówić?

Sawyer odwrócił się.

- To dlaczego to zrobiłeś, skoro jesteś takim dobrym przyjacielem?

Carter wziął głęboki oddech.

- Nie chciałem tego robić, ale nie chciałem też, żebyś martwił się o bezpieczeństwo firmy. Kiedy Bretta już nie ma, możesz spokojnie zacząć pracę nad nowymi projektami i nie obawiać się, że ktoś ukradnie ci pomysły.

Sawyer przecesał włosy palcami. Zrobił dla Bretta wszystko, co mógł. Harował i oszczędzał, żeby tylko mieli dach nad głową i żeby brat mógł pójść na studia. Dał mu pracę i udziały w firmie. Brett by go nie zdradził.

- Czy myślisz, że Lynn wiedziała, co on robi? - zapytał Carter.

Mięśnie Sawyera stężały na ten niespodziewany atak.

- Nie.

- Wiem, że zawsze miałeś do niej słabość, ale musisz pogodzić się z faktami. Lynn korzystała z pieniędzy Bretta i wyszła za ciebie, zanim to wszystko się wydało.

- Mylisz się. - Gniew ścisnął mu gardło. Miał ochotę uderzyć Cartera. Dlaczego jego przyjaciel chciał odseparować go od dwojga ludzi, których najbardziej kochał? - Nie wiem, dlaczego chcesz to przypiąć Brettowi i dlaczego chcesz w to wciągnąć Lynn, ale wszystko schrzaniłeś. Wypiszę ci czek i chcę, żebyś wynosił się z mojego domu.

- Wiesz, że nie skłamałbym ci w takiej sprawie. - Carter wyciągnął gruby plik papierów z teczki i położył go na biurku. - To są moje dane. Jak będziesz gotowy, żeby wyciągnąć głowę z piasku, to sam sobie możesz to przeczytać.

Nie wierzył w to. Nie mógł uwierzyć.

- Wynoś się.

Nastąpiła krótka chwila napiętej ciszy.

- Kiedy będziesz chciał porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Nie będę chciał.

Carter odwrócił się na pięcie i wyszedł z domu.

Odgłos zatraskiwanych drzwi wytrącił Lynn z osłupienia. Podniesione głosy ją obudziły, a słowa, które usłyszała, przeraziły. Brett był złodziejem. Jak mogła się tego nie domyślić?

Nielogiczne wpisy w dzienniku Bretta nagle nabrały sensu. Brett czuł się usprawiedliwiony, zabierając Sawyerowi to, co Sawyer cenił sobie najbardziej. Chciał to, co mu się należało, pisał. Brett nie był jak Sawyer. Nigdy nie szedł trudniejszą drogą, kiedy mógł pójść na łatwiznę.

Lynn poczuła, jak robi się jej niedobrze. Zakryła usta dłonią i pobiegła na górę do łazienki. Kiedy mdłości w końcu minęły, umyła twarz i zęby. Oparła się o ścianę i objęła ramionami.

Co teraz?

Czy miłość Sawyera do brata zamieni się teraz w nienawiść? Czy ta nienawiść obejmie również dziecko Bretta i ją? Brett był adoptowany, więc między Sawyerem i dzieckiem nie będzie żadnych więzów krwi. Położyła dłoń na brzuchu i pomodliła się o to, żeby to nie było dziecko Bretta - nie tylko dla dobra dziecka, ale też dla dobra Sawyera. Rodzina była dla niego wszystkim i potrzebował tego dziecka. Potrzebował rodziny, którą będzie mógł kochać.

Zakochała się w nim. Nie chciała odchodzić, ale miał pełne prawo wyrzucić ją tak, jak to zrobił z Carterem.

Co zrobiłaby, gdyby chciał pozbyć się jej z domu? Pieniądze, których spodziewała się po sprzedaży udziałów, nie należały się jej. Nie mogła ich wziąć, skoro Brett okradał Sawyera. Nic więcej już od niego nie weźmie. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

- Dobrze się czujesz? - Głos Sawyera zaskoczył ją.

Zobaczyła, że stoi w drzwiach łazienki.

- Tak. A ty? - Wiedziała dokładnie, jak to jest, kiedy ktoś zatruje najcenniejsze wspomnienia.

- Słyszałaś wszystko.

- Trudno było nie słyszeć. Krzyczeliście.

Tak jak po pogrzebie próbował ukryć przed nią swój ból, ale widziała go w jego oczach.

Chciała chronić go przed ciemną stroną Brett, ale nie udało się jej. Nie doceniła swojego pierwszego męża. Podeszła do Sawyera, objęła go i oparła policzek o jego pierś. Napięcie w jego plecach nieco zelżało i objął ją ramionami.

- Przykro mi.

- Carter twierdzi, że Brett był złodziejem. Dlaczego mój najlepszy przyjaciel miałby skłamać?

Lynn poczuła, jak pęka jej serce. Rano wierzyła, że ona i Sawyer mogą mieć wspólną przyszłość. Kochała go. On ją lubił i pożądał jej. Teraz to stało się niemożliwe. Ale nie chciała, żeby Brett tym razem pozbawił go najlepszego przyjaciela.

Jedyne, co mogła zrobić, to pokazać ten przekłety dziennik, w którym z detalami opisywał jej wszystkie wady. Kiedy Sawyer przeczyta, jak złą była żoną i kobietą, nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Nie miała jednak wyboru. Carter był jego przyjacielem, a ona tylko obowiązkiem, którego Sawyer się podjął. Pomimo bólu, musiała poświęcić swoją miłość w imię ich przyjaźni.

- On nie kłamie. Brett cię okradał.

Sawyer puścił ją gwałtownie i zrobił krok do tyłu.

- Co ty mówisz?!

Lynn sięgnęła pod materac i wyciągnęła dziennik.

- Znalazłam to, kiedy Brett umarł. Píše tutaj, że chce „mieć to, co Sawyer ceni najbardziej” i o „odbieraniu długu”. Są tu daty, pewnie te same, które podałeś Carterowi, gdzie píše, że jego statek przyływa.

Kiedy Sawyer zacisnął palce na skórzanej oprawie dziennika, Lynn po cichu pożegnała się ze swoimi nadziejami i marzeniami o szczęśliwym małżeństwie.

- Brett zabrał ci już wystarczająco dużo. Nie pozwól mu skłócić cię z Carterem.

Oczy Sawyera przybrały kamienny wyraz.

- Wiedziałaś, co robił, i osłaniałaś go.

Lynn poczuła chłód i oparła się o framugę drzwi. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie było magicznych słów, które mogłyby odmienić przeszłość.

- Osłaniałaś go, ponieważ wciąż go kochasz.

Nie! Ale nie mogła powiedzieć mu, że nie kochała Bretta ani że tamtej fatalnej nocy nieomal nienawidziła za to, co jej zrobił, i nienawidziła siebie za to, co poświęciła dla tego małżeństwa. Pogarda w jego oczach wywołała kolejne mdłości.

- Nie mówiłam ci, ponieważ nie chciałam zepsuć twoich wspomnień o bracie. Bretta nie ma. Jego złe uczynki ustały wraz z jego śmiercią. Twoja firma jest bezpieczna.

Zaklął, odwrócił się, podszedł do okna i znów się odwrócił, twarzą do niej. Ból w jego oczach zaparł jej dech w piersiach.

- Zdradziłaś mnie. Tak jak mój brat.

Przycisnęła dłoń do piersi.

- Sawyer, nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby cię zranić. Kocham cię.

- I myślisz, że ja w to teraz uwierzę? Po prostu próbujesz chronić swój tyłek. Kochasz mojego brata na tyle mocno, że chronisz go jeszcze po śmierci. - Przecze-

sał palcami włosy. - Czy po pogrzebie kochałaś się ze mną po to, żeby się zabezpieczyć? Może miałaś nadzieję, że mnie złapiesz w pułapkę. A ja głupi dałem się nabrać na historyjkę, że to może być moje dziecko.

Poczuła jak nóż w jej sercu wbija się głębiej.

- Wiesz, że to nie było tak. Wiesz, że to może być twoje dziecko.

- Nie wiem już, w co wierzyć. Wydawało mi się, że ciebie wykorzystałem, ale wygląda na to, że było odwrotnie.

- Nie, ja...

- Ludzie, którym ufałem najbardziej na świecie, oszukali mnie i okłamali.

- Nie wiedziałam, dopóki...

- Wiedziałaś, że Brett mnie oszukuje, i nie powiedziałaś mi tego. To wszystko, co ma znaczenie... - Odwrócił się do niej tyłem. - Idę zabrać Maggie na spacer.

- Ale...

- Muszę stąd wyjść i zastanowić się, co z naszym małżeństwem. - Ruszył w stronę drzwi.

Powiedz mu.

- Sawyer, poczekaj.

Ale on się nie zatrzymał. Usłyszała jego kroki na schodach.

Zagwizdał na Maggie i drzwi się zatrzasnęły.

Opadła na krzesło i nie próbowała powstrzymać łez. Czy powinna walczyć o swoją miłość, czy uciec do ciotki na Florydzie jak tchórzliwa mysz, którą udawała przez ostatnie cztery lata?

Uciekaj z domu Sawyera, zanim sam cię stąd wyrzuci, podpowiadał jej tchórzliwy głos, ale przypomniła sobie słowa ojca, który mówił, że nic, co warto mieć, nie przychodzi łatwo. Obawiając się odrzucenia, pozwoliła Brettowi zniszczyć swoje marzenia i teraz płaciła za tchórzostwo. Jeśli kochała Sawyera, musiała mu powiedzieć całą prawdę.

Jak mógł być tak ślepy?

Sawyer rzucił dziennik Bretta na swoje biurko i ukrył twarz w dłoniach. Dlaczego nie dostrzegł złości brata? Zawsze rywalizowali ze sobą, ale to, o czym pisał Brett, używając sekretnego szyfru, który wymyślili jako dzieci, było czymś o wiele większym. Jego brat był gotów kraść, oszukiwać i kłamać, żeby go tylko pokonać, bez względu na to, kogo mógł po drodze zranić.

Lynn.

Sawyer zacisnął zęby. Brett nie kochał Lynn tak, jak na to zasługiwała. Wykorzystywał ją, ubierał i obnosił jak trofeum. Wszystko nareszcie nabrało sensu. Nie, nie wiedziała, jak otrzymywać rozkosz. Nikt jej nigdy nie chwalił. Tak, była cały czas przygotowana na atak. Czy Brett stosował tylko słowną przemoc?

Poczuł mdłości i ogromny gniew.

Co ona musiała przeżyć? I dlaczego nigdy nic o tym nie powiedziała? Czy naprawdę dała się przebłagać przeprosinami Bretta? Pisał, że tak, ale Lynn była na to zbyt inteligentna.

Jak mogła kochać takiego potwora? Ale musiała go kochać, inaczej by go nie osłaniała. Wciąż kochała jego brata.

Komentarze Bretta sprawiały, że robiło mu się niedobrze. Jego brat nie uważał Lynn za wystarczająco bystrą, seksowną czy ładną. Sawyer nigdy nie spotkał mądrzejszej, piękniejszej i bardziej zmysłowej kobiety. Kochał jej śmiech, jej pragnienie wiedzy.

Brett pisał, że była zimna. Co za bzdury! Lynn była najlepszą kochanką, jaką Sawyer kiedykolwiek miał. Jak jednak mogła tak na niego reagować, skoro wciąż kochała Bretta? Nie mógł się w tym wszystkim połapać.

Miał do siebie żal. On pierwszy znalazł Lynn i gdyby porozmawiał z nią te cztery i pół roku temu, zamiast dać list Brettowi - list, którego prawdopodobnie nigdy nie otrzymała - nie musiałaby wysłuchiwać od ukochanego człowieka, że nie była dla niego prawdziwą kobietą bez operacji plastycznej. Cieszył się, że Lynn odmówiła, ale ile to ją musiało kosztować?

Był zbyt ślepy, żeby dostrzec machinacje brata.

Sawyer wstał i podszedł do okna. Kochał Lynn całym sercem, ale ją zawiódł.

Najpierw dlatego, że nie ochronił jej przed Brettem, a teraz zmuszając ją do małżeństwa, którego nie chciała, bo wciąż tęskniła za jego bratem.

Mimo że tak bardzo go to bolało, wiedział, co musi zrobić. Musi uwolnić Lynn. Podszedł do drzwi na ołowianych nogach i znalazł ją w kuchni, jak przygotowywała kolację. Oczy miała spuchnięte i podkrążone. Jej ręce drżały, kiedy układała naczynia na stole. Rzuciła mu tylko jedno krótkie, przestraszone spojrzenie.

Sawyer wcisnął ręce do kieszeni i zwalczył chęć przytulenia jej.

- Przepraszam.

Zatrzymała się i podniosła wzrok, ale nic nie powiedziała.

- Rano zobaczę się z adwokatem w sprawie rozwodu.

Zbladła, ale po chwili skinęła głową.

- Rozumiem.

- Wezmę pożyczkę, żeby spłacić twoje udziały.

- Nie pozwolę ci na to, Sawyer. Brett już cię okradł. Nie powinieneś dalej płacić za jego błędy. Przepiszę moje udziały na ciebie.

Nie pozwoli jej na to, ale nie chciał się z nią o to teraz spierać.

- Będę ci płacić miesięczną pensję i alimenty na dziecko, ale zrzeknę się praw ojcowskich.

Próbował zignorować łzy zbierające się w oczach Lynn i spływające po jej twarzy, ale każda z nich paliła go jak kwas.

- Nie wiem, co zrobiłem źle z Brettem ani dlaczego mnie tak nienawidził. Nie rozumiem, co chciał zyskać niszcząc firmę, z której się utrzymywał. Może po prostu chciał zniszczyć moje marzenie. Nie wiem, co źle zrobiłem - powtórzył.

- Nic - szepnęła.

- Jeśli tak wszystko popsułem z Brettem w ciągu dekady, to wyobraź sobie, co mógłbym zrobić z twoim dzieckiem w ciągu całego życia. Przeraza mnie to.

- Sawyer, nie możesz winić siebie za chciwość Bretta.

- Nie chcę zranić ani ciebie, ani twojego dziecka.

Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Rozumiem, dlaczego mógłbyś chcieć odrzucić dziecko Bretta, ale jeśli to jest twój syn albo córka, to on albo ona ma prawo cię poznać. Nie pozwól Brettowi przekonać się, że nie byłbyś fantastycznym ojcem.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Chcesz zaryzykować to, że twoje dziecko stanie się przestępcą?

- Tak się nie stanie. Brett cię nie nienawdził. Czczył cię i chciał być taki jak ty. Tylko że był leniwy. Nie zamierzał pracować na to, czego chciał, szedł na skróty. To nie twoja wina.

Nawet teraz kryła jego brata. Zazdrość i ból odebrały mu głos. Strząsnął jej rękę, ponieważ miał ochotę przytulić ją, a nie mógł tego zrobić.

- Traktował cię źle. Dlaczego go osłaniasz?

- Dlatego, że rodzina jest najważniejsza na świecie i nie chciałam zniszczyć twoich wspomnień o Bretcie. Kiedy wspomnienia są wszystkim, co masz, powinny ogrzewać cię, a nie prześladować w snach. - Podeszła do tylnych drzwi i odwróciła się do niego. - Wiesz, że mój ojciec był policjantem i zginął na służbie. Nie wiesz tylko, że śledztwo, które potem nastąpiło, rzuciło na niego podejrzenia o oszustwa. Nigdy go nie oczyszczono z zarzutów, ale też nigdy ich nie udowodniono. To jednak nie powstrzymało gazet od oczerniania jego, mojej ciotki i mnie, skoro ojca już nie było. Wszystkie moje wspomnienia o tacie zostały zatrute. Kiedy myślę o nim teraz, to zamiast mężczyzny, który kochał moją matkę tak mocno, że nieomal umarł po jej śmierci, pamiętam tylko te ostatnie dni.

Łzy spływały po jej policzkach.

- Pamiętam, jak mówili, że człowiek, który był dla mnie bohaterem, wykorzystywał ludzi, którzy mu zaufali. Nie chciałam, żebyś cierpiał tak jak ja.

Wyglądała na tak zagubioną i nieszczęśliwą, że przestał walczyć ze sobą i podszedł do niej. Przytulił ją mocno i pocałował w czoło.

- Przepraszam.

Wzruszyła ramionami i uwolniła się z jego objęć.

- Jak mogłaś wciąż kochać Bretta po tym, jak cię potraktował.

Odwróciła głowę i opuściła ramiona. Kiedy znów spojrzała na niego, w jej oczach zobaczył ogromny ból.

- Nie kochałam go.

- Co takiego? - Chwycił ją za ramiona. - Powiedz mi tym razem prawdę. Całą prawdę. I nie upiększaj jej, żeby oszczędzić moje uczucia.

Wahała się tak długo, że miał wrażenie, że mu odmówi.

- Brett i ja mieliśmy kłopoty od długiego czasu. Rozmawiałam już z prawnikiem na temat rozwodu, ale Brett przekonał mnie, że to wszystko związane jest ze stresem w pracy. Obiecał mi, że będzie lepiej, i zamachał mi przed nosem szansą na posiadanie rodziny, o której zawsze marzyłam. Tak bardzo chciałam mieć dziecko, że poddałam się. Tej nocy, kiedy się kochaliśmy, dowiedziałam się, że zdradzał mnie z Niną.

Sawyer zaklął. Powinien zacząć coś podejrzewać, kiedy Brett zatrudnił asystentkę, która miała obwód biustu większy niż IQ.

Lynn wzięła głęboki oddech.

- Pokłóciliśmy się. Straciłam panowanie nad sobą i kazałam mu się wynosić z domu. Powiedziałam mu, że wniosę pozew o rozwód następnego dnia. Godzinę później zginął. Tak więc jeśli nienawidzisz Bretta, możesz trochę tej nienawiści zachować dla mnie. Gdybym nie zaczęła krzyczeć, pewnie wciąż jeszcze by żył.

- Lynn, on jechał sto sześćdziesiąt na godzinę w miejscu, gdzie było ograniczenie do sześćdziesięciu. Nie możesz się za to winić. Mamy szczęście, że nikogo

ze sobą nie wziął. A z tych bzdur, które wypisywał w dzienniku, wynika, że miałaś pełne prawo się wściec.

- Ty wciąż winisz się za wypadek, w którym zginęli twoi rodzice.

- Tak.

- Przecież ten facet w tamtym samochodzie był pijany. Było ciemno. On przejechał na czerwonym świetle, nie ty. Jesteś nielogiczny.

Poczuł, jak część ciężaru spada mu z ramion.

- Tak. Masz rację.

Lynn ruszyła w kierunku schodów. Musiała wyjść stąd, zanim straci panowanie nad sobą. Zdusiła szloch i wiedziała, że za chwilę będzie płakać jak dziecko.

- Dlaczego cię to obchodzi? - pytanie Sawyera zatrzymało ją na najniższym stopniu.

Co miała do stracenia? I tak już wszystko straciła. Nie odwracając się, powiedziała:

- Ponieważ cię kocham.

Usłyszała za sobą szybkie kroki i poczuła, jak jego ręka zaciska się na jej nadgarstku, zanim zdążyła wycofać się do swojego pokoju.

- Do diabła, Lynn, nie waż się mówić mi, że mnie kochasz, i odchodzić.

Przygryzła dolną wargę. Sawyer pogładził ją po plecach i przeszedł ją dreszcz.

- Spójrz na mnie. Proszę.

Powoli odwróciła się. Jej oczy były dokładnie na wysokości jego. To, co w nich zobaczyła, wprawiło ją w drżenie.

- Czytałaś dziennik Bretta. Musisz wiedzieć, że cię kocham.

Nie mogła oddychać. W głowie myśli kręciły się w zawrotnym tempie.

- W tym dzienniku nie ma nic o miłości. Jest wypełniony nienawiścią i tym, jaką byłam okropną żoną.

Jeden kącik jego ust uniósł się w smutnym uśmiechu.

- Jesteś doskonałą żoną. Zabawną, seksowną i tak gorącą w łóżku, że za każdym razem czuję się jak nastolatek.

Poczuła iskrę gdzieś w głębi duszy, ale szybko ją przygasila. Nadzieja przynosiła rozczarowania.

- Brett pisał, że jak długo ma to, na czym najbardziej mi zależy, tak długo jest górą. Najbardziej mi zależało na tobie, Lynn.

Kolana się pod nią ugięły. Sawyer chwycił ją w ramiona i zaniósł na sofę. Posadził ją na swoich kolanach i pogładził jej policzek.

- Kiedy spotkaliśmy się wtedy, wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. To, co było między nami, było niesamowite. Ale byłaś młoda, miałaś zaledwie dziewiętnaście lat, a ja często bywałem w drodze, próbując rozwinąć firmę, więc pomyślałem, że powinniśmy poczekać. Kiedy wezwano mnie niespodziewanie do innego miasta, żebym podpisał kontrakt, który zapewniał firmie świetlaną przyszłość, pomyślałem sobie, że wreszcie mam coś, co mogę ci ofiarować i nie musimy już dłużej czekać. Byliśmy umówieni tego wieczoru, ale nie mogłem się z tobą skontaktować. Poprosiłem Bretta, żeby się z tobą spotkał, żeby wszystko ci wyjaśnił i dał list, który napisałem.

Lynn przełknęła ślinę. Desperacko pragnęła uwierzyć w jego słowa, ale bała się budzić w sobie nadzieję.

- Brett nie dał mi żadnego listu.

- Domyśliłem się tego po przeczytaniu dziennika. Musiał go otworzyć i przeczytać, co do ciebie czułem. W tym liście pisałem, że cię kocham i chcę z tobą spędzić resztę mojego życia. Chciałem ożenić się z tobą, jak tylko wrócę, ale wiedziałem, że nie będzie mnie kilka miesięcy. Prosiłem, żebyś na mnie czekała.

Z ust Lynn wyrwało się łkanie, ale przykryła je dłonią.

- A kiedy wróciłem do domu, okazało się, że jesteś żoną mojego brata. - Szczerść i ból w jego oczach przekonały ją, że mówi prawdę. Oparła policzek o jego głowę.

- Myślałam, że mnie zostawiłeś. Brett powiedział... powiedział, że dla ciebie to była tylko zabawa, ale że teraz nadszedł czas na zabawę z dziewczynami z Kalifornii.

- Oszukał nas obydwójce.

- Przepraszam.

- Ja też. A teraz powiedz mi prawdę na temat uniwersytetu.

Westchnęła.

- Większość ludzi uważa edukację za szansę na rozwinięcie skrzydeł, uzyskanie wolności. Dla mnie było to coś wręcz przeciwnego. Kiedy rzuciłam pracę, Brett rozliczał mnie z każdego centa i z każdej sekundy, którą spędzałam poza domem. Nie pozwalał mi chodzić na zajęcia, moje oceny pogorszyły się. W końcu zaczęłam wątpić, czy jestem wystarczająco inteligentna, żeby studiować.

- I rzuciłaś studia.

- Tak.

Splótł palce z jej palcami i pocałował ją w rękę.

- Lynn, zmusiłem cię do tego małżeństwa. Jeśli chcesz je zakończyć, jeśli chcesz być wolna, odejdę i będę płacił za twoje studia.

- Nie chcę go zakończyć. Chcę zostać z tobą i założyć z tobą rodzinę. Ale musisz zrozumieć, że będę kochała to dziecko, nawet jeśli ojcem jest Brett.

Położył dłoń na jej brzuchu.

- Ja też będę je kochał, ponieważ to jest część ciebie. Kocham cię, Lynn.

- Ja też ciebie kocham.

EPILOG

Sawyer otworzył frontowe drzwi. Trooper zaszczeakał i odtańczył kilka kroków wokół jego nóg.

- Tak, piesku, twoja mama i twój młodszy braciszek są już w domu. Uspokój się, bo nic nie słyszę.

Za nim Lynn roześmiała się. Za każdym razem ujmowało go to od nowa. Uśmiechając się, wrzucił klucze do kieszeni. Serce rosło mu za każdym razem, kiedy patrzył na żonę i swojego syna. Swojego syna. Lynn uczyniła krok do przodu, ale zatrzymał ją.

- Nie zrobiłem tego za pierwszym razem, kiedy przyprowadziłem cię tu jako moją żonę.

Chwycił ją i jej cenny pakunek na ręce.

- Jestem za ciężka! - zaprotestowała.

- Jesteś idealna. - Przeniósł ją przez próg i postawił na podłodze w holu.

- O mój Boże, co ty zrobiłeś? - Spytała zaskoczona. - Wykupiłeś całą kwiatarnię? Tu muszą być setki róż.

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. A tu jest sześćdziesiąt róż - po dziesięć na każde walentynki, które powinniśmy byli spędzić razem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Musisz przestać obsypywać mnie prezentami. Nie jesteś mi nic winien za przeszłość.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie, a potem pocałował głowę małego J.C.

- Rozpieszczanie cię należy do moich obowiązków.

Usłyszeli chrzęst żwiru, kiedy samochód Cartera wjeżdżał na podjazd. Trooper wypadł przez drzwi, żeby powitać gościa i zaszczeakał jeszcze głośniejsze, kiedy Maggie i Rick przedostali się przez magnolie na ich podwórko. Rick rzucił piłkę tenisową i obydwie psy pobiegły za nią.

- A więc udało ci się przetrwać poród bez krzyczenia i mdlenia? - zapytał Rick, kiedy obydwaj z Carterem weszli na schodki. Psy przebiegły obok nich i ułożyły się na dywanie przed płonącym kominkiem.

Sawyer wykrzywił twarz w grymasie.

- Prawie.

Lynn zaśmiała się cicho.

- Byłeś wspaniały, jak już przywykłeś do sytuacji. Dziękuję, że odwiozłeś mnie do szpitala, Rick. Sawyer trochę się denerwował, ale potem lekarze uspokoili go, że wszystko jest w porządku.

Rick roześmiał się.

- Trochę się denerwował? Szalał jak lew w klatce.

- Pokażcie małego - poprosił Carter.

Lynn obróciła dziecko w ich stronę, a Sawyer ściągnął mu czapeczkę, ukazując lok czarnych włosów. Nastąpiła chwila ciszy.

Carter zmarszczył brwi, spojrzał na Sawyera, na J.C. i z powrotem na Sawyera.

- Wygląda zupełnie tak jak ty.

Odkrycie, że jest ojcem dziecka, było cudowną niespodzianką. Nigdy nie opowiedzieli o tym, co stało się w holu. Lynn bała się, co pomyślą jego przyjaciele, kiedy dowiedzą się, że kochała się z nim w dniu pogrzebu Bretta. A skoro ona tego chciała, to jego usta były zamknięte, mimo że miał ochotę krzyczeć, że urodził się jego syn.

- Tak, zgadza się - powiedziała Lynn cicho. - Wygląda zupełnie jak jego tata. Ma niebieskie oczy Rigganów, prosty nos i pewnie będzie miał tę samą upartą brodę.

Carter pierwszy się pozbierał, ale nie zadał pytania, które widać było w jego oczach.

- J.C. to skrót od jakich imion?

Lynn położyła syna delikatnie na sofie i odkryła koc, w który owinęła go dla ochrony przed chłodem.

- Joshua Carter. Joshua po moim ojcu, a Carter po człowieku, który zgodził się być jego ojcem chrzestnym.

Carter przełknął ślinę i odwrócił głowę. Sawyer zauważył, że zamrugał kilka razy, zanim znów na nich spojrzął.

- Jestem więc honorowym wujkiem?

Sawyer klepnął go po ramieniu.

- Jasne. Ty i Rick. Postanowiliśmy z Lynn poćwiczyć trochę z wami zajmowanie się dzieckiem i przewijanie, żebyście wiedzieli, jak sobie poradzić z własnymi dziećmi, kiedy przyjdzie na was czas.

Rick odskoczył do tyłu z przerażeniem na twarzy.

- Poczekaj! Lubię życie kawalera.

Lynn tylko się uśmiechnęła.

- Zmienisz zdanie, jak tylko dostaniesz ten awans. Będziesz chciał mieć kogoś, kto będzie z tobą dzielił twój wielki dom.

- Mam Maggie i to jest jedyna kobieta, jakiej potrzebuję pod swoim dachem.

Sawyer przyciągnął do siebie Lynn i pocałował ją w czoło, w policzek i w nos.

- Wierzcie mi, jak dopadnie was miłość, to zmienicie zdanie. I nie będziecie tego żałować.

Rick jęknął.

- Znowu zaczynają. Chodź, Carter, zobaczymy, czy da się coś zjeść na kolację. Jak znam Sawyera, to przygotował dla świeżo upieczonej mamy płatki kukurydziane.

Carter i Rick poszli do kuchni.

Sawyer nie tracił czasu i pocałował Lynn w usta.

- Dziękuję ci, że jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przytrafiła - powiedział.

Lynn uśmiechnęła się do niego wzruszona.

- Dziękuję, że pokazałeś mi miłość.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Sawyer wyciągnął z kieszeni srebrny medalion swojej matki i otworzył go, żeby pokazać jej zdjęcia.

- Moi dwaj mężczyźni - powiedziała ze łzami w oczach. - Ty i J.C. Kocham cię, Sawyer, bardziej niż myślałam, że to możliwe.

- Ja ciebie też kocham - Zapiał łańcuszek na jej szyi.

- Będę go nosić dlatego, że jesteś w moim sercu.

- A ty, Lynn, jesteś w moim.

